

FRANCISZEK ZAWADZKI i ZDZISŁAW KLIMPEL

BIBLIOTEKA
KRAJOWA
MIAŁA KRAJOWA GŁOWNA
PUBLICZNA
UJ

Z PROBLEMÓW WSPÓŁCZESNEJ POLITYKI ZAGRANICZNEJ

SZKICE POPULARNE

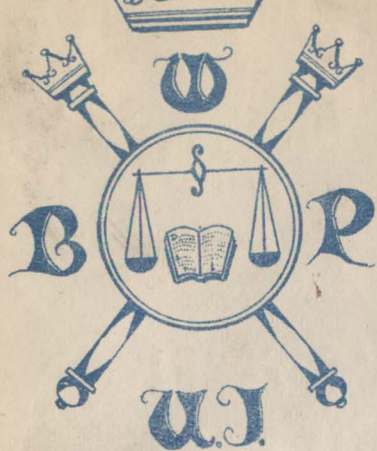
x-1855



A K S I Ę G A R N I A
W A R S Z A W A

39

xii-1939-Lap



xii - 1939 - Zap

Liaw 1456.

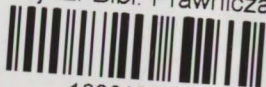
FRANCISZEK ZAWADZKI i ZDZISŁAW KLIMPEL

BIBLIOTEKA
KATEDRY
PRAWA MIĘDZYNARODOWEGO
PUBLICZNEGO
UJ

Z PROBLEMÓW WSPÓŁCZESNEJ POLITYKI ZAGRANICZNEJ

SZKICE POPULARNE

Wydz. Bibl. Prawnicza



1806135993

x-1855

N A S Z A K S I Ę G A R N I A

WYDANO NA PRAWACH RĘKOPISU.

FRANCISZEK ZAWADZKI

PROBLEMY POLITYKI ZAGRANICZNEJ
Elementy współczesnej sytuacji międzynarodowej

PRZEDMOWA.

Szkice ułożone w niniejszym zbiorze w pewną całość obejmują niektóre ważniejsze okresy życia międzynarodowego z lat od 1933 do 1937/8. Zaczynają od ujęć prostszych, przystępniejszych, idą ku bardziej skomplikowanym; kuszą się o pewne fragmentaryczne bodaj syntezy. Mają na oku tych przede wszystkim czytelników, którzy z tych czy innych względów nie docierają systematycznie do prasy zagranicznej.

Ale z doświadczeń i obserwacji wiemy, że nawet ci, którzy uprawiają wspomniane czytelnictwo w sposób bardziej systematyczny, łatwo zatracają obraz rozwoju zasadniczych zjawisk współczesnego życia międzynarodowego w jego kolejnych fazach, wobec kalejdoskopowej szybkości zmian, jakie w nim zachodzą. Próbuje my tu właśnie zafiksować te kolejne stadia rozwojowe, podkreślając ich charakterystyczne znamiona.

Wiele względów przemawia za tym, aby kusić się o pewne syntezy tej najbliższej przeszłości, o pewne konstrukcje myślowe, pozwalające w tej dziedzinie przezwyciężyć kalejdoskopowość i fragmentaryczność informacji prasy bieżącej, o ułatwienie w ten sposób orientacji współczesnemu obywatelowi Rzplitej Polskiej w zawiłym, skomplikowanym splocie dzisiejszego życia międzynarodowego.

Staje się dziś koniecznością ujmowanie życia współczesnej Polski na tle tego środowiska, w jakim Państwo nasze musi żyć i rozwijać się. Środowiskiem tym jest zespół ogromny państw i narodów z ich aspiracjami, interesami, konfliktami i sojuszami. Bez orientacji w nich moglibyśmy zagubić nasz szlak dziejowy w labi-

ryncie życia międzynarodowego, osadzić naszą nawę państwową na mieliźnie, lub roztrzaskać na rafach podwodnych, których tyle w burzliwym morzu życia międzynarodowego.

Próby syntez takich są tedy rzeczą niezbędną. Syntezy takie są atoli rzeczą trudną. Wypadki bowiem dziejowe w omawianej dziedzinie są jeszcze nam bardzo bliskie; trudno na nie spojrzeć z perspektywy historycznej, pozwalającej odsłonić wszystkie konsekwencje danego wydarzenia dziejowego, zakryty jest przeważnie dostęp do archiwów współczesnych aktów międzynarodowych, tylko część ich dochodzi do naszej wiadomości. Jednakże wiele faktów i zjawisk z tej dziedziny znamy, dociera do nich wielka wnikliwa siła współczesnego świata — prasa. Oświecła ona nastroje mas, prądy opinii społecznej w różnych krajach — a są to, mimo wszystko, dziś czynniki ważne i doniosłe i nie podobna ich ukryć, osłonić tajemnicą dyplomatyczną.

Toteż linie główne obrazu współczesnych stosunków międzynarodowych występują dość wyraziście na niejednym odcinku, jeżeli im się przyjrzeć bacznie. Co prawda, tradycjonalistyczny punkt widzenia niektórych historyków, skąd inąd szanowny, lęka się wchodzenia w tak bliską przeszłość. Chcą niektórzy, abyśmy poczekali jakieś bodaj tylko sto lat na ujęcie współczesnych nam wypadków. Ale wołanie życia, na które nie powinniśmy być głusi, o orientowanie myślącej części społeczeństwa w wypadkach bliskiej i najbliższej przeszłości jest tak silne, że należy zadać sobie niewdzięczny trud stworzenia próby syntezy już dnia wczorajszego, abyśmy zdobywszy rozumienie dnia wczorajszego i dzisiejszego, tym skuteczniej mogli budować lepszy dzień jutrzejszy. W społeczeństwach, gdzie istnieje głębsze, bezpośrednie zrośnięcie się społeczeństwa z życiem swego państwa, gdzie jest żywe zarazem poczucie odpowiedzialności za dzień jutrzejszy swego narodu — jak np. w społeczeństwach anglosaskich, mamy szczególnie dużą ilość dzieł historycznych poświęconych wypadkom najbliższej doby. Trzeba i nam wstąpić na tę drogę, która zresztą ma swoje strony niebezpieczne pod względem metodologicznym.

Fr. Zawadzki

PROBLEM POLITYKI ZAGRANICZNEJ Elementy współczesnej sytuacji międzynarodowej

Okres do jesieni 1934 r.

S z k i c I.

Politykę zagraniczną prowadzi nasz Rząd przy pomocy specjalnego organu, jakim jest Ministerstwo Spraw Zagranicznych.

Zadaniem Ministerstwa S. Z. jest: przez wykorzystywanie zjawisk i prądów dodatnich, korzystnych dla nas w życiu międzynarodowym, a przez przeciwdziałanie zjawiskom ujemnym z punktu widzenia naszej racji stanu, drogą stwarzania odpowiednich kontaktów na terenie międzynarodowym przyczyniać się do:

- 1) spotęgowania bezpieczeństwa i mocy naszego Państwa,
- 2) rozwoju gospodarczego i kulturalnego Państwa,
- 3) podniesienia jego powagi, prestiżu, autorytetu, znaczenia wśród innych narodów, a do przeciwdziałania prądom zmierzającym do podkopania na terenie międzynarodowym tego właśnie autorytetu i powagi.
- 4) Wreszcie zadaniem M. S. Z. jest otaczać opieką Polaków i w ogóle obywateli polskich przebywających poza granicami Rzeczypospolitej.

Zadania określone wyżej mają olbrzymie znaczenie w życiu narodu. Naród, który nie potrafił zorganizować należycie funkcji polityki zagranicznej, jest jak statek bez steru i żagli rzucony na wzburzone morze. Zjawiska bowiem zachodzące na terenie międzynarodowym mogą oddziaływać bardzo silnie na losy narodu czy państwa. Wyobraźmy sobie na chwilę chociażby tylko np. ścisłe porozumienie i sojusz Niemiec i Rosji przy jednoczesnej likwidacji na tej lub innej drodze antagonizmu francusko-niemieckiego. Byłaby to sytuacja dla nas

groźna, jeżeli nie wręcz tragiczna. Na szczęście koniunktura dzisiaj przedstawia się zupełnie inaczej. Lecz przy nieustannych fluktuacjach koniunktur międzynarodowych jakże nieodzownie konieczna jest nieustanna czujność naszych placówek i funkcjonariuszy M. S. Z., wyętzona uwaga, nieustanne a różnostronne badanie środowisk międzynarodowych, trafna inicjatywa i przemyśłany i energicznie realizowany plan działania. Bezwzględna, nieubłagana rywalizacja państw, to brutalna, to osłonięta formami kurtuazji, toczy się nieprzerwanie na tym czy innym odcinku życia międzynarodowego.

Aby zarysowane wyżej zadania M. S. Z. mogło skutecznie spełniać, trzeba poza talentem kierowników szeregu warunków: trzeba, aby miało ono głęboko, gruntownie przemyśłany plan działania, oparty o dokładną znajomość sytuacji międzynarodowej. Plan ten musi znajdować zrozumienie, odczucie i poparcie żywych sił własnego społeczeństwa, które musi jednak interesować się problemami polityki zagranicznej swego kraju (jest to dobry sprawdzian dojrzałości obywatelskiej).

M. S. Z., aby działać skutecznie, musi czuć za sobą poparcie i powagę siły dobrze zorganizowanego, dobrze rządzonego państwa, państwa o silnej armii, o zasobnym, porządnie administrowanym skarbie. Państwo bowiem zdeorganizowane, słabe gospodarczo, militarnie i kulturalnie, przy genialnym nawet ministrze spraw zagranicznych, celów swoich na terenie międzynarodowym osiągnąć nie zdoła.

Polityka zagraniczna stanowi wszak funkcję mocy wewnętrznej danego państwa, aczkolwiek znaleźlibyśmy tu skomplikowaną zależność wzajemną.

Od funkcjonariuszy M. S. Z. życie współczesne wymaga wysokich kwalifikacji i walorów kultury umysłowej, moralnej, towarzyskiej, gruntownej wiedzy w odpowiedniej dziedzinie życia międzynarodowego, ze szczególnym uwzględnieniem spraw i stosunków gospodarczych.

Naszą politykę zagraniczną prowadzimy w konkretnej, określonej, aczkolwiek nieustannie zmieniającej się koniunkturze międzynarodowej. Żeby zrozumieć wielkie problemy w tej dziedzinie, żeby móc śledzić ich rozwój, trzeba zdawać sobie sprawę z istoty najważniejszych elementów tej koniunktury.

Elementy te, o których niżej będzie mowa, ulegają zresztą nieustannym zmianom, stwarzając tym samym fluktuacje życia międzynarodowego. Powierzchnia tego życia chwilami wygładza się w dość pogodną toń, to szumi niespokojnie, to znów toczy wały groźnych fal.

wśród złowrogich pomruków i odgłosów nadciągającej burzy dziejowej.

Zacznijmy przegląd wspomnianych elementów od Niemiec. Przegląd ten musimy ograniczyć do słów kilku, do ujęcia nie tylko zwięzłego, ale wprost schematycznego, bo inaczej skromna nasza publikacja musiałaby się rozrosnąć do rozmiarów księgi, co nie leży w naszych zamiarach.

N i e m c y.

Traktat wersalski (28.VI.1919 r.) uczynił zadość elementarnej sprawiedliwości dziejowej, odbierając Niemcom ich łup zdobyty w zbrodniczym akcie rozbiórów Polski oraz przywracając Francji Alzację i Lotaryngię. Naród atoli niemiecki, opanowany w dużej, przeważającej swej części nie tylko uczuciami dumnego nacjonalizmu i szowinizmu, lecz aspiracjami do władztwa, do hegemonii nad światem, wychowany w zły moralnie, jeżeli chodzi o stosunki polityczne, atmosferze Bismarkowskiej i Wilhelmskiej epoki, odczuł ten akt dziejowej sprawiedliwości jako krzywdę ciężką, niezasłużoną. Krzywdę tę chciał nie tylko sobie wynagrodzić, ale pomścić ją; poddawał się nastrojom nienawiści, snuł z zaciekłością wzrastającą zamiary odwetowe, plany rewizjonistyczne i rewindykacyjne, wyciągał drapieżną rękę po nasze Pomorze, po prostu zionął nienawiścią do Francuzów i Polaków. Czując się izolowanym i słabym wobec zwycięskiej Ententy i jej sojuszników wyciągnął rękę do państwa, które również w tej dobie było skazane na izolację, a również dyszało nienawiścią do istniejącego porządku i do Ententy, obciążonej prócz innych grzechem wspierania białych rosyj. Stąd sojusz Niemiec i Rosji zawarty w r. 1922 w Rapallo (półn. Włochy) przez Rathenau'a z jednej a Czicherina z drugiej strony.

Niebezpieczeństwo niemieckich planów rewindykacyjnych grożące zarówno Polsce jak i Francji, stało się podstawą sojuszu naszego z Francją, zawartego w r. 1921, który to sojusz Francja podpisała, utraciwszy wreszcie nadzieję na odzyskanie dawnego, a tak przez nią cenionego sojusznika, jakim była dawna carska Rosja.

Nacjonalizm niemiecki myśli nie tylko o rewindykacjach, odwecie i zemście, pragnie on również dokończyć dzieło zjednoczenia narodu niemieckiego, zmierza do przyłączenia do Niemiec Austrii, która po wojnie stała się wszak krajem czysto niemieckim. W tejsze epoce Niemcy walczą o zniesienie reparacji i ograniczeń co do zbrojeń, nałożonych

przez Traktat Wersalski na pokonany z takim trudem imperializm niemiecki.

Niemcy ówczesne rządzone są przez ludzi z takich podówczas dominujących stronnictw, jak: centrum katolickie, socjal-demokraci (socjaliści), konserwatyści, narodowo-liberalni, nacjonałiści różnego typu i autoramentu. Tymczasem rośnie z ogromną szybkością ruch komunistyczny, który jak wszędzie, kierowany przez Moskwę, rozbija ruch robotniczy. Ale nade wszystko święci coraz większe tryumfy nacjonalizm. Olbrzymia ta fala wynosi w r. 1933 na szczyty władzy, wpływu i znaczenia wodza radykalnego nacjonalizmu Adolfa Hitlera. Ster władzy niepodzielnie opanowany został przez jedno stronnictwo, wszystkie inne partie zostały rozbite, przede wszystkim zaś zmiażdżeni zostali marksiści, masowo zamykani w obozach koncentracyjnych.

Zdawało się, że szal nacjonalistyczny, histeria masowa, czy też ekstaza mistycyzmu narodowego, poprowadzi niezwłocznie masy niemieckie do ataku na znienawidzone granice wersalskie. Istotnie, w roku tym (1933) zarysowuje się wyraźnie i staje na horyzoncie europejskim widmo bliskiej wojny. Ale kierownicze czynniki nowych Niemiec nie poddały się sugestii sił, do rozpętania których tak znacznie się przyczyniły. Rząd niemiecki zdawał sobie sprawę, że Niemcy nie są dość przygotowane militarnie, nie dość jeszcze są skonsolidowane wewnętrznie, świadom był, że Polska jako organizm państwowy okrzepła i zdecydowana jest na niezłomną obronę swych granic i swych praw. Mało tego, widzieli sternicy państwowej nawy niemieckiej głęboką izolację Niemiec hitlerowskich na terenie międzynarodowym. Izolacja ta wyniknęła z głębokiego pogorszenia się stosunków nacjonalistycznych Niemiec — poza Polską, Francją, Belgią, Czechosłowacją, Danią — z Anglią i Rosją, a więc właśnie z krajami, z których w okresie Stresemana (1923—1929) szły tyle razy i słowa i czyny nacechowane sympatią dla Niemiec „pokrzywdzonych” przez traktat wersalski.

Opinia angielska w dużej swej części cofnęła się z niechęcią i odrazą¹⁴⁾ w stosunku do przewrotu hitlerowskiego, a rząd angielski zawsze nadzwyczajnie czujny i wrażliwy na prądy opinii publicznej przybrał odpowiednią postawę. W Rosji dzisiejszej nie ma niezależnej opinii publicznej w sprawach polityki zagranicznej. Opinię tę kształtuje

14) „Stanowisko poważnej prasy brytyjskiej jest dziś całkowicie antyniemieckie. Dużo mamy do zrobienia, aby rozszerzyć w Anglii prawdę o Trzeciej Rzeszy”. (National-sozialistische Monatshefte Nr 41 — sierpień 1934) „Gazeta Polska” z 4.XII.1934 r.

i reprezentuje rząd, w którego rękach znajduje się całkowicie prasa sowiecka. Prasa ta więc informuje i komentuje tak i tyle tylko, jak tego wymagają dyrektywy rządowe. Otóż rząd sowiecki kierując się interesem państwa sowieckiego nie kwapił się bynajmniej wyciągnąć konsekwencji z faktu zmiążdżenia komunizmu w Niemczech. Okazywał raczej skłonność do polityki kompromisu w stosunku do Niemiec hitlerowskich jak przed tym do Włoch faszystowskich. Dopiero ataki publiczne ze strony czołowych przedstawicieli rządu niemieckiego na Rosję sowiecką, dopiero głoszenie zamiarów ekspansji Niemiec na tereny rosyjskie, perspektywy ingerencji niemieckiej w państwach bałtyckich, zamąciły, zepsuły gruntownie dotychczas tak harmonijne stosunki między Rosją i Niemcami.

W takich warunkach izolacja Niemiec w połowie 1933 r. stawała się niemal kompletna; wytworzyła się dokoła atmosfera chłodna, groźna i tylko od strony Włoch wiał wiatr nieco cieplejszy. Faszystyzm włoski w pierwszych chwilach po przewrocie hitlerowskim zajął istotnie wobec nowych Niemiec postawę względnie przychylną. Częściowo odegrało w tym zbliżeniu rolę pewne pokrewieństwo ideowe hitleryzmu i faszyzmu. Ale również powodowała tu Włochami niechęć do Francji, niechęć zarówno z powodu starych jak i nowych sporów o kolonie w Afryce, o wpływy na morzu Śródziemnym, a także niezadowolenie z traktatu wersalskiego i z wielu innych przyczyn. Manifestuje więc Mussolini, z rezerwą jednak, pewną chęć zbliżenia się do Niemiec i skłonny jest raczej odegrać korzystną, wygodną rolę arbitra w sporze francusko-niemieckim.

Poza tym jednak ogniwem włoskim zamyka się dokoła Niemiec łańcuch izolacji wrogiej i groźnej. Hamuje więc Führer rozpęd bojowy falang szturmowych i mas ogarniętych szaleństwem nacjonalistycznym. Nie! Wojna natychmiastowa w takich warunkach nie stanie się pierwszym punktem programu hitlerowskiego. Nie ryzykowna awantura wojenna, lecz scementowanie, skrzepnięcie wewnętrzne, uzbrojenie się bez oglądania się na traktaty, lecz przede wszystkim dokończenie dzieła zjednoczenia narodu. Grupy Niemców znajdujących się poza granicami Rzeszy winny się z nią złączyć i zjednoczyć. A więc w zakresie polityki zagranicznej staje na pierwszym planie połączenie się z Austrią i sprawa zagłębia Saary. Jedno i drugie zagadnienie skierowuje energię i uwagę Niemiec ku zachodowi i południowi — nie na wschód. Tu trzeba raczej stworzyć odprężenie. Ten chwilowy odwrót Niemiec wykorzystuje w lot nasza czujna dyplomacja, aby odprężenie to utrwa-

lić, pogłębić, aby pokojową atmosferę we wschodniej Europie wzmocnić i tak dochodzi do skutku słynny pakt o nieagresji, zawarty w styczniu 1934 r. między Polską a Niemcami. Lecz są niewątpliwie w obozie nacjonalistycznych Niemiec czynniki na razie przyczajone, które będą starały się zwekslować stosunki niemiecko-polskie, a i stosunki niemiecko-rosyjskie na dawne, tradycyjne, odwieczne drogi.

Tymczasem aktywność hitleryzmu idzie całą siłą w kierunku Austrii. Lecz tu spiętrzyły się ogromne trudności. Przede wszystkim, jeżeli w okresie przed Hitlerem społeczeństwo austriackie zdradzało wyraźną chęć zlania się z Rzeszą, to po zdobyciu władzy przez Hitlera cofnęło się ono w pewnej swej części wobec perspektywy połączenia się z nowymi Niemcami. Nie chciał tego potężny wówczas w Wiedniu obóz socjalistyczny, nie nęciła go perspektywa obozów koncentracyjnych, które wszak marksistami się przede wszystkim wypełniły; nie rwali się do tego oczywiście Żydzi wiedeńscy. Elementy katolickie w Austrii również nie widziały dla siebie odpowiednich warunków rozwojowych w Niemczech dzisiejszych. Tworzył się więc, wyrastał i dojrzewał szybko w takiej atmosferze, nie zapuszczając jednak głębszych korzeni nowy patriotyzm austriacki, broniący niepodległości Austrii przed zachłannością hitlerowską. Przedstawicielem, a zarazem tragiczną ofiarą rodzącego się patriotyzmu austriackiego stał się kanclerz Dolfuss. Ten patriotyzm to jedna przeszkoda, na jaką się natknął niemiecki rozpęd „anszlusowy”. Rosła jednocześnie druga przeszkoda. Z chwilą, gdy się ujawniło, że ekspansja i rewizjonizm niemiecki idzie nie na północny wschód, lecz na południowy, że zbliża się czas kiedy granica włoska będzie musiała się oprzeć nie o słabą Austrię, lecz o potężne Niemcy, że przez opanowanie Austrii Niemcy zaczną torować drogę swym wpływom na Bałkanach, nad Adriatykiem, nad Dunajem, wówczas elastyczna polityka włoska zaczęła się zmieniać szybko i radykalnie. W obronie niepodległości Austrii Mussolini wystąpił w r. 1934 zdecydowanie, stał się jej najgorliwszym w tym czasie orędownikiem i coraz mocniej jął ugruntowywać swe wpływy w Austrii. W konsekwencji nastąpiło pogorszenie stosunków włosko-niemieckich. Prasa włoska powolna, jak wiadomo, całkowicie wskazaniom rządu Mussoliniego, atakowała niejednokrotnie nie tylko politykę niemiecką, ale i założenia ideologiczne rasizmu niemieckiego. Słowem, koniunkturalna przyjaźń psuje się w drugiej połowie 1934 r. gwałtownie, a w związku z tym zaczynają się wyraźnie naprawiać stosunki włosko-francuskie. Zwrot ten tak żywo i umiejętnie podtrzymywał minister L. Barthou, a politykę

tę zbliżenia Francji do Włoch kontynuował energicznie Laval w roku 1935.

R o s j a.

Rosji, temu państwu, które poddało pod barbarzyńskie jarzmo rządów carskich tyle zgnośćbionych narodów, wojna przyniosła utratę na peryferiach zachodnich niektórych terytoriów obcoplemiennych. I gdyby jednocześnie struktura społeczno-polityczna Rosji nie uległa gwałtownemu załamaniu się i przemianom w związku z rewolucją bolszewicką, mielibyśmy, być może, nieustanne dążenia odwetowe, rewizjonistyczne, rewindykacyjne ze strony naszego wschodniego sąsiada. Z tego to powodu niejeden z naszych polityków mniema, że snadniej możemy dojść do porozumienia z sowiecką Rosją, niż z epigonami starej, carskiej Rosji. Początkowo w pierwszych latach rewolucji bolszewickiej staliśmy w obliczu nowego, groźnego niebezpieczeństwa idącego ze wschodu. Cóż stąd, że nowa, rewolucyjna Rosja nie stawiała sobie za cel odzyskiwania tych czy innych ziem należących do Polski, kiedy jednocześnie narzucić nam chciała przemocą, bagnetem, kulomiotem i nahajem swój ustrój społeczny, polityczny, kulturalny, chciała po trupie Polski iść na Zachód, aby tam wszędzie rozpalać pożar rewolucji światowej. Stąd powstały tarcia między odradzającą się Polską a Rosją, rządzoną przez czerwonych carów, stąd wreszcie walka na śmierć i życie w latach 1919—20. Walka kończy się naszym zwycięstwem, pogromem najeźdźców. Fala barbarzyństwa, cofnięta wstecz, odpłynęła ku wschodowi, powstał traktat ryski (marzec 1921 r.). wyrósł kordon oddzielający oba państwa. Ale wrogie knowania wschodniego sąsiada nie ustają, przyświecają mu wciąż dawne cele, przymierze a nawet przyjaźń łączy dłonie władców Kremla i Niemiec dyszących nienawiścią ku Polsce. Tak mijają lata. I oto w pewnym momencie stoimy wobec faktu zupełnej odmiany stosunków polsko-rosyjskich, jesteśmy świadkami zbliżenia wzajemnego, przyjaznych oracyj, nawiązywania stosunków bliższych, niemal serdecznych. I wreszcie — co najważniejsze — staje pakt o nieagresji (r. 1932). Myśmy niewątpliwie po zakończeniu wojny dążyli do utrwalenia stosunków pokojowych; wynikało to z naszych najistotniejszych interesów. Lecz o Rosji tego powiedzieć nie można było. Skądże więc ta odmiana? Skąd ten dość nagły, a pożądaný zwrot?

Na zmianę tę złożyło się wiele przyczyn i czynników. Wśród nich dwa są szczególnie istotne.

Jeden z nich, to wzrastająca w ostatnich latach agresja i ekspansja Japonii. Przez długi okres dziejów od XVII w. Rosja była w uprzywilejowanej, w porównaniu z innymi państwami, sytuacji, ponieważ miała wrogów tylko z jednej strony i wolna była na olbrzymim odcinku wschodnich swych granic od wrogiego nacisku i niepokojącej ekspansji. Całą więc potęgą swego olbrzymiego cielska parła na zachód, niehamowana i nieszachowana od wschodu, stając się nieraz koszmarem, zmorą zachodnich cywilizowanych narodów. Ten jednak dla Rosji pomyślny wyjątkowo dziejowy okres skończył się nareszcie. U wschodniego boku Rosji rozwija się i prze potężnie na zachód, grożąc Syberii, potężna, wielomilionowa, od stóp do głów zbrojna Japonia, szachowana co prawda od wschodu przez Stany Zjednoczone. Zbrojne, potężne ramię Japonii wisi nad wschodem Rosji, częste alarmy wojenne idą od tej strony, chwilami wojna wydaje się nieunikniona. Moskwa, jej rząd, często z niepokojem spoglądają w tę stronę. Stąd łagodność jej tonu, pacyfistyczna postawa wobec sąsiadów zachodnich, paktów nieagresji, tym łatwiej dochodzące do skutku, że ci zachodni, najbliżsi sąsiedzi żywią wszak pokojowe zamiary i chwilowy, koniunkturalny pacyfizm Moskwy jest im na rękę.

Gdy wystąpiły rozdziewięki rosyjsko-niemieckie, o których wyżej była mowa, aktywna dyplomacja francuska, kierowana wytrawną dłonią L. Barthou, pragnąc utrwalić ten korzystny dla Francji zwrot polityki rosyjskiej, nawiązuje coraz bliższy kontakt z Rosją, toruje jej drogę do Ligi Narodów, przygotowuje wskrzeszenie sojuszu francusko-rosyjskiego, mimo sprzeciwu i zastrzeżeń niektórych sfer społeczeństwa francuskiego. I Rosja idzie w tym kierunku, bo sama szuka kontaktu z Francją, wkracza na teren Ligi Narodów, staje się członkiem instytucji, którą jeszcze przed 2—3 laty odsądzała od czci i wiary, malując jej dążności najczarniejszymi barwami, obarczając zarzutami i grzechami imperializmu, knowań militarystycznych itd., itd. W roku 1934 przy nieobecności w Lidze Narodów właśnie obu swych antagonistów, Japonii i Niemiec, wkracza tym chętniej, aby w razie oczekiwanych z niepokojem ataków wspomnianych antagonistów, mieć jeszcze jeden aparat propagandystyczny do dyspozycji, aby mobilizować w razie potrzeby na swoją korzyść opinię Europy, a nawet świata całego, posługując się trybuną ligową.

Drugi czynnik pokojowości Sowietów, pokojowości nie tylko pozornej, lecz istotnej, przynajmniej w okresie najbliższym, tkwi w ich sytuacji wewnętrznej. Nie akcentuję tu ewentualnej oba-

wy władz sowieckich przed daniem karabinu do ręki masom milionowym, zmobilizowanym siłą konieczności w razie wojny, masom chłopskim, wśród których wciąż jeszcze jest tyle fermentów niepokojących, niebezpiecznych dla władz sowieckich — chociaż i ten wzgląd nie jest błahy i bodajże staje się coraz istotniejszy.

Chodzi o rzecz inną. Od szeregu lat Rosja Sowiecka kierowana przez Stalina i jego grupę wkroczyła na drogę intensywnego uprzemysłowienia (industrializacji), skolektywizowania rolnictwa, a zarazem unaukowania swego społeczeństwa, podniesienia poziomu jego życia w każdej dziedzinie, słowem podjęła się wielkiej pracy konstrukcyjnej i pozytywnej, dokonywanej w ramach tzw. „piatiletki”. Był to wysiłek ogromny, zakrojony na olbrzymią skalę, dokonywany częstokroć z całym poświęceniem się i fanatyzmem ludzi przejętych wielką sprawą. Trudności piętrzyły się ogromne. W takich warunkach, przy takim nastroju, wszelka awantura wojenna staje się faktem w najwyższym stopniu niepożądanym, krzyżującym wszelkie plany działania, udaremniającym twórcze zamiary, rujnującym, niweczącym niemal rezultaty osiągnięte.

Tu mamy właśnie źródło względnie trwałe nastrojów pokojowych w dzisiejszej Rosji, nie tylko szerokich mas jej ludności, na ogół biernych, ale i sfer kierowniczych. Jest to, rzecz oczywista, okoliczność w wysokim stopniu pomyślna dla Polski i dla świata tak udręczonego chaosem i niedolą życia powojennego.

Niebezpieczeństwo wojny ze strony Rosji Sowieckiej mogło by jednak szybko powstać w tym wypadku, gdyby dzisiejsi władcy Rosji doznali ciężkich niepowodzeń w swej polityce wewnętrznej. Wówczas bowiem, aby ratować siebie przed gniewem zawiedzionych mas, snadnie mogliby się oni rzucić w awanturę wojenną, by skierować w ten sposób na zewnątrz energię mas.

A u s t r i a .

Wkraczając na teren b. Austro-Węgier podkreślamy, poza sprawą „anszłusu”, o której wyżej była mowa, iż w wyniku traktatu w Trianon (pod Paryżem) zawartego między Węgrami i Ententą (czerwiec 1920 r.) Węgry w porównaniu ze stanem przedwojennym zostały mocno okrojone. Część ich dawnego terytorium przypadła Czechosłowacji, Rumunii, Jugosławii. Stąd rewizjonistyczne tendencje Węgier, stwarzające grunt do germanofilskich nastrojów w tym kraju. Obawa przed rewindykacyjnymi zakusami, przed rewizjonistycznymi tendencjami Węgier spowodowała zbliżenie, porozumienie powyższych 3 państw,

ujęte w kształt tzw. Małej Ententy. Z państw Małej Ententy Jugosławia czuła się w latach do roku 1934 zagrożona nie tylko ze strony Węgier, lecz i od Włoch z ich ekspansją w kierunku wschodnim. Marzenia Włochów o stworzeniu z Adriatyku „mare nostrum” (morza naszego, tj. włoskiego), o niepodzielnym władaniu jego wybrzeżami, stwarzała antagonizm włosko-jugosłowiański. Antagonizm ten, mający zresztą różne źródła i aspekty powoduje, iż Jugosławia szukała ochrony przed Włochami nie tylko w Małej Entencie, ale ale i u możniejszych protektorów, przede wszystkim u Francji, ewentualnie u Niemiec, wówczas skłóconych z Włochami, a kuszących Jugosławię zyskownymi rynkami zbytu dla jej produkcji rolniczej (prąd ostatni zresztą o wiele jest słabszy). Tenże antagonizm powoduje z drugiej strony zbliżenie Włoch do Węgier mających swe porachunki z Jugosławią.

Z państw Małej Ententy jedno, mianowicie Rumunia, jest związana z Polską. Sojusz ten wywodzi się z atmosfery pierwszych lat powojennych, kiedy ogromne a wspólne niebezpieczeństwo od wschodu skłaniało oba sąsiadujące państwa do zacieśnienia węzłów przyjaźni.

W marcu 1934 r. stanęła w Rzymie umowa, że Włochy, Węgry i Austria obowiązują się porozumiewać ze sobą co do problemów ogólnego znaczenia.

Dodajmy zresztą, że Francja, przyjaciółka Jugosławii, zbliżając się do Włoch w ostatnich miesiącach 1934 r., o czym była wyżej mowa, pragnęła doprowadzić do złagodzenia antagonizmu włosko-jugosłowiańskiego. Podkreśla to „Temps” z dnia 17 listopada 1934 r.

„Pratiquement... aucune entente franco-italienne ne répondrait à son objet si elle ne devait pas être accompagnée d'une entente ou au moins d'une détente italo-yougoslave”, co znaczy: „Praktycznie biorąc... żadne porozumienie francusko-włoskie nie odpowiedziałoby swemu celowi, o ileby mu nie towarzyszyło porozumienie, a przynajmniej odprężenie włosko-jugosłowiańskie”.

A n g l i a.

Angielska polityka zagraniczna winna być ujmowana jako wypadkowa pewnych istotnych tendencji, zaznaczających się w społeczeństwie angielskim, mimo że parlament angielski, będący odbiciem tego społeczeństwa, pozostawia rządowi stosunkowo dość szeroką swobodę działania właśnie w dziedzinie polityki zagranicznej. Tendencje zaś wspomniane wynikają zarówno z pewnych podstawowych faktów

określających sytuację międzynarodową Anglii, jak również jej struktury społeczno-gospodarczej.

Przede wszystkim trzeba tu wziąć pod uwagę, iż Anglia stanowi konglomerat ziem, leżących nie tylko w Europie, lecz i w Azji, Ameryce, Afryce, Australii. Spraw więc, kłopotów, interesów i niebezpieczeństw (np. Indie) wynika stąd kompleks olbrzymi i rozległy, antagonizmy i konflikty potencjonalne, czy dynamiczne, istnieją tu na ogromnych a rozrzuconych po całym świecie terytoriach i na olbrzymiej, w światowej skali, linii granicznej. Stąd niechęć Anglii do silniejszego angażowania swej energii państwowej, na jednym tylko jakimś odcinku tej światowej linii, nawet gdy to jest odcinek tak ważny i szanowny, jak europejski. Jak najmniej angażować się w te sprawy europejskiego, kłótliwego zaścianka, jak najmniej brać zobowiązań, lecz za to patrzeć uważnie, obserwować, czekać i czuwać, zostawiając sobie możliwie długo wygodne stanowisko arbitra — oto jedna z zasad przewodnich polityki zagranicznej Anglii. Przy pełnej realizacji tej zasady zajmowała Anglia w niektórych okresach swych dziejów, np. w ostatnich dziesięcioleciach XIX w., stanowisko tzw. wspaniałego odosobnienia, „splendid isolation” (czyt. splendid ajsolejszn), tj. zupełnego niewiązania się sojuszami z innymi państwami w poczuciu swej ogromnej, wystarczającej w każdym wypadku potęgi, no i swego dogodnego, wyspiarskiego położenia. A i teraz nie brak w Anglii głosów, i to głosów wpływowych, nawołujących do odwrócenia się od skłóconej, „zbałkanizowanej” Europy, a natomiast zalecających poświęcenie całej uwagi i energii budowie i konsolidacji olbrzymiego imperium, które samo jest jak gdyby odrębnym światem. Właśnie takie stanowisko odwrócenia się od Europy zajmuje dziś spory, acz nie największy odłam opinii angielskiej z lordem Beaverbrook’iem na czele.

Dalej pamiętajmy, że właściwa Anglia, to potężny warsztat przemysłowy, potrzebujący surowców, a nade wszystko rynków zbytu; możliwości przeto korzystnych kontaktów handlowych, gospodarczych, jak najusilniej brane są pod uwagę przez Anglików w polityce zagranicznej. Stąd zgrzyty w okresie po Wielkiej Wojnie (1914—1918) w stosunkach z Francją.

Podczas gdy Francja domagała się stanowczo, aby Niemcy płaciły reparacje nakazane przez Traktat Wersalski, niezbędne dla odbudowy zniszczonej Francji, Anglia przeciwnie, szła na rękę uchylającym się od tych opłat Niemcom, bo wszak Niemcy jako rynek zbytu dla towarów angielskich tym mniejszą przedstawiałyby wartość, im bardziej zostałyby огоłocone z gotówki na skutek opłacania reparacyj.

Podobnie w stosunku do Rosji, skrupuły etyczne z powodu okropności terroru komunizmu powojennego łatwo i szybko zostały zapomniane, gdy zabłyśły korzystne, jak się zdawało, perspektywy eksportu towarów angielskich na niezmierzone tereny rosyjskie. Francja zaś znękana zaprzepaszczaniem swych kapitałów pożyczonych carskiej Rosji nie chciała początkowo nawiązywać stosunków z sowiecką Rosją.

W związku z wyżej zaznaczoną wrażliwością na gospodarcze perspektywy w stosunkach zagranicznych, w związku z koniecznością podtrzymywania ożywionego handlu z całym światem, jak również wobec istnienia pewnych elementów kultury moralnej, kształtuje się głęboko zakorzeniony pacyfizm, pokojowość społeczeństwa angielskiego. Anglia wzdyga się na dźwięk najsłabszego alarmu wojennego, Anglia szczerze nie chce wojny, nie chce wojny tym bardziej, że jest najzupełniej nasycona terytorialnie, nie pragnie żadnych rewindykacji, żadnych rewizji, chce utrzymania status quo. Niechętnym też okiem patrzy na kraj, gdzie zbyt głośno a buńczucznie brząka się szablą, gdzie mówi się wiele o zmianie granic, o takich czy innych rewindykacjach.

Anglia w swych dziejowych przeżyciach miała okresy, kiedy jedno z państw europejskich zdobywszy dominujące stanowisko w Europie wykorzystywało je w sposób groźny dla interesów angielskich (czasy Ludwika XIV i Napoleona). Toteż to jest jednym z charakterystycznych rysów polityki zagranicznej angielskiej, iż stara się ona utrzymywać pewną równowagę sił na kontynencie europejskim, że usiłuje przeciwdziałać temu, by jedno państwo wzrosło nadmiernie w Europie. Tak np. bezpośrednio po Wielkiej Wojnie starała się osłabić ewentualnych sojuszników Francji (np. Polskę), aby nie dopuścić tym samym do przewagi francuskiej na kontynencie.

Anglia to nie tylko konglomerat ziem rozrzuconych po całym świecie, lecz mórz i dróg morskich, łączących te ziemie z metropolią. Stąd wrażliwość na zmiany w układzie sił morskich, stąd dążność do utrzymania swej supremacji na morzu i nienawiść do państw, które stają do rywalizacji z nią w tym względzie (Niemcy w pocz. XX w.).

Gdy ten naród wypiarzy stwarzał w pewnych momentach dziejowych przewagę zdecydowaną swej floty na morzu, czuł się bezpiecznym zupełnie i tym chętniej zamykał się w swym dumnym, wspaniałym odosobnieniu. Lecz oto w pewnej chwili, w bezkresnych przestworzach powietrza ukazał się aeroplan przelatujący śmiało i swobodnie morze, nie troszcząc się zgoła, że na nim powiewa dumnie sztandar floty angielskiej. Z tą chwilą zaczyna się jak gdyby kończyć

wyspiarskie położenie Anglii i Anglia zaczyna pilniej baczyć¹⁵⁾ co się dzieje na niespokojnym kontynencie Europy, a z ust Baldwina padają nowe, niesłyszane dotąd słowa: „granica Anglii leży nad Renem”. Wobec gwałtownych zbrojeń niemieckich zaczyna silniej niż przed paru laty występować tendencja zbliżenia się do Francji, zaczyna się również intensywne zbrojenie się Anglii, nie zwrócone zresztą specjalnie przeciw jakiemuś państwu, lecz uznane za konieczne wobec zbrojenia się innych.

Ale wszystkie inne wyżej zacytowane tendencje istnieją, nie przestają oddziaływać, to słabną, to wzmagają się w swym nasileniu, łączą się w różnych splotach, stwarzają fluktuacje bieżącej polityki zagranicznej angielskiej, stopniowo w głęboko tradycjonalistycznym społeczeństwie angielskim przystosowują się do nowych sytuacji dziejowych.

F r a n c j a.

Żywsze związki kulturalne między Francją a Polską, ustalają się w w. XVII i XVIII, budząc wzajemne zainteresowanie i tu i ówdzie pewien sentyment, wynikający z dodatniej oceny pewnych wartości kulturalnych.

Natomiast politykę francuską, politykę starej, monarchicznej Francji znamionuje krótkowzroczność, egoizm, możliwe wyzyskiwanie Polski dla celów szachowania przeciwników wschodnich (w pierwszym rzędzie Habsburgów).

Głębsze, braterskie nieraz uczucie wzajemnej przyjaźni zakwita dopiero w dobie Napoleońskiej. Braterstwo broni, wspólnie przelewana krew w walce ze wspólnym wrogiem, brawurowa, lwia odwaga żołnierza polskiego, olśniewający geniusz „Boga Wojny”, który potrafił złamać siły naszych ciemnocyfeli i stanąć stopą zwycięzcy w Berlinie, Wiedniu i Moskwie, który zdołał wskrzesić na małym bodaj skrawku ziem polskich niepodległe Państwo Polskie, sama śmierć ks. Józefa — wszystko to stworzyło obfite źródło głębszych uczuć i związków sympatii między Francuzami i Polakami. Nasze powstanie listopadowe wzięło w swą pierś te ciosy, które reakcja europejska gotowała rewo-

15) „Jamais les Anglais n'ont été plus loin de l'insularité. Jamais les événements européens n'ont provoqué chez eux une attention si soutenue, si passionnée” mówi jedno z pism paryskich z dn. 17.XI 1934 r. („Je suis partout”) co znaczy: „nigdy Anglicy nie byli dalsi od postawy wyspiarskiej. Nigdy wypadki europejskie nie wywoływały w nich uwagi tak natężonej, tak namiętnej”.

lucyjnej Francji i Belgii, budząc tym samym sympatię dla Polski. Tragiczne walki wywoływały żywy, serdeczny oddźwięk w masach francuskich. Sentyment dla Polski, sentyment szczery, bezinteresowny odzywa się w r. 1863. Lecz po r. 1870 nastroje we Francji poczynają się zmieniać. Straszliwy realizm najazdu niemieckiego i bezlitosnego pogromu, izolacja, samotność na gruncie międzynarodowym w obliczu Niemiec związanych sojuszem z Austrią i Włochami (1879—1882), zmusza francuskie społeczeństwo do szukania czynnika siły, w oparciu o który można byłoby stawić zwycięsko czoło olbrzymiej potędze niemieckiej w tej właśnie epoce wyrosłej (1866—1871). Polska bez własnego państwa, bez armii, bez skarbu, w niewoli zaborców, nie jest potrzebną, poszukiwaną siłą pomocniczą. Stopniowo ulatnia się dawny nieco romantyczny sentyment dla Polski, dla Polski — męczennicy i ofiary. Trzeźwi, realni politycy wyciągają przyjacielską dłoń do potężnej Rosji z jej wielomilionową armią. Ostatnie dziesięciolecie w w. XIX staje się świadkiem osobliwego zjawiska — sojuszu, ba, przyjaźni między republiką Francuską a carską Rosją. Interes państwowy Francji i Rosji wymagał tego porozumienia i sojusz okrzepł i rozwijał się. A w jego atmosferze wędły i zamierały coraz bardziej uczucia przyjaźni dla Polski, lub zabarwiały się tonem protekcyjnej wyższości i zamaskowanego lekceważenia. Niemal już wyłącznie na skrajnej lewicy francuskiej można było spotkać szczere, bezinteresowne uczucie przyjaźni dla Polski, jako dla ofiary znienawidzonego caratu, będącego wrogiem radykalnych prądów społeczno-politycznych w Europie.

Załamanie się caratu w czasie wielkiej wojny, wybuch rewolucji bolszewickiej, rozkład armii i państwa rosyjskiego, ujawniona energia i żywotność narodu polskiego zmieniły do gruntu sytuację międzynarodową. Powstawała do nowego państwowego życia Polska, sąsiad odwieczny wroga Francji — Niemiec, rozpadała się Rosja carska — sojusznik Francji.

Państwowy interes Francji wołał głośno o osłabienie Niemiec, o podtrzymanie nowej Polski, wymagał oderwania ziem polskich od Niemiec i poparcia państwowo-twórczych wysiłków narodu polskiego. W takiej atmosferze powstawał Traktat Wersalski i sojusz francusko-polski r. 1921, oraz odzywał pewien sentyment dla Polski. Jednocześnie — rzecz znamienita — Polacy, wznoszący w straszliwie ciężkich warunkach zręb swego państwa, zaczynają tracić sympatię skrajnej lewicy francuskiej, ulegającej częściowo wpływom syrenich głosów Moskwy. W czasie najazdu bolszewickiego znajdziemy w „Humanité” z 7 sierpnia 1920 r. apel władz stronnictwa socjalistycznego francuskie-

go tej treści: „Ani jednego człowieka, ani jednego grosza, ani jednego pocisku dla Polski reakcyjnej i kapitalistycznej! Niech żyje rewolucja rosyjska! Niech żyje międzynarodówka robotnicza!”

Na szczęście w owym czasie rządy Francji nie znajdowały się w ręku tych ludzi i Francja z pewną acz niezbyt wydatną pomocą przychodziła nam w ciężkich chwilach.

Po zwycięskiej wojnie sytuacja Francji, mającej słabą jeszcze podówczas Polskę i takąż Czechosłowację za sojuszniczki, nie była łatwa. Kraj doznał strasznego upustu krwi i spustoszenia na dużych przestrzeniach. Ożyły wewnętrzne walki partyjne, powodujące nieraz kalejdoskopową zmianę rządów parlamentarnych. Współdziałanie z Anglią rozprzegało się niejednokrotnie. Wzrastał antagonizm francusko-włoski. Niemcy związane z Rosją, to z furją, to podstępnie lawirując, podkopywały nieustannie dzieło Wersalu i parły całą mocą do odbudowy swej dawnej mocy militarnej, przygotowując się do odwetu.

W samej Francji wzmagał się nieustannie z nadzwyczajną siłą pod niejednym względem cenny prąd pacyfistyczny, graniczący jednak z defetyzmem w niektórych środowiskach. W związku z tym hasła konieczności ustępstw dla Niemiec, porozumienia się z Niemcami republikańskimi (Stresemann) rozbrzmiewały coraz silniej. Wiara w Ligę Narodów, jako cudowny instrument pokoju, wiara czasem granicząca z naiwnością, zataczała coraz szersze kręgi. Wszystko to stwarzało impulsy do coraz większych ustępstw na rzecz Niemiec, które w r. 1926 weszły do Ligi. Taką właśnie politykę reprezentował A. Briand, minister odznaczający się niepospolitym talentem krasomówczym. Tu i ówdzie przy nierozumieniu i nieznajomości sytuacji Polski poczęły rozlegać się głosy, że Polska przez swą nieustępliwość wobec żądań Niemiec (domagających się Pomorza) zagraża sprawie pokoju, który bez tego byłby ugruntowany przez porozumienie Francji z Niemcami. Słyszeliśmy też deklarację, że Francja nie będzie prowadziła wojny o korytarz Polski. Niemcy całą siłą swej świetnie zorganizowanej propagandy, podchwytyjąc te głosy, wbijały w okresie przedhitlerowskim w głowy Francuzów, słabo orientujących się w sprawach wschodniej Europy, pojęcie o niemożliwości utrzymania granicy niemiecko-polskiej. Szerszy ogół francuski mało znający dzisiejszą Polskę, aczkolwiek żywił pewną sympatię dla Polski jako swego naturalnego sojusznika, skłonny był widzieć w niej satelitę Francji, która wyznacza drogę, jaką powinna kroczyć polityka polska. Nie zawsze rozumiano co znaczy samodzielna linia polityczna polska. Nie zawsze nawet czynniki powołane orientowały się w tym, że Polska jest dziś państwem wielkim, krocącym swy-

mi własnymi drogami, czującym się naturalnie sojusznikiem Francji, ceniącym ten sojusz, lecz na stopie równości. Te przestarzałe pojęcia o Polsce polityków francuskich wywołują niekiedy rozdzwinki niepożądane i zgrzyty. Tak francuska dyplomacja dała się pociągnąć w r. 1933 propozycjom Mussoliniego co do zawarcia paktu czterech (Francja, Włochy, Niemcy, Anglia) bez wtajemniczania w tok sprawy swego sojusznika Polski, bez skoordynowania swych kroków z jej stanowiskiem. Francja poczęła brnąć w tym kierunku budząc zaniepokojenie i niezadowolenie Polski, która mogła oczekiwać rzeczy najgorszych, na skutek poczynań tego rodzaju dyktatoratu europejskiego. Gdy znowu Polska w styczniu 1934 r. stworzyła odprężenie stosunków polsko-niemieckich przez układ o nieagresji, wywołało to w niektórych kołach komentarze nieprzychylnie.

W ostatnich miesiącach 1934 r. dokonana się głęboka przemiana stosunków międzynarodowych. Pogorszenie stosunków niemiecko-rosyjskich, o czym wyżej była mowa, obawa Rosji przed skoordynowanymi a wrogimi poczynaniami Niemiec i Japonii popchnęła na drogę zbliżenia do Francji. Rząd Doumergue'a i L. Barthou podjął najchętniej inicjatywę rosyjską i poszedł w kierunku utrwalenia nawiązujących się przyjaznych stosunków z Rosją. Ułatwił jej, jak wiemy, wejście do Ligi Narodów i ją opracowywać z nią słynny już pakt wschodni, który według wyobrażeń polityków francuskich miałby się stać stalową siecią, zapobiegającą niepożądanym agresywnym ruchom i działaniom Niemiec. Według tego paktu Niemcy, Polska, Rosja, Państwa Bałtyckie i Czechosłowacja przy gwarancji francuskiej miałyby zapewnić sobie swe granice i pomoc wzajemną przeciw napastnikowi. Jedną z konsekwencji tego układu mogło być uderzenie Rosji przeciwko Niemcom atakującym Francję. Lecz Rosja dzisiejsza nie graniczy z Niemcami, a więc w konsekwencji paktu ewentualny przemarsz ogromnych armii rosyjskich przez terytorium Polski. Była to koncepcja wymagająca — wobec naszych doświadczeń dziejowych — czujnego zastanowienia się, ostrożnego rozważenia wszelkich skutków, tak żywo popieranego przez Francję układu. Stąd zastrzeżenia Polski, stąd zwłoka w definitywnej odpowiedzi, stąd zżymania się i gniewy ze strony prasy francuskiej, zwłaszcza w okresie działania L. Barthou (w roku 1934).

S z k i c II.

I. Polityka zagraniczna Francji na tle sytuacji międzynarodowej
(od jesieni 1934 r. do jesieni 1936 r.)¹⁶⁾

Nawiążmy do minionej już epoki briandyzmu we francuskiej polityce zagranicznej. Polityka Brianda, polityka nieustannych ustępstw na rzecz Niemiec, nie była dziełem ściśle indywidualnego nastroju samego Brianda, lecz miała swe podłoże i źródło w wierze dużego odłam społeczeństwa francuskiego, że nie tylko masy francuskie, lecz również i niemieckie są w gruncie rzeczy pacyfistycznie nastrojone, że wystarczy więc uczynić pewne ustępstwa wobec żądań niemieckich, złagodzić te czy inne ciężary traktatu Wersalskiego, a można będzie usunąć antagonizm francusko-niemiecki, to główne, zdaniem Francuzów, zarzewie niepokojów światowych i można będzie utrwalić pokój, którego wszak jest spragniony świat cały. Czasem żądania ustępstw dla Niemców szły bardzo daleko, gdy w takim „Appel au bon sens” (1928 r.), manifestie podpisanym przez 134 wybitnych Francuzów (między innymi przez F. Buissona, b. prezesa Ligi Obrony Praw Człowieka i przez szereg literatów z Romain Rollandem na czele) domagając się rewizji traktatów wymieniano pomiędzy „wrzodami, jakie należy wy-

16) Większa część szkicu została napisana na jesieni r. 1936. Szkic składa się z paru fragmentów, w których pragnąłem zarysować kilka najważniejszych zjawisk życia międzynarodowego z okresu 2 lat, poczynawszy od jesieni r. 1934, do którego to momentu doprowadziłem swój I szkic o elementach sytuacji międzynarodowej. Źródłami, którymi się posługiwałem przy pisaniu niniejszego zarysu, była głównie prasa różnych krajów. Z polskiej prasy pomocnymi mi były: *Gazeta Polska*, *Robotnik*, *Kurier Poranny*, *Kurier Warszawski*, *Warszawski Dziennik Narodowy*, *Naród i Państwo*, *Polityka Narodów* (pismo specjalnie poświęcone zagadnieniom międzynarodowym, w którym to czasopiśmie obok artykułów znajdowałem teksty ważniejszych dokumentów z dziedziny stosunków międzynarodowych). Bardzo cennymi były dla mnie znakomite korespondencje Korab Kucharskiego, Sokołowa, Otmara, Smogorzewskiego, Chrzanowskiego, świetnie zarysowujące prądy i nastroje opinii w poszczególnych krajach europejskich; z prasy rosyjskiej (sowieckiej) — „*Izwestia*” (wychodzą w Moskwie), „*Prawda*”, „*Mirowoje choziajstwo i mirowaja politika*” (Moskwa); z prasy angielskiej — „*Times*”, „*Observer*”, „*International affairs*” (pismo poświęcone zagadnieniom międzynarodowym); z prasy francuskiej — „*Temps*”, „*Ere Nouvelle*”, „*Revue des deux Mondes*”; z prasy niemieckiej — „*Völkischer Beobachter*”; z prasy amerykańskiej — „*Foreign affairs*” (poświęcone zagadnieniom międzynarodowym).

ciąć" także „korytarz gdański", aby zaspokoić „słuszne" żądania Niemców i przyczynić się — w tak osobliwy sposób — do pokoju ogólnoeuropejskiego.

Obok wiary w pacyfizm powszechny mas podstawą briandyzmu było przeświadczenie, iż nastrój ten może znaleźć swój pełny wyraz polityczny jedynie przy demokracji parlamentarnej, wszelkie natomiast autorytatywne, a tym bardziej dyktatorskie rządy z natury rzeczy, z istoty swej, muszą prowadzić do zawichrzenia pokoju i do wojny.

Łatwo tedy zrozumieć, że dojście do władzy Hitlera (1933 r.), wyniesienie na szczyty władzy i właśnie władzy dyktatorskiej, potężną falą wojowniczego nacjonalizmu niemieckiego, wywołało głęboki wstrząs w społeczeństwie francuskim, graniczący tu i owdzie niemal z paniką. Naraz jakby zbudzone ze słodkich snów o zbliżającej się erze wieczystego pokoju zobaczyło ono rzeczywistość zgoła inną niż ta, jaką podsuwała mu wyobraźnia. Wojowniczy zapal mas, nieposkromiony szal nacjonalistyczny i dyktator na czele! Wojna prawie nieunikniona i bliska — tak zarysowała się rzeczywistość w oczach Francuzów. Istniały jednak perspektywy ratunku. Wojowniczy bowiem nacjonalizm niemiecki nie tylko wywołał niepokój we Francji i pogłębił antagonizm francusko-niemiecki, ale jednocześnie wywołał gwałtowny antagonizm niemiecko-rosyjski, jak również — zwłaszcza po wypadkach 25 lipca 1934 r. (zamordowanie Dolfussa w Austrii) — spowodował wzrost antagonizmu włosko-niemieckiego.

Upatruje więc zaniepokojona opinia francuska ratunek w otwierających się — właśnie z powodu tych nowopowstałych antagonizmów — możliwościach rozbudowania przyjaznych kontaktów, ewentualnie sojuszów właśnie z tymi państwami, z którymi wszak ma teraz wspólnego wroga, przy jednoczesnym utrzymaniu bliskiej, przyjacielskiej współpracy z Wielką Brytanią, której opinia, jak wiadomo, na ogół niechętnie początkowo przyjęła przewrót hitlerowski. Takie perspektywy dodawały otuchy Francji. Wchodzi ona już w r. 1934 w fazę energicznej, intensywnej akcji dyplomatycznej, starającej się wykorzystać elementy nowej koniunktury międzynarodowej. W wyniku tej akcji — wedle koncepcji francuskiej — Niemcy albo pod naporem skoordynowanych działań olbrzymich sił międzynarodowych — nazwijmy je w skrócie — profrancuskich, będą zmuszone wejść w pewien system kolektywnej współpracy pokojowej (mniej lub więcej szeroko zakreślonej, np. Pakt Wschodni), ewentualnie wrócić do Ligi Narodów, przyjmując odnośne zobowiązania ¹⁷⁾ i w ten sposób nie dopu-

¹⁷⁾ Niemcy opuściły Ligę Narodów w październiku 1933 r.

ści się, aby Niemcy mogły rozwijać i powiększać swe siły zbrojne za leżnie od swej wyłącznie swobodnej decyzji, a więc utrzyma się stan rzeczy w duchu klauzul traktatu Wersalskiego, co — rzecz prosta — zwiększa bezpieczeństwo Francji. Bądź też jeżeli nie pójdą tą drogą pokojowej współpracy, zostaną całkowicie izolowane na terenie międzynarodowym, będą skępowane jak stalową siecią potężnymi aliansami francuskimi i również przestaną być groźne. Taka jest alternatywa, którą intensywnie pracująca dyplomacja francuska stara się wydobyć z przetwarzanej przez siebie rzeczywistości europejskiej, alternatywa, którą stara się stworzyć i przed którą chce postawić Niemcy hitlerowskie. Zobaczmy czy i ewentualnie w jakim stopniu zdołała francuska dyplomacja w omawianym dwuletnim okresie zrealizować swe plany przy sprzyjającej w pewnych momentach koniunkturze.

Nie chodzi nam o przedstawienie wyczerpujące wszelkich posunięć, zabiegów, akcji i kontrakcyj dyplomatycznych, lecz o uwydatnienie takich tylko aktów w tej dziedzinie, które pociągały za sobą poważniejsze skutki dziejowe.

Po tragicznym zgonie min. Barthou (9.X.1934 r.), nowy francuski minister spraw zagranicznych, Laval, złożył zaraz na wstępie swego urzędowania przedstawicielowi „Izwiestji” (moskiewskich) oświadczenie, w którym stwierdził, że będzie kontynuował politykę zbliżenia francusko-sowieckiego, jednakże, jakby nie kwapiąc się zbyt do tego sojuszu, idzie przede wszystkim ku utrwaleniu świeżej, a tak niezmiernie cennej przyjaźni z Włochami, z tym, by później stworzyć podstawy do trwałej, przyjaznej kollaboracji z Anglią. Zaniepokojenie, jakie ogarnia Europę na skutek zbliżającego się w okręgu Saary na rzecz Niemiec plebiscytu, który miał się odbyć 13 stycznia 1935 r., przyspiesza przygotowania do rzymskiej wizyty Lawała. Moment plebiscytu bowiem w Saarze, jakikolwiek byłby jego wynik dla Niemiec, czy przyniósłby triumf czy porażkę, mógł — zdaniem polityków włoskich i francuskich — wywołać stan niebezpiecznego podniecenia w Niemczech, których rozbudzona energia mogła uderzyć niebezpieczną falą w kolejny obiekt pożądań niemieckich — w Austrię. Chodziło więc o to, aby w momencie plebiscytu widocznym się stało dla wszystkich, iż Francja i Włochy już trzymają się razem i że, w wypadku jakiegokolwiek agresji w stosunku do Austrii, Włochy nie zostaną skazane na samotny — jak to było w lipcu 1934 r. — wysiłek, lecz będzie przy nich stała Francja. Tak dochodzi do skutku w początkach stycznia 1935 r. tak niezwykle na tle dotychczasowych stosunków francusko-włoskich a zarazem doniosła wizyta ministra Republiki Francuskiej w stolicy

faszystowskich Włoch. Podejmowany gorąco Laval nie wahał się powiedzieć, zwracając się do wodza faszyzmu: „Vous avez écrit la plus belle page de l'histoire de l'Italie moderne” (zapisał Pan najpiękniejszą kartę historii Włoch nowoczesnych). Zdanie, które rzecz prosta nie zaskarbiło szczególnych sympatii Lavalowi wśród marksistowskiej lewicy francuskiej.

Po parudniowych pertraktacjach doszło do szeregu sfinalizowanych układów opublikowanych w dniu 7 stycznia. Układy dotyczyły kilku spraw. Jedne z nich ujmowały kwestię koncesyj terytorialnych, dokonanych na rzecz Włoch w Afryce. Francja ustępowała tu terytorium wynoszące około 114.000 km kwadratowych, honorując w ten sposób swe zobowiązania, wynikające z traktatu londyńskiego jeszcze w 1915 r. przed przystąpieniem Włoch do wojny światowej.

Załatwiono również sporną dotychczas sprawę obywatelstwa Włochów we francuskim Tunisie. Naturalnie zajęto się poważnie losami Austrii. Podkreślono w układach mocno, iż począwszy od chwili ich podpisania, Włochy i Francja biorą na siebie obowiązek wspólnego naradzania się i powzięcia odpowiednich kroków na wypadek, gdyby niepodległość Austrii została zagrożona¹⁸⁾. Czytamy w nich również, że obydwa rządy zgodne są co do tego, że żadne państwo aktem jednostronnym zmienić nie może swych zobowiązań w dziedzinie zbrojeń, a w razie gdyby zaszła taka ewentualność, rządy wspomniane byłyby przeprowadziły niezbędne wspólne konsultacje. W ostatnim punkcie w „déclaration générale” stwierdza się chęć obu rządów do „rozwijania tradycyjnej przyjaźni, łączącej oba narody oraz uprawianie współpracy w duchu wzajemnego zaufania”. Na pytanie, czy Laval udzielił wówczas Mussoliniemu jakichś zapewnień co do pozostawienia mu wolnej ręki do dalszej ekspansji w Afryce, nie podobna dziś jeszcze odpowiedzieć, wobec niemożności dotarcia do odnośnych źródeł, aczkolwiek uporczywie o tym później mówiono zarówno w Rzymie, jak i w innych stolicach, a późniejsze wypadki w pewnym stopniu potwierdziły takie przypuszczenia.

W ogólnym bilansie europejskim układy rzymskie stanowiły ważne osiągnięcia. Kładły one kres na pewien czas tak często po wielkiej wojnie wybuchającym konfliktom między Francją nasyconą terytorialnie, a Włochami, których potrzeby kolonialne nie zostały zaspokojone i które tym samym skłaniały się do stanowiska rewizjonistycz-

18) Prasa niemiecka szczególnie uwydatnia ważność tego właśnie punktu układów rzymskich.

nego, zbliżając się po wojnie do Węgier, do Niemiec, zagrażając swą ekspansją Jugosławii. Teraz otwierała się nowa karta w dziejach Włoch, wypadło likwidować konflikt z Jugosławią, za którą stała mocno jej opiekunka, a nowa Włoch sojuszniczka — Francja, należało szukać dróg ekspansji gdzieindziej. Za to zyskiwał Mussolini podstawę do przeświadczenia, iż w wypadku przewrotów i zamieszek w Austrii, podobnych do tych, jakich ofiarą padł kanclerz Dollfuss, nie zostałby skazany wyłącznie na własne siły, lecz znalazłby przy swym boku siostrzycę łacińską — Francję, jak również że nie spotka jej według wszelkiego prawdopodobieństwa jako wroga na dalekich, niebezpiecznych szlakach afrykańskich przedsięwziąć, niewątpliwie już wówczas układanych i planowanych przez wodza Włoch faszystowskich.

Opinia angielska, z gruntu pacyfistyczna, z zadowoleniem witała narodziny ententy francusko-włoskiej, tudzież usunięcie tego źródła niepokojów europejskich, jakim były nieustanne scysje francusko-włoskie, wyraziła zarazem nadzieję, iż przy nowej koniunkturze usprawni się działanie Ligi Narodów, jak również znajdzie się łatwiej drogi do złagodzenia antagonizmu francusko-niemieckiego. Toteż nazajutrz po układach rzymskich czytać można było w londyńskim „Times” wywody tej treści:

„Nie byłoby przesadą twierdzenie, że protokoły wczorajsze polepszyły sytuację europejską i że umowa zawarta zmieni korzystnie atmosferę nadśródziemnomorską oraz pozwoli żywić nadzieję, że wreszcie znajdzie swe załatwienie dotychczas nie dający się rozwiązać problem floty śródziemnomorskiej Francji i Włoch.

Od czasów wojny nastroje współpracy niezbędne dla samego istnienia Ligi Narodów były nieustannie unicestwiane przez nieporozumienia, które rozdzielały i oddalały Francję i Włochy, a które zarazem stawały na przeszkodzie, aby minister spraw zagranicznych Francji udał się do Rzymu. Jakąkolwiek bowiem koncepcję wysuwno przez jedno państwo, natychmiast automatycznie niemal zostawała ona obalana przez drugie państwo. Ten pożałowania godny konflikt dawał się szczególnie odczuwać w kwestiach bałkańskich. Co się tyczy spraw europejskich, Wielka Brytania całkowicie aprobuje rezultaty rozmów Laval — Mussolini”.

Styczeń, luty 1935 r. to okres jak najlepszych stosunków francusko-angielskich. Toteż w tym okresie dochodzi do skutku wizyta Flandina (premiera franc.) i Laval w Londynie (za gabinetu Mac-Donald, John Simon, Eden), zainicjowana zresztą przez Anglików (Simon) jeszcze wkońcu 1934 r., w przededniu plebiscytu saarskiego. Całkowite

jednak porozumienie między Francją a Anglią napotykało na niemałe trudności, które powodowały, iż wypadłoby kontentować się kompromisowym załatwieniem. Nie tylko bowiem istniała i utrzymywała się w dalszym ciągu tradycyjna niechęć angielska do wzięcia jakichkolwiek nowych większych zobowiązań w stosunku do spraw kontynentu europejskiego, czego niewątpliwie pragnęła Francja, lecz również — i to jest rzecz szczególnie ważna — stopniowo zmieniała się sama postawa angielskiej opinii, tak początkowo nieprzychylniej wobec Niemiec hitlerowskich. Znamiennym pod tym względem jest np. taki głos lorda Lothiana, „polityka — jak mówi K. Smogorzewski¹⁹⁾ — cieszącego się poważnymi wpływami w kołach brytyjskiej obrony imperialnej”. Otóż lord Lothian po powrocie z Niemiec, gdzie miał dłuższą rozmowę z kanclerzem Hitlerem, ogłosił na łamach „Timesa” (31 stycznia i 1 lutego) dwa głośne artykuły, w których twierdził, że „nie ma najmniejszej wątpliwości co do absolutnej szczerości Hitlera, który pragnie nie wojny, a tylko równości”. W tejsze korespondencji informuje K. Smogorzewski, że „w liście do redakcji ogłoszonym przez „Times” (2.II) lord Allen of Hurwood entuzjastycznie poparł wywody lorda Lothiana”. Znany nam tak dobrze Lloyd George, jeden z twórców traktatu Wersalskiego, w rozmowie z londyńskim korespondentem „Berliner Tageblatt” oświadcza, że „nie tylko szanuje nowe Niemcy, ale interesują go one bardziej, aniżeli jakikolwiek inny kraj świata”.

Taki Garvin, słynny publicysta i redaktor niezależnego „Observer”, który jeszcze przed rokiem wymyślał hitlerowcom od „gangsterów”, teraz — rzecz znamienna — poparł wywody lorda Lothiana’a.

Istniała wtedy w społeczeństwie angielskim silna tendencja do tego, by Anglia stała się pośredniczką między Francją a Niemcami, arbitrem w tym sporze, by dążyła do wprowadzenia ich z powrotem do Ligi Narodów. W gruncie rzeczy duży odłam społeczeństwa angielskiego przyznawał świadomie, czy nawpół świadomie, Niemcom prawo do zupełnej równości. Starano się jednak zahamować zbrojenia, żywiono przecież w niektórych sferach obawę, szczególnie przed niemieckim, odrodzonym, wojennym lotnictwem, zwłaszcza przy własnych, angielskich, pacyfistycznych, niemałych w tej dziedzinie zaniedbaniach.

Zetknęły się więc tu w czasie spotkania Flandina i Laval’a z angielskimi czynnikami miarodajnymi dwie różne ideologie, różne na sprawy europejskie punkty patrzenia, w przyjaznej jednak atmosferze

19) „Gazeta Polska” z dnia 25 lutego 1935 r.

ówczesnej współpracy francusko-angielskiej rzecz cała skończyła się obustronnymi ustępstwami i znośnym dla obu stron kompromisem. Pomijam tu żmudne przygotowania, poprzedzające spotkanie, jak również sam tok rozmów, i przechodzę wprost do treści słynnego londyńskiego komunikatu (po angielsku „Official statement”) z dnia 3 lutego 1935 r., w którym kompromis wyżej wspomniany znalazł swój oficjalny, dyplomatyczny wyraz. Wstępne zdanie komunikatu w angielskim tekście brzmi jak następuje: „The object of the meeting between the British and French Ministers, which has been taking place in London, was to promote the peace of the world by closer European cooperation, in a spirit of most friendly confidence, and to remove those tendencies which, if unchecked, are calculated to lead to a race in armaments and to increase the danger of war”, co znaczy: „Spotkanie, które odbyło się w Londynie między ministrami francuskimi i ministrami brytyjskimi, miało na celu współdziałanie w utrwaleniu pokoju świata przez ściślejszą współpracę europejską, w duchu całkowitego i przyjaznego zaufania, oraz zwalczenie dążeń, które niehamowane mogłyby wywołać wyścig zbrojeń i zwiększyć niebezpieczeństwo wybuchu wojny²⁰). To właśnie mając na widoku, ministrowie francuscy i brytyjscy dokonali przeglądu sytuacji ogólnej. Stwierdzili oni niezwykle doniosłą rolę, jaką Liga Narodów odegrała niedawno w rozwiązywaniu pewnych zagadnień międzynarodowych...”

„...Co się tyczy niedawno osiągniętych w Rzymie porozumień francusko-włoskich, ministrowie brytyjscy w imieniu Rządu Jego Królewskiej Mości w Zjednoczonym Królestwie, serdecznie powitali deklarację, w której Rządy Francuski i Włoski stwierdziły swój zamiar rozwijania tradycyjnej przyjaźni, łączącej ich dwa narody...”

Dalej zaznacza się, że: „...ani Niemcy, ani żadne inne mocarstwo, którego zbrojenia zostały określone przez traktaty pokojowe, nie mają prawa aktem jednostronnym zmieniać tych zobowiązań, że ministrowie brytyjski i francuski są jednakowoż zgodni w poglądzie, że nic nie mogło bardziej przyczynić się do przywrócenia zaufania i wzmożenia widoków na pokój między narodami niż ogólne, swobodnie znegocjowane załatwienie spraw między Niemcami a innymi mocarstwami”, celem tego ogólnego załatwienia byłoby zorganizowanie bezpieczeń-

²⁰⁾ Zarówno angielski tekst jak i przekład biorę z „Polityki Narodów”. Zeszyt 3. Tom V. Podobnie w streszczeniu dalszym dokumentu, względnie w cytowaniu niektórych zdań opieram się na wzmiankowanym zeszycie „Polityki Narodów”. Podaję tylko niektóre fragmenty komunikatu, nie przytaczam go in extenso.

stwa w Europie, w szczególności za pomocą paktów swobodnie znegocjowanych przez zainteresowane strony, zapewniających wzajemną pomoc w Europie Wschodniej i realizujący dla Europy Środkowej system przewidziany w protokole rzymskim. Znajdujemy również oświadczenie, że ogólne załatwienie sprawy bezpieczeństwa w Europie objęłoby porozumienia w przedmiocie zbrojeń, „które to porozumienia, o ile idzie o Niemcy, zastąpiłyby postanowienia części V traktatu Wersalskiego, ograniczające obecne uzbrojenie i stan liczebny armii Niemiec. Wreszcie jednym z elementów załatwiania ogólnego byłaby okoliczność, że Niemcy zajęłyby z powrotem swe miejsce w Lidze Narodów, biorąc czynny udział w pracach Ligi... W trakcie tych narad ministrowie brytyjski i francuski dali wyraz swemu zaniepokojeniu z powodu szczególnych niebezpieczeństw, zagrażających pokojowi ze względu na najnowsze postępy osiągnięte przez lotnictwo, których nadużycie mogłoby doprowadzić do nagłej napaści powietrznej jednego państwa na drugie. Poddali oni zbadaniu możliwość zabezpieczenia się przeciwko tym niebezpieczeństwom przez zawarcie pomiędzy niektórymi mocarstwami porozumienia regionalnego, opartego na wzajemności. Proponuje się, aby mocarstwa podpisujące, w razie niesprowokowanej napaści lotniczej jednego z sygnatariuszów, na którego bądź z pozostałych, udzieliły natychmiast napadniętemu pomocy swych sił lotniczych. Ministrowie francuski i brytyjski, w imieniu swych odnośnych rządów, przyszli zgodnie do wniosku, że tego rodzaju wzajemne porozumienie w stosunku do Europy Zachodniej bardzo skutecznie działałoby jako środek przeciwdziałający napaści i zabezpieczyłoby od nieoczekiwanego ataku powietrznego; postanowili oni wezwać Włochy, Niemcy i Belgię do zbadania wspólnie z Francją i Wielką Brytanią, czy tego rodzaju konwencja mogłaby być szybko zawarta...”

„Rządy Francji i Zjednoczonego Królestwa oświadczają, że gotowe są podjąć na nowo niezwłocznie narady, po otrzymaniu odpowiedzi od innych mocarstw zainteresowanych”.

Taka była treść tego pamiętnego dokumentu w jego istotnych punktach.

Poza sprawą konwencji na wypadek niesprowokowanej napaści lotniczej, wysuwała się na czoło kwestia zbrojeń niemieckich i powiązanie jej ze sprawą powrotu Niemiec do Ligi Narodów. Mocarstwa jakby mówiły Niemcom wyraźnie: wiemy o waszych zbrojeniach, wykraczających poza normy traktatu, zaakceptujemy w mniejszym lub większym stopniu fakty w tej dziedzinie dokonane, ale zato musicie

powrócić do Ligi Narodów, przyjmując wynikające siłą rzeczy z Paktu Ligi konsekwencje i zobowiązania pacyfistyczne.

Gra toczyła się o wielką stawkę, z niecierpliwością też oczekiwano reakcji Berlina. Przyszła wreszcie odpowiedź niemiecka z dnia 15 lutego. Sucha, ogólnikowa, zuchwale podkreślająca, iż wyścig zbrojeń powstał na skutek wyrzeczenia się przez państwa wysoce uzbrojone (hochgerüstete Staaten) traktatowo przewidzianego rozbrojenia, godziła się w zasadzie na współtworzenie projektowanej konwencji lotniczej, podkreślała zarazem gotowość podjęcia bezpośredniej wymiany zdań z rządem angielskim celem wyjaśnienia szeregu zasadniczych kwestii wstępnych (grundsätzliche Vorfragen). Prasa francuska przyjęła odpowiedź niemiecką nieprzychylnie, z nieufnością, widząc w niej „manewr” — jak o tym informuje Korab-Kucharski w swej korespondencji z Paryża (z dnia 19 lutego).

Londyn nie przyjął odpowiedzi niemieckiej entuzjastycznie, przecież reagował w sposób odmienny. Taki czołowy organ prasy angielskiej jak „Times” oceniał notę niemiecką jako „przyjazną co do formy, a ogólnikową co do treści, ale będącą w każdym razie punktem wyjścia dla świeżych rokowań dyplomatycznych”.

Sowieckie czynniki miarodajne obawiając się, aby rozpoczynające się rokowania nie ograniczyły się do zapewnienia bezpieczeństwa wyłącznie w Europie Zachodniej, rozwijały drogami oficjalnych i nieoficjalnych oddziaływań tezę o niepodzielności pokoju, o tym, że nie może być bezpieczeństwa i pokoju na Zachodzie, jeżeli nie będzie go na Wschodzie, że bezpieczeństwo da się osiągnąć wyłącznie przez system gwarancji, w którym wzięłyby udział wszystkie państwa.

Wśród takich nastrojów i prądów opinii społecznych miała dojść do skutku i była przygotowywana wizyta ministra angielskiego Simona w Berlinie, gdy wtem spadła, dla szerokich kół społecznych — jak grom z jasnego nieba — wieść o zapadłej w dniu 16 marca 1935 r. decyzji Berlina. Niemcy łamiąc i przekreślając część V ²¹⁾ traktatu

²¹⁾ Przytaczam ważniejsze postanowienia zawarte w owej słynnej części V Traktatu Wersalskiego:

„Aby umożliwić przygotowanie ogólnego ograniczenia zbrojeń wszystkich narodów, Niemcy zobowiązują się przestrzegać ściśle następujących przepisów, dotyczących wojska, marynarki i lotnictwa.

art. 160.

Najpóźniej od 31 marca 1920 armia niemiecka nie powinna liczyć więcej niż 7 dywizji piechoty i 3 dywizji kawalerii.

Od tej chwili ogólny skład liczebny armii państw, tworzących Niemcy, nie powinien przekraczać 100 tysięcy ludzi łącznie z oficerami i zakładami...

Wersalskiego uchylały nałożone na nie ograniczenia wojskowe, wprowadzając powszechny obowiązek służby wojskowej. Wojsko niemieckie miało odąd składać się z 12 korpusów i 36 dywizji.

Akt 16 marca wywołał wszędzie głębokie wrażenie. Lecz i tu zarysowała się różnica w reakcji Londynu i Paryża. Opinia angielska jak informuje Florian Sokołow w swej korespondencji z dnia 19 marca („Gazeta Polska” 20.III) „z małymi wyjątkami nie znalazła słów bezwzględnej potępienia dla czynu Niemiec... Publicystyka angielska doszukała się, jak zwykle, wielu argumentów usprawiedliwiających Niemcy”. Przytacza dalej Sokołow następujący komentarz, bynajmniej nie germanofilskiego, liberalnego dziennika „Star”: „Za dużo hałasu robi się dokoła wprowadzenia powszechnej służby wojskowej w Niemczech. Francja przed tygodniem przedłużyła okres służby wojskowej, a nawet pies nie zaszczekał. Każde państwo powiększa zbrojenia, a świat się tym wcale nie wzrusza. Niemcy publicznie ogłosiły fakt znany już wszystkim. Spodziewano się, że wyprowadzi to nas z równowagi — nic podobnego”.

Lloyd George oświadczył współpracownikowi „News Chronicle”,

Ogólna liczba oficerów, z personelem sztabów włącznie bez względu na ich skład, nie może przewyższać 4 tysięcy.

art. 164.

1)

2) Niemcy oświadczają, że już teraz zobowiązują się, iż po przyjęciu ich na członka Ligi Narodów stan uzbrojenia ustalony we wzmiankowanej tablicy nie będzie przekroczony i może ulec modyfikacji przez Radę Ligi, do której decyzji w tym względzie zobowiązują się one ściśle stosować.

art. 168.

Fabrykacja broni, amunicji i wszelkiego materiału wojennego będzie mogła być tylko w fabrykach i zakładach, których miejsca będą podane do wiadomości i aprobaty Rządów Głównych Mocarstw sprzymierzonych i stowarzyszonych; te ostatnie zastrzegają sobie prawo ograniczenia liczby pomienionych zakładów i fabryk.

art. 170.

Przywóz do Niemiec broni, amunicji i wszelkiego materiału wojennego będzie bezwzględnie wzbroniony.

artykuł 171 zabraniał fabrykacji w Niemczech gazów trujących.

art. 173.

Powszechna obowiązkowa służba wojskowa będzie w Niemczech zniesiona. Armia niemiecka będzie mogła być utworzona i rekrutowana tylko w drodze dobrowolnego zaciągu.

art. 174.

Zaciąg podoficerów i żołnierzy dokonywać się będzie na lat 12 bez przerwy.

że sygnatariusze traktatu Wersalskiego nie mają moralnego prawa żądać od Niemiec szanowania tych jego klazul, które sami złamali. Niektórzy z publicystów twierdzili, że — zapewne — pożałowania godna jest forma wystąpienia Niemiec, lecz w ostatecznej konsekwencji sprawa pokoju nie tylko nie ucierpi, lecz zyska. Niemcy zaspokojone w swych pretensjach okażą się bardziej skłonne do ustępstw, do zwrotu do Ligi Narodów, niż Niemcy gryzące niecierpliwie żelazo ograniczeń Wersalskich. Podsyczał podobne nastroje wywiad, jakiego udzielił kanclerz Hitler przedstawicielowi „Daily Mail” (18.III), w którym stwierdzał, że naród niemiecki pragnie pozostawać ze wszystkimi w spokoju, lecz nie mógł jednak żyć w poniżeniu, na jakie skazywał go traktat Wersalski; dlatego uwolnił się od krępujących go ograniczeń i byłoby absurdem mniemać, iż zdobycie przez Rzeszę pełni suwerenności zmieni w czymkolwiek pokojową postawę Niemiec. Opinia angielska w gruncie rzeczy uznająca już od dawna, że Niemcy mają takie same prawa do równości co i Francja, nie patrzyła pesymistycznie w przyszłość. Na szpaltach poważnego kwartalnika amerykańskiego „Foreign Affairs”, poświęconego zagadnieniom międzynarodowym, publicysta francuski André Géraud („Pertinax”) w październikowym zeszycie (1935 r.) charakteryzując opinie i nastroje angielskie, w tym mniej więcej czasie mówi: „they say, only jurists, professors and theorists impervious to all contact with reality are able

art. 179.

Niemcy zobowiązują się, począwszy od daty, w której niniejszy Traktat uzyska moc obowiązującą nie akredytować w żadnym obcym kraju żadnej misji wojskowej, morskiej lub lotniczej, nie wysyłać, ani też nie pozwalać na wyjazd takiej misji; zobowiązują się nadto przedsięwziąć środki, aby nie dozwolić obywatelom niemieckim opuszczania swego terytorium dla zaciągnięcia się do armii, floty lub służby lotniczej jakiegokolwiek obcego mocarstwa...

art. 180.

Wszystkie pozycje obronne, twierdze i fortyfikacje lądowe, znajdujące się na terytorium niemieckim na zachód od linii przeprowadzonej o 50 kilometrów na wschód od Renu będą rozbrojone i zburzone.

art. 181 ustalał, iż siły niem. floty wojennej nie mają przekraczać liczby 6 pancerników, 6 lekkich krążowników, po 12 kontrtorpedowców i torpedowców. W skład floty nie powinien wchodzić żaden statek podwodny.

art. 198.

Ani awiacja wojskowa, ani morska nie będzie wchodziła w skład sił zbrojnych Niemiec.

art. 213.

Dopóki niniejszy Traktat pozostawać będzie w mocy, Niemcy zobowiązują się ułatwiać wszelkie badania, jakie Rada Ligi Narodów większością głosów uzna za konieczne.

to speak without smiling of the military clauses which were imposed on Germany after her defeat. These clauses are dead and peace is better served by recognizing the changed situation than by ignoring it." (oni — tj. Anglicy — twierdzą, że tylko ludzie tak oderwani od rzeczywistości, jak różni prawnicy, profesorowie teoretycy mogą poważnie (bez uśmiechu) rozprawiać o klauzulach militarnych, które nałożono na Niemcy po ich porażce. Klauzule te bowiem są już martwe i lepiej się służy pokojowi przez uznanie tej zmienionej sytuacji, niż przez jej ignorowanie).

Psychika empiryków, jakimi są Anglicy w polityce, psychika tych wyspiarzy, którzy od wieków nie zaznali tragizmu obcego najazdu, inaczej reagowała, niż dusza Francuzów, którzy w ciągu półwieku (1871—1914) dwukrotnie widzieli bezlitosny, niszczący najazd na swej ziemi. Inną więc była i postawa opinii publicznej angielskiej w tych dniach krytycznych dla porządku powojennego Europy. Opinia zaś publiczna w Anglii jest tą siłą, która dyktuje swą wolę ministrom, gabinetom, rządowi angielskim. Najbliższe dni po 16 marca przyniosły noty protestacyjne Anglii (z 18.III), Francji i Włoch (21.III). Pozornie więc nastąpiła solidarna reakcja trzech tych państw. W istocie zaś zachodziła ogromna różnica między reakcją polityczną Anglii i Francji. Nota angielska zakładająca protest, wyłuszczająca intencje angielskiego rządu w związku z komunikatem lutowym, kończyła się następującym zwrotem: „Rząd Jego Królewskiej Mości bardzo niechętnie wyrzekłby się sposobności osiągnięcia ogólnego porozumienia, którą to sposobność ułożona wizyta ²²⁾ mogłaby nastręczyć; jednak wobec nowych okoliczności, zanim ją zrealizuje, uważa za swój obowiązek zwrócić uwagę Rządu Niemieckiego na powyższe wywody i pragnie otrzymać zapewnienie, że Rząd Niemiecki w dalszym ciągu życzy sobie tej wizyty w zakresie i w celu poprzednio ustalonych, jak to wyłożono powyżej w punkcie 4”.

Łagodna, spokojna w tonie nota, źle została przyjęta w Paryżu, który się oburzył na myśl, że oto angielski rząd, jak gdyby nic nie zaszło nadzwyczajnego, dobrodusznie wracał do sprawy wizyty ministrów angielskich w Berlinie i tylko zapytywał, czy rząd niemiecki „życzy sobie tej wizyty”...

Istotą jednak sprawy był nie ton, ani nawet treść rzeczzonej noty, lecz metoda działania Londynu. Wbrew zapowiedzi min. Simon nie przeprowadził żadnej uprzedniej konsultacji z Paryżem w sprawie po-

²²⁾ W Berlinie.

dejmowanej akcji, nie uczynił żadnego kroku w kierunku zmontowania akcji skoordynowanej z Francją, wybrał drogę zupełnie odrębnego, indywidualnego działania. Był to ciężki cios dla rozpoczynającej dopiero swój żywot ententy francusko-angielskiej. Wizyta Edena w Paryżu starała się osłodzić Francuzom gorzką pigułkę londyńską, próbowała uśmierzyć gniew Laval, który wymógł na Anglikach przyrzeczenie zaaranżowania wspólnego zjazdu z Mussolinim w kwietniu w Stresie, by świat zobaczył, że mimo wszystko, kontakt przyjazny z Francją przecież nadal istnieje, jak również musiał rząd angielski się zgodzić na nadanie swym zamierzonym wizytom w stolicach europejskich charakteru wyłącznie informacyjnego.

Wizyty, które ministrowie angielscy niebawem złożyli pod koniec marca i w początkach kwietnia 1935 r. w stolicach Europy (Berlin, Warszawa, Moskwa, Praga) budziły w swoim czasie duże zainteresowanie, nie miały atoli większego znaczenia i nie przyniosły ważniejszych rezultatów poza osiągnięciem przez ministrów angielskich głębszego poznania nader skomplikowanej rzeczywistości europejskiej.

Tymczasem Paryż już w dniu 20 marca, a więc przed wizytą Simona w Berlinie, skierował do sekretarza generalnego Ligi Narodów depeszę z prośbą o zwołanie nadzwyczajnej sesji Rady, a to celem rozważenia sytuacji wytworzonej wskutek stanowiska zajętego przez rząd niemiecki (*la situation crée par l'attitude du gouvernement allemand*), a w ślad za depeszą słał (9.IV) memorandum do Ligi uzasadniające żądanie francuskie. Rząd francuski spieszył się z wysłaniem depeszy do Ligi, by min. Simon nie mógł podczas dochodzącej do skutku wizyty berlińskiej wyjść poza ramy rozmów informacyjnych.

Zbliżały się dni słynnych, ponad miarę osiągnięć — rozreklamowanych rozmów i układów Stresańskich. Zarysowywał się w wyniku pertraktacyj toczonych między 11 a 14 kwietnia w gronie takich partnerów, jak Mussolini, Mac Donald, Simon, Flandin (premier francuski), Laval, front stresański, niewielkiej zresztą, jak pokazało się później, trwałości.

Osiągnięte tam porozumienia sprowadza się do następujących punktów:

- 1) Przedstawiciele rządów Włoch, Francji i Anglii zgodzili się co do wspólnej linii postępowania w toku dyskusji, jaka nastąpi nad odwołaniem się Francji do Rady Ligi Narodów, a uzyskane informacje umocniły ich w przekonaniu, że należy prowadzić rokowania zmierzające do pożądanego rozwoju bezpieczeństwa w Europie wschodniej.
- 2) Przedstawiciele trzech rządów przeprowadzili ponowne zba-

danie sytuacji austriackiej. Potwierdzają oni deklaracje ang.-franc.-włoskie z 17 lutego i 27 września 1934 r., mocą których trzy rządy uznały, że konieczność utrzymania niepodległości i integralności Austrii w dalszym ciągu ożywiać będzie ich wspólną politykę.

Powołując się na protokół francusko-włoski z 7 stycznia 1935 r. oraz na deklarację fr.-angielską z 3 lutego b. r., w których potwierdzono decyzje konsultowania się na temat środków, jakie przewidziano w wypadku, gdyby integralność i niepodległość Austrii były zagrożone, postanowili zalecić zebranie się w terminie bardzo bliskim przedstawicieli wszystkich rządów wymienionych w protokołach rzymskich, celem zawarcia układów, tyczących się Europy Środkowej.

3) W sprawie paktu lotniczego proponowanego dla Europy Zachodniej przedstawiciele trzech rządów potwierdzają te zasady oraz tę procedurę, które były przewidziane w komunikacie lotniczym z dn. 3 lutego i zgadzają się na aktywne badania tej sprawy, celem przygotowania traktatu pomiędzy 5 państwami, oznaczonymi w komunikacie londyńskim, jak również układów dwustronnych mogących im towarzyszyć.

4) Zgodząc się do badań problemu zbrojeń przedstawiciele trzech mocarstw przypomnieli, że komunikat londyński przewidywał załatwienie, któreby miało powstać w drodze swobodnych rokowań z Niemcami i które by miało zastąpić odpowiednie postanowienia części V traktatu wersalskiego.

Omawiali oni w poczuciu swej odpowiedzialności niedawny krok Rządu Niemieckiego, jak również sprawozdanie, złożone przez sir John Simona na temat rozmów, które miał w tej sprawie z kanclerzem niemieckim.

Przedstawiciele trzech rządów stwierdzili z ubolewaniem, że metoda jednostronnego przekreślenia umów, zastosowana przez Rząd Niemiecki w chwili, gdy robione były usiłowania, aby doprowadzić do skutku załatwienie sprawy zbrojeń, oparte na swobodnych rokowaniach, poważnie zachwiała zaufaniem opinii publicznej do trwałości pokojowego porządku rzeczy. Z drugiej strony rozmiary niemieckiego programu dozbrojeniowego, tak jak on został ogłoszony i którego wykonanie znacznie już postąpiło naprzód, odebrały wszelką wartość przewidywaniom ilościowym, na których dotychczas opierano wysiłki, zmierzające do rozbrojenia, a równocześnie zburzyły nadzieje, ożywiające te wysiłki...

5) Przedstawiciele trzech rządów przyjęli do wiadomości życzenia, wyrażone przez państwa, których statut wojskowy został ustalony odpowiednio przez traktaty w Saint Germain, Trianon i Neuilly ²³⁾, zmierzające do uzyskania rewizji tego statutu...

Poza tym w deklaracji końcowej czytamy, iż trzy mocarstwa, których polityka ma na celu łączne utrzymanie pokoju w ramach Ligi Narodów, stwierdzają swą całkowitą zgodę na to, żeby przeciwstawić się wszelkimi stosownymi środkami każdemu jednostronnemu przekreśleniu traktatów, mogącemu wystawić na niebezpieczeństwo pokój Europy. W tym celu będą one współpracowały w sposób ścisły i serdeczny. (*Elles agiront à cet effet en étroite et cordiale collaboration*).

Wreszcie na tym zjeździe potwierdzono ponownie w sposób uroczysty (*solennement*) zobowiązania wynikające z traktatu Lokarnenckiego.

Takie są w główniejszych punktach słynne układy kwietniowe stresańskie. Niewątpliwie układy te zawierały niektóre momenty przyjemne dla państw uczestniczących w rozmowach stresańskich. Francja z zadowoleniem uczestniczyła w tej manifestacji solidarności trzech mocarstw zachodnio-europejskich, która miała okazać światu, a Niemcom przede wszystkim, że współpraca francusko-angielska mimo zgrzytów marcowych trwa jednak i rozwija się. To też polityka francuska była zadowolona z powodu osiągniętej i zapowiedzianej wspólnej linii postępowania na terenie Ligi w związku z odwołaniem się francuskim.

Włochy, podobnie jak i Francja, mogły być zadowolone z solidarnego stanowiska mocarstw wobec zbrojeń niemieckich, jak również z zarysowującej się perspektywy dozbrowienia ich przyjaciół Austrii i Węgier.

Anglia utrzymywała czy też wyprostowywała linię postępowania zarysowaną w londyńskich układach lutowych, łagodziła niewielkim kosztem gniew Paryża z powodu noty marcowej a nie burzyła tak zawsze dla siebie cennych mostów do porozumienia z Niemcami. To wszystko dawało pewne podstawy do wylewów urzędowego optymizmu w trzech stolicach.

Rzecz godna uwagi, że o ile w lutym mówił wyraźnie komunikat londyński o pakcie wschodnim, to stresański, kwietniowy, ujmuje rzecz inaczej, podkreślając tylko potrzebę rokowań zmierzających do pożądanego rozwoju bezpieczeństwa w Europie Wschodniej.

23) Z Austrią, Węgrami, Bułgarią.

Widocznie rozmowy toczone w Warszawie i Berlinie przez ministrów angielskich odbiły się na stresańskim toku obrad i myśli.

Z tym wszystkim akcja stresańska dała po większej części efekty nietrwałe i powierzchowne. Nie stworzyła ona mocnego jednolitego frontu. Układ już po upływie 2—3 miesięcy leżał w gruzach rozbity gwałtownym starciem się prądów opinii angielskiej i włoskiej w sprawie abisyńskiej. Pokryła też niejedno zagadnienie gładkim frazesem dyplomatycznym ukrywając brak rzeczowego, praktycznego załatwienia sprawy na dalszą metę. Tak np. postanowiono przeciwstawić się jednostronnemu przekreślaniu traktatów, mogącemu wystawić na niebezpieczeństwo pokój Europy. Nie ustalono jednak i nie osiągnięto porozumienia jakimi mianowicie konkretnymi środkami będzie się reagowało na podobne akty bezprawia, a w tym przecież tkwiło sedno rzeczy. Niejasne również były perspektywy paktu lotniczego. Jakież miałyby zająć stanowisko Anglia na wypadek gdyby Niemcy nie chciały przystąpić do niego? Czy pójdzie z samą tylko Francją? Nie dała więc Stresa głębszych i trwałych rozwiązań problemów życia międzynarodowego i reklama jaką jej czyniły różne organy prasy nie miała należytego uzasadnienia.

Zaraz po zjeździe stresańskim rozpoczęła się w dn. 15 kwietnia nadzwyczajna Sesja Rady Ligi poświęcona rozpatrzeniu odwołania się Francji do Ligi wobec faktu złamania przez Niemcy traktatu Wersalskiego. W memorandum z 9 kwietnia rozdany członkom Ligi rząd francuski rozwijając swój punkt widzenia, analizował postępowanie rządu niemieckiego w ostatnich czasach, a zwłaszcza akt z 16 marca i podkreślał mocno, iż „żadna negocjacja nie da korzyści, jeżeli rezultaty osiągnięte, jakiegokolwiekby one były, mogą być unicestwione dowolnie przez jedną ze stron umawiających się. Byłoby to równoznaczne z usunięciem ze stosunków międzynarodowych samego pojęcia umowy i zobowiązania... Rada nie może, bez uchybienia swej misji, pozostać obojętną na taką groźbę dla porządku międzynarodowego”.

Po ożywionej dyskusji, w której doniosłą mowę wygłosił przedstawiciel Polski min. Beck powzięto 17 kwietnia uchwałę wszystkimi głosami, przy powstrzymaniu się od głosowania delegata Danii motywującego swe stanowisko obawą, by rezolucja przyjęta nie zamknęła ostatecznie Niemcom drogi powrotu do Ligi. Uchwała brzmiała: „Rada zważywszy: 1-o że skrupulatne dochowywanie zobowiązań traktatowych jest podstawową regułą życia międzynarodowego i najpierwszym warunkiem utrzymania pokoju (*une condition primordiale du maintien de la paix*), 2-o że jest zasadą istotną prawa narodów, iż

żadne Mocarstwo nie może uwolnić się od zobowiązań traktatowych, ani zmienić postanowień traktatu inaczej jak za zgodą pozostałych stron umawiających się, 3-o że opublikowanie przez Rząd Niemiecki w dn. 16 marca 1935 r. ustawy wojskowej przeczy tym zasadom — oświadcza, że Niemcy nie spełnili obowiązku ciążącego na wszystkich członkach społeczności międzynarodowej, polegającego na poszanowaniu zaciągniętych zobowiązań oraz p o t ę p i a (condamne) wszelkie jednostronne złamanie zobowiązań międzynarodowych. Wzywa Rządy, które zapoczątkowały program z dn. 3 lutego 1935 r. albo które do niego przyłączyły się, aby dalej prowadziły rozpoczęte rokowania, a w szczególności, aby dążyły do zawarcia w ramach Ligi N. układów, które uwzględniając zobowiązania wynikające z paktu, okazałyby się konieczne dla osiągnięcia określonego w tym programie celu, zmierzającego do utrzymania pokoju. Zważywszy że jednostronne przekreślenie zobowiązań międzynarodowych może narazić na niebezpieczeństwo samo istnienie Ligi Narodów, jako instytucji, mającej za zadanie utrzymanie pokoju i zorganizowanie bezpieczeństwa, Rada orzeka:

Że takie przekreślenie zobowiązań, gdy wchodzi w grę zobowiązania obchodzące bezpieczeństwo narodów i utrzymanie pokoju w Europie, winno, nie uchybiając zastosowaniu postanowień już przewidzianych w układach międzynarodowych, spowodować ze strony członków Ligi i w ramach paktu poczynienie wszelkich stosownych zarządzeń;

Poleca komitetowi, złożonemu z przedstawicieli następujących państw: Wielkiej Brytanii, Kanady, Chili, Hiszpanii, Francji, Węgier, Włoch, Holandii, Polski, Portugalii, Turcji, Z. S. R. R. i Jugosławii zaproponować w tym celu postanowienia, które uczyniłyby Pakt Ligi Narodów bardziej skutecznym przy organizowaniu bezpieczeństwa zbiorowego, a w szczególności dokładnie określić te zarządzenia gospodarcze i finansowe, które możnaby zastosować w wypadku, gdyby na przyszłość, jakieś państwo, będące lub nie będące członkiem Ligi Narodów zagroziło pokojowi przez jednostronne zrzucenie z siebie swych zobowiązań międzynarodowych.

Zatrzymujemy się na chwilę w swym przeglądzie wydarzeń dziejowych, aby rzucić okiem na skutki aktów i działań jakie miały miejsce w marcu 1935 r. Wypadnie stwierdzić, że są one nie tylko doniosłe, lecz wprost przełomowe w swym dalszym zasięgu. Przede wszystkim nie oglądając się na żadne traktaty decyzja Niemiec pokrzyżowała plany francusko-angielskie, które polegały na tym, iż Niemcy za przyznanie im prawa do dozbrojenia, za przekreślenie oficjalne ogranicza-

jących klauzul wersalskich, za zalegalizowanie faktów dokonanych w dziedzinie tajnych, nielegalnych swych zbrojeń, miały zapłacić przystąpieniem do Ligi, do paktów wprowadzających Niemcy w ramy kolektywnych poczynań międzynarodowych, zwróconych przeciwko ewentualnemu napastnikowi. Niemcy stawiałyby się tym samym skępowane w swych wojowniczych zapędach, przestawałyby zagrażać pokojowi świata. Były to wszystko cenne atuty w grze dyplomatycznej — atuty te wytrącił teraz Hitler. Niemcy same swą jednostronną decyzją przyznawały sobie pełne prawo zbrojeń nieograniczonych niczym prócz własnych możliwości gospodarczych i technicznych. A te możliwości były i są ogromne. Niemcy rozpoczynały otwarcie swój wyścig zbrojeń powołując się na zbrojenia innych mocarstw, a zwłaszcza Rosji Sowieckiej, której zbrojenia istotnie szły wielkimi krokami naprzód. Pozostawały w przyszłości swobodne w swej decyzji przystąpienia do takich czy innych paktów i układów, gdy same sobie ową przygotowaną zapłatę za pewne posunięcia już przyznały. Zyskiwały tym samym swobodę manewrowania.

Hitler podniósł swój autorytet osobisty i wzmocnił niedawno stworzony przez siebie system polityczny; schlebując rozbudzonej dumie narodowej, urastał w oczach Niemiec jako ten, który miał śmiałość znieść i zniósł bezpowrotnie dotychczasowe poniżenie Niemiec, który przywrócił narodowi pełną suwerenność i unicestwił nareszcie utrzymywany przez całe lata podział na zwycięzców i zwyciężonych.

W oparciu o rozbudzony entuzjazm swego narodu mógł tym samym śmielej sięgać po nowe sukcesy. Ale właśnie wszystkie te perspektywy wzmogły nadzwyczaj zaniepokojenie francuskiego społeczeństwa. Francja, czując się mocno zagrożona po gorzkich zawodach londyńskich, zwraca się teraz zdecydowanie ku Moskwie. Chór głosów niechętnych projektowanemu od dawna paktowi wzajemnej pomocy z Moskwą, rozbrzmiewający silnie dotychczas, począł wyraźnie słabnąć. Wszystkie dawne argumenty przeciwników sojuszu jak to, że Rosja ilekroć w dziejach zbliżała się do Francji zawsze ją wcześniej czy później zdradzała w sposób haniebnym, że zbliżenie do Sowietów pociągnie za sobą wzrost komunizmu we Francji, że sojusz ten militarnie nie będzie miał wielkiego znaczenia, nie wzmocni wydatnie bezpieczeństwa Francji, gdyż Rosja obecna nie ma wspólnej granicy z Niemcami, a Polska nie życzy sobie i nie dopuści przemarszu wojsk bolszewickich przez swoje terytorium, że przy fatalnych warunkach transportowych i ukrytych wewnątrz fermentach Rosja poza obrębem swego obszaru w ogóle nie stanowi poważnej siły militarnej, że zbli-

zenie się do niej utrudni ułożenie stosunków sąsiedzkich z Niemcami — wszystkie te argumenty obecnie traciły na sile w atmosferze zaniepokojenia wobec perspektywy nieskrępowanych olbrzymich zbrojeń niemieckich, a przygnębienia z powodu niepewności angielskiego poparcia.

O przyspieszenie paktu wzajemnej pomocy zabiegał gorliwie ambasador sowiecki Potiomkin. Współdziałał z nim energicznie min. Rumunii Titulescu, silnie związany z polityką sowiecką i francuskimi komunistycznymi kołami, prezes podówczas Małej Ententy i bloku bałkańskiego, przywiązujący dużą wagę do życzliwej neutralności Rosji nad Dniestrem w razie konfliktów w Europie Środkowej; kategorycznie domagał się zbliżenia z Rosją jeden z leaderów stronnictwa radykalno-socjalistycznego, wpływowy minister Edward Herriot, sympatyk Rosji Sowieckiej nie znający jej zresztą głębiej.

Zarówno uczciwi, poważni publicyści paryscy, jak i sprzedajni pisarze wskazywali, chociaż nie brakło i zdań przeciwnych, na potrzebę, na konieczność związania się węzłem sojuszu z Rosją.

Podpisanie (ale jeszcze nie ratyfikowanie) słynnego paktu sojuszniczego Francji z Rosją Sowiecką dokonało się dn. 2 maja 1935 r.

Pakt ów składa się z właściwego traktatu wzajemnej pomocy między Francją a Z. S. R. R. oraz z protokołu podpisania, który, jak w nim zaznaczono, również będzie objęty wymianą ratyfikacji traktatu.

Traktat składa się z pięciu artykułów, zapewniających obustronnie pomoc materialną w wypadku napaści ze strony jednego z państw europejskich, pomoc przewidzianą na ogół w ramach paktu Ligi Narodów.

Szczególnie ważne są artykuły 2 i 3. Brzmienie ich jest następujące:

A r t y k u ł 2.

W razie gdyby, w warunkach przewidzianych w paragrafie 7²⁴⁾ artykułu 15 Paktu Ligi Narodów, Francja lub Z. S. R. R., pomimo szczerze pokojowych zamierzeń obu krajów, stały się przedmiotem napaści niesprowokowanej ze strony jednego z państw europejskich, Z. S. R. R. i nawzajem Francja użyczą sobie natychmiast pomocy i poparcia.

A r t y k u ł 3 omawia wypadek gdyby przeciwnik europejski

²⁴⁾ Treść paragrafu 7 artykułu 15 Paktu Ligi Narodów: Gdyby Radzie nie udało się doprowadzić do jednomyślnego przyjęcia sprawozdania przez wszystkich członków, poza przedstawicielami stron spór wiodących, to członkowie Związku zastrzegają sobie prawo działania, jak to uznają za niezbędne, w obronie prawa i sprawiedliwości.

Francji lub Z. S. R. R. należący lub nienależący do Ligi nie uszanował jednomyślnego rozstrzygnięcia Rady Ligi (art. 15 par. 6) i dokonał napadu lub też w ogóle nie poszedł na drogę postępowania spornego, lecz od razu napadł. W takim wypadku oba państwa zobowiązują się podążyć sobie natychmiast z pomocą, stosując się przy tym do postanowień artykułu 16. W protokole zaś dodatkowym (p. 1) zaznaczono, że obie strony umawiające się będą działały, by uzyskać od Rady sformułowanie odpowiednich zaleceń tak szybko, jak tego będą wymagały okoliczności. Jeżeli zaś Rada, z jakiegokolwiek powodu, nie sformułuje żadnego zalecenia, albo jeżeli nie doprowadzi do jednomyślnej uchwały, obowiązek udzielenia pomocy będzie mimo to wypełniony.

W protokole więc — jak widzimy — układ francusko-sowiecki wychodzi już poza ramy Paktu Ligi Narodów. Nie jest też jasne jaką procedurę się przewiduje celem ustalenia czy napaść jest spowodowana czy też nie.

Niemal identyczny układ podpisano, jak gdyby pod dyktando pań-rysko-moskiewskie, w Pradze. Układ o wzajemnej pomocy między Czechosłowacją a Z. S. R. R. stanął w dniu 16 maja 1935 r.

Czerwiec 1935 r. przyniósł nowy a doniosły fakt w dziedzinie stosunków międzynarodowych, fakt świadczący raz jeszcze o tym, że dyplomacja francuska nie zdołała w okresie przed powstaniem osi Rzym-Berlin (w latach 1936 — 37) stworzyć trwałych podstaw skutecznego współdziałania z Anglią, która krocząc swymi odrębnymi drogami, decyduje, gdy zajdzie potrzeba, nie oglądając się zgoła na Paryż, nie troszcząc się o uprzednią konsultację z Francją, swój wyłącznie interes mając na względzie — i tylko post factum stara się w ten czy ów sposób łagodzić gniew Paryża, aby nie stracić na przyszłość możliwości pożytecznych dla siebie kontaktów z Francją.

Jak wyżej zaznaczyłem realizm myślenia angielskiego nie widział możliwości utrzymania na dalszą metę dyskryminacji w dziedzinie zbrojeń na niekorzyść Niemiec — i gdy Niemcy zgłosiły po wielkiej mowie Hitlera (w dniu 21 maja 1935) ofertę trwałego ograniczenia tonażu swej floty wojennej do rozmiarów 35% sił morskich Imperium Brytyjskiego, Anglia z oferty tej skwapliwie i bez zastrzeżeń skorzystała. Układ odnośny podpisano w dniu 18 czerwca. Układ rzeczony utrwał i uznawał przewagę sił morskich Anglii i dlatego z taką skwapliwością przez nią został podpisany. Niemcy nie będąc w stanie na długie lata z Anglią w tej dziedzinie rywalizować nie traciły nic przez ten układ stwierdzający jej faktyczną niższość, a wbijały klin

między Anglię i Francję. Francuska bowiem opinia społeczna zareagowała na porozumienie morskie niemiecko-angielskie głębokim niezadowoleniem. Wszak Anglia w akcie 18 czerwca przyłożyła rękę bez porozumienia się z innymi państwami sygnatariuszami Traktatu Wersalskiego do jednostronnego przekreślenia przez Niemcy części V tego traktatu pomimo oświadczenia w umowie londyńskiej lutowej, że „ani Niemcy, ani żadne inne Mocarstwo, którego zbrojenia zostały określone przez traktaty pokojowe, nie mają prawa aktem jednostronnym zmieniać swych zobowiązań” i pomimo, że poprzedni jednostronny akt niemiecki z dnia 16 marca, przed trzema miesiącami Anglia sama popętiła swą notą i głosowaniem w Radzie Ligi Narodów, głosując 17 kwietnia za rezolucją stwierdzającą winę Niemiec w wypadku analogicznym. Jak gdyby po upływie dwu miesięcy zapomniano w Londynie, że w rezolucji Ligowej z dnia 17 kwietnia, za którą głosowała Anglia, świat cały czytał: „Rada zważywszy i że skrupulatne dochowywanie zobowiązań traktatowych jest podstawową regułą życia międzynarodowego i najpierwszym warunkiem utrzymania pokoju, że żadne mocarstwo nie może zwolnić się od zobowiązań traktatowych, ani zmienić postanowień traktatu inaczej jak za zgodą pozostałych stron umawiających się...”. Widocznie jednak uchwałę ową potraktowano jako niekrepującą formalność gdy zabłysła perspektywa realnych korzyści, którymi kusił Berlin.

We Francji obserwowano z niezadowoleniem ten stan rzeczy. Ostrożny, dyplomatyczny „Temps” piórem Jacquesa Bardoux zapytywał (artykuł w numerze z dn. 30 czerwca) czy warto było, aby W. Brytania w latach od 1914—18 pozwoliła paść trupem 800.000 swych ofiarnych ochotników na polach Francji, jeżeli teraz pozwala dyktaturze Hitlerowskiej na stworzenie ponowne tak wielkich sił morskich.

Nic dziwnego, że na pewien czas ochłodziły stosunki między Francją a Anglią, tym bardziej będzie ceniła Francja swą nową przyjaźń z Włochami co odbije się na jej postawie wobec narastającego konfliktu włosko-abisyńskiego. Francja podtrzymuje też i rozwija dobre stosunki z Rosją Sowiecką, co doprowadzi po upływie długich miesięcy już po upadku gabinetu Laval'a (22 stycznia 1936 r.) do gwałtownej burzy w marcu 1936 r., kiedy to Francja ratyfikuje wreszcie ²⁵⁾ pakt wzajemnej pomocy z Rosją Sowiecką, a Niemcy odpowiadają na to unicestwieniem 7 marca umowy Locarneńskiej powołując się na ist-

²⁵⁾ Izba deputowanych uchwaliła 27 lutego 1936 r. zgodę na ratyfikację francusko-sowiecką o wzajemnej pomocy. Senat 12 marca, wymiany dokumentów ratyfikacyjnych dokonano 27 marca 1936 r.

niejąca jakoby sprzeczność między ratyfikowanym paktem franc.-rosyjskim a traktatem w Locarno ²⁶⁾, przekreślając demilitaryzację nadreńskiej strefy tj. wprowadzając tam swe siły zbrojne i budując fortyfikacje na tym terenie zwiększające możliwości zarówno defenzywne jak ofenzywne. Rzuciwszy okiem na wyniki osiągnięte przez intensywną akcję dyplomacji francuskiej, wypadnie stwierdzić, że po 2 prawie latach (tj. do jesieni 1936) swych usiłowań nie zdołała ona zrealizować żadnych ze swych alternatywnych założeń, o których mówiliśmy na wstępie. Nie potrafiła ani zorganizować tej presji mocarstw, która by zmusiła Niemcy do wejścia w ramy kolektywnych zobowiązań, ani doprowadzić do izolacji Niemiec. Do akcji tej niezbędne było ścisłe współdziałanie Francji z Anglią i Włochami; jednak rwało się ono i pękało to na tym to na innym odcinku owa sieć stalowa, która miała skrepować Niemcy.

I nasuwa się uparta myśl, jakbyśmy my Polacy wyszli, gdybyśmy zamiast prowadzenia polityki niezależnej, obliczanej na realne osiągnięcia, odprężenia i unormowania stosunków z sąsiadami, szli bez własnej myśli za Francją. Ten stan rzeczy przeniknął genialną swą myślą Marszałek Józef Piłsudski i pchnął naszą politykę zagranic-

²⁶⁾ Locarno jest to miasto w południowej Szwajcarii. Tam w dn. 16 października 1925 r. podpisano słynne umowy zwane locarneńskimi.

Główny wśród nich traktat to t. zw. pakt reński. Jest to umowa pomiędzy Niemcami, Belgią, Francją, Anglią i Włochami.

Artykuł I tej umowy ma brzmienie następujące:

Wysokie strony umawiające się gwarantują indywidualnie i zbiorowo, tak jak to postanowiono w następnych artykułach, utrzymanie terytorialnego status quo, wynikającego z granic między Niemcami a Belgią i między Niemcami a Francją, oraz nietykalność rzeczonych granic, tak jak są ustalone traktatem pokojowym, podpisanym w Wersalu dn. 28 czerwca 1919 r. lub w jego wykonaniu, jako też przestrzeganie postanowień artykułów 42 i 43 wspomnianego traktatu, odnoszących się do strefy zdemilitaryzowanej.

Artykuł II:

Niemcy i Belgia, oraz i Niemcy i Francja, zobowiązują się wzajemnie nie dokonywać ataku ani najazdu, oraz nie uciekać się, ani z jednej, ani z drugiej strony w żadnym wypadku do wojny.

Jednakże postanowienie to nie ma zastosowania, gdy chodzi o:

1) zastosowanie prawnie uzasadnionej obrony t. zn. przeciwstawienia się pogwałceniu zobowiązania, zawartego w poprzednim ustępie, lub mającemu miejsce oczywiście przekroczeniu artykułów 42 i 43 wymienionego traktatu Wersalskiego, gdy przekroczenie to stanowi niesprowokowany akt agresji, lub gdy zgrupowanie sił zbrojnych w strefie zdemilitaryzowanej wymaga natychmiastowej akcji;

2) akcję wykonywaną w zastosowaniu artykułu 16 paktu Ligi Narodów;

3) akcję wykonywaną na podstawie postanowienia powziętego przez

na na tory niezależności i realizmu, połączonego zawsze z poczuciem honoru właściwego Wielkiemu Narodowi, z troską o jego wielką przyszłość, nie rezygnując zresztą z przyjaźni z Francją, ale stawiając Polskę na stopie równości ze swą przyjaciółką. Potęgą swego charakteru i autorytetu utrzymał na tej drodze zmarły Marszałek polską politykę zagraniczną mimo dąsów i złych humorów w pewnych okresach Francji jeszcze nie nawykłej do nowego stylu polityki polskiej. Zbyt długo bowiem przyzwyczaiła się sama i przyzwyczaiła niektórych naszych domorosłych frankofilów do uważania Polski za kraj, który nie może mieć innej polityki zagranicznej jak tylko tę jaką poddyktuje w każdym danym wypadku Quai d'Orsay ²⁷⁾).

Za przełomowy moment w dziejach polityki zagranicznej Francji (w latach od jesieni 1934 r. do jesieni 1936 r.) należy uznać wiosnę 1935 r., kiedy to popłoch rzucony na pewne sfery francuskie przez akt niemiecki z dnia 16 marca, przez chwiejność Anglii, okazaną w tych krytycznych chwilach, wywołuje w tym społeczeństwie gorączkowe po-

Zgromadzenie lub Radę Ligi Narodów, lub w zastosowaniu art. 15 ustęp 7 Paktu Ligi Narodów z zastrzeżeniem, aby w tym ostatnim wypadku akcja była skierowana przeciwko państwu, które pierwsze dokonało napadów.

Całość paktu reńskiego składa się z 10 artykułów. Podaliśmy tu tylko 2 najistotniejsze, stwierdzające, iż granice wschodnie Francji i Belgii otrzymują gwarancję Włoch i Anglii na wypadek możliwej agresji niemieckiej, naturalnie i w wypadku odwrotnej — teoretycznie możliwej — agresji.

Opinia polska ustosunkowała się do paktu reńskiego zawartego w Locarno nieprzychylnie, gdyż dawał on gwarancję Włoch i Anglii, granicom Francji i Belgii, ale analogicznej gwarancji nie przyznawał granicom Polski, czyli faktycznie czynił różnicę między granicą zachodnią i wschodnią Niemiec.

Obok paktu reńskiego zawarto jeszcze w Locarno w tymże czasie umowy arbitrażowe (t. j. o przyjęciu postępowania arbitrażowego w wypadkach sporów) między Niemcami i Polską, Niemcami i Czechosłowacją, Niemcami i Belgią, Niemcami i Francją.

Wszystkie wyżej wymienione umowy stanowią łącznie owe słynne traktaty Locarneńskie. W artykule I paktu reńskiego zawarta jest wzmianka o art. 42 i 43 Traktatu Wersalskiego.

Treść tych artykułów jest następująca:

Art. 42. Zabrania się Niemcom utrzymywanie lub budowania fortyfikacji tak na lewym brzegu Renu, jak na brzegu prawym na zachód od linii, wytkniętej na 50 kilometrów od strony wschodniej tej rzeki.

Art. 43. W pasie, przez art. 42 przewidzianym uzbrojone są również: utrzymywanie lub gromadzenie sił zbrojnych bądź na stałe, bądź czasowo, a także wszelkie ćwiczenia wojskowe jakiegokolwiek rodzaju oraz zachowywanie wszelkich materialnych ułatwień mobilizacyjnych.

²⁷⁾ Ulica w Paryżu gdzie mieści się francuskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych.

szukiwanie nowych sojuszków i rzuca Francję w objęcia bolszewickiej Rosji.

Wiele jednakże z ujemnych skutków przewidywanych przez koła francuskie niechętnie temu nowemu sojuszowi nie długo na siebie kazały czekać i ukazały się jako złowróżbne znaki na horyzoncie europejskim.

Stosunki z Niemcami zaostrzyły się, Niemcy korzystając z pretekstu oraz z dogodnej koniunktury wypowiedziały traktat Locarneński. Zajęły swymi wojskami strefę nadreńską i poczęły wznosić fortyfikacje na tym terenie, wzmagając tym samym swe możliwości agresji na wschodzie i zachodzie i swobodniejszego wybrania momentu i kierunku swej agresji oraz utrudniając dzięki tym fortyfikacjom Francji przyjsię z pomocą swym sojusznikom na wschodzie. Atmosfera przyjazna dla Rosji Sowieckiej, nowej sojuszniczki francuskiej, dała pochop do posunięcia jak najfatalniejszego, dokonanego przez płytsze albo nie panujące nad swymi nerwami czynniki, mianowicie do stworzenia sojuszu, frontu wspólnego nie tylko z partią socjalistyczną, co nie budzi zastrzeżeń, ale i z partią komunistyczną — słowem do powołania do życia tzw. „frontu ludowego”.

Komuniści francuscy, będący bezwzględnie posłusznym narzędziem w rękach Moskwy, tej Moskwy, która posunęła swój totalizm państwowy do najdalszych granic, która u siebie unicestwiła demokrację polityczną, przekreśliła całkowicie wszelką swobodę prasy, wyborów i zgromadzeń, która zaprowadziła u siebie inkwizycję i szpiegostwo w najohydniejszych w świecie rozmiarach i kształtach, słowem ugruntowała despotyzm w jego najbardziej odrażającej postaci — otóż powiadamy ci właśnie słudzy Moskwy, komuniści francuscy, rzecznicy totalizmu, mieli łącznie z wolnomyślną inteligencją francuską walczyć o ideały demokracji i wolności, a przeciwstawiać się tendencjom totalistycznym. Trudno o bardziej przygnębiający obraz, trudno o jaśkrawsze świadectwo może czasowego, może z chwilowego popłochu wynikającego, ale nie mniej niewątpliwego spłycenia myśli politycznej pewnej części francuskiego radykalizmu²⁸⁾. Było to posunięcie, które wywołało w niejednym środowisku zachodnio-europejskim zachwianie

²⁸⁾ Jakże na tym tle odbija się dodatnio rozum polityczny i prosta uczciwość robotników angielskich, którzy na swoich zjazdach Związków Zawodowych reprezentujących miliony zrzeszonych proletariuszy słyszeć nie chcą o sojuszu z komunistami. Jak wiadomo podobne stanowisko zajmują w swojej masie i polscy robotnicy zarówno bezpartyjni jak i spod sztandaru P. P. S. Takież samo stanowisko zajmuje demokracja krajów o najwyższym, poza Anglią, poziomie kulturalnym tj. krajów skandynawskich,

zaufania przynajmniej na czas pewien do rozumu politycznego niektórych kierowniczych kół radykalnych we Francji.

Jak było do przewidzenia, ufundowanie wspólnego z komunistami frontu politycznego spotęgowało agitację, propagandę i wpływy komunistyczne we Francji. Aktywność bolszewizmu wzmożła się znacznie.

Siłą rzeczy, siłą wewnętrznej konsekwencji życiowej, skoro doprowadzono do stworzenia frontu wspólnego z bolszewikami, kierownicze moskiewskie koła komunistyczne nie mogły nie odczuć wzmożonej chęci do skorzystania z otwierających się możliwości i perspektyw oddziaływania na rząd parlamentarny francuski. Wpływ ten zgodnie z założeniami rządów parlamentarnych panujących we Francji stawał się tym silniejszy im silniejszą grupę posłów stanowili komuniści w parlamencie. Trzeba więc uczynić wysiłek aby grupę tę wzmocnić. Jakoż uczyniono i to z dobrym dla siebie skutkiem! Zamiast 10 posłów komunistycznych ma ich Francja dziś 72, w ten sposób mało przyczyniając się do skuteczności obrony Francji (choćby już z tego powodu, że Rosja nie graniczy z Niemcami), pakt francusko-sowiecki pośrednio może przyczynić się do zabagnienia zgnilizną, płynącą z Moskwy, życia społ.-politycznego niektórych środowisk Francji, częściowo i krajów z nią sąsiadujących (Hiszpania) i wzmoc tym samym niebezpieczeństwo reakcji faszystowskiej idącej jak cień za bolszewizmem. Wzmagająca się perfidna ingerencja Sowietów w życie Europy zwiększyła niebezpieczeństwo wojny europejskiej, czy na skutek łamania zasady nieinterwencji, neutralności w toczących się walkach domowych rozdzierających przy obustronnym barbarzyństwie Hiszpanię, czy też w związku z akcją w rodzaju tej kiedy to na rozkaz dany z Moskwy w październiku 1936 r. rzuciła do walki wiecowo-propagandystycznej komunistów francuskich w sferę najdrażliwszą, na pogranicza niemieckie do Alzacji i Lotaryngii, aby zaostrzyć stosunki z Niemcami, aby spowodować skierowanie dynamizmu niemieckiego ku Zachodowi. Ale właśnie wobec tych wszystkich niebezpieczeństw, właśnie z powodu zwiększenia wpływów komunistycznych nad zachodnimi brzegami Morza Śródziemnego, jeły się odsuwać nieco od Francji — Włochy, jej niedawny przyjaciel, grawitując coraz wyraźniej ku Niemcom z ich wybitnie antykomunistyczną ideologią, z ich wrogią wobec Moskwy postawą. Dość tu przypomnieć doniosłe rozmowy i układy hr. C i a n o, przedstawiciela Włoch, z kanclerzem Hitlerem w końcu października 1936.

Te ujemne strony drogi wybranej w przełomowych dniach marcowych 1935 r. poczęły jednak rozumieć głębsze umysły francuskiego spo-

łeczeństwa mającego wszak tyle elementów wspaniałej, wiekowej łacińskiej kultury. Zależność Francji, wobec chwiejności Angli, od paktu, od poparcia Sowieckiej Rosji, od ambasadorów moskiewskich coraz bezczelniej, coraz butniej rozpierających się w Paryżu czy Genewie, zależność zbyt jednostronna zaczęła niepokoić i po prostu mierzić pewne sfery francuskie. Dla zrównoważenia przechylającej się zbyt silnie szali wpływów moskiewskich, tym silniej w niektórych kołach francuskich poczęto zwracać się myślą ku niezależnej w swych posunięciach ale przecież przyjaznej, przecież życzliwej i sojuszniczej Polsce, ku jej europejskim cywilizowanym założeniom polityki państwowej, ku państwu, które stoi na rubieżach, już na samych niejako szczytach Europy Zachodniej, a które jak i Francja graniczy zarazem bezpośrednio z Niemcami.

Z tych to myśli i nastrojów wynikła wizyta wybitnego generała francuskiego Gamelin, który pierwszy zawitał do Polski, wywołując tym słynną rewizytę Wodza Naczelnego, gen. Śmigłego-Rydza, podejmowanego, rzecz znamienna, z honorami wręcz królewskimi, a zarazem z wielką a powszechną sympatią. Stąd też zamiary (dziś już zrealizowane) pewnych kół Francji, rozumiejących głębiej swój interes państwowy przyjsia z pomocą swej sojuszniczce, która, nie mając tak rozwiniętego przemysłu i tak wielkich resursów gospodarczych jak niektórzy jej sąsiedzi, jęła pozostawać nieco w tyle wśród szalonego wyścigu mocarstw rzucających lub mogących rzucić wielomiliardowe sumy na zbrojenia.

Tak drogi francuskiej polityki znowu przywiodły ją bliżej ku przyjaznej pokojowej Polsce i ożywiły mocniej dawny z nią sojusz. Usunięcie wpływów Rosji sowieckiej usiłującej oddziaływać na życie państwowe Francji poprzez partię komunistyczną przyczyni się niewątpliwie do zwiększenia popularności sojuszu z Francją wśród społeczeństwa polskiego.

S z k i c III.

Geneza i skutki wojny włosko-abisyńskiej.

Sprawa włosko-abisyńska, acz daleka, zawierała snąć elementy silnie emocjonujące, skoro wywołała nawet u nas, w kraju tak dalekim od terenu walki napięcie uczuciowe silne oraz żywe utarczki czy nawet walki polemiczne. To też przystępując do omówienia wskazanego tematu pragnę stwierdzić z naciskiem, iż nie chodziło mi tu o propagowanie w związku z omawianym konfliktem takiej czy innej tezy lub ideologii społeczno-politycznej, lecz o wyjaśnienie genezy tudzież isto-

ty konfliktu. Staram się nie upraszczać zagadnienia gwoli zwycięstwa takiej czy innej popularnej czy prymitywnej tezy społecznej.

Stwierdzić wypadnie przede wszystkim, że Włochy od dawna, od szeregu dziesięcioleci cierpią na przeludnienie, że są krajem o olbrzymim, wyjątkowym nasileniu ruchu emigracyjnego, że odczuwają niezwykle silnie potrzebę umieszczenia ogromnych mas przy nowych warstatach pracy.

Tezę tę potwierdzają dane statystyczne. W latach 1901—1904 wyjeżdżało z Włoch po pół miliona osób rocznie, a więc osiągano napięcie procesów emigracyjnych nie spotykane w żadnym kraju. W latach 1905—1907 około 700.000 rocznie; jeszcze w 1920 r. liczba opuszczających kraj przekroczyła 600.000. W latach następnych waha się ta liczba pomiędzy 300.000 a 400.000 i dopiero od r. 1926 spada poniżej 300.000 ²⁹⁾. Są to kolosalne liczby, wręcz wyjątkowe wśród narodów świata całego i świadczą o głębokiej potrzebie ekspansji, o nieprzewidywalnych trudnościach zajęcia w kraju ogromnych mas pracą produkcyjną. Od czasów światowego kryzysu gospodarczego sytuacja staje się jeszcze trudniejsza, kurczą się szybko możliwości emigracyjne i zaspokojenie głodu ziemi i pracy stawało się coraz mniej możliwe.

Tymczasem zwycięski w tym kraju faszyzm stopniowo zmieniał pogląd społeczeństwa włoskiego na samo zjawisko emigracji. Emigracja przed tym uważana za coś normalnego, teraz stawała się w oczach narodu włoskiego faktem ujemnym, osłabiającym naród przez upust sił dzielnych i żywotnych.

Toteż faszyzm uczynił ogromny wysiłek, aby wewnątrz kraju, przez meliorowanie nieużytków (osuszenie słynnych błot pontyjskich), przez ogromne, na wielką skalę podejmowane roboty publiczne dać ujście olbrzymiej wzbierającej energii. Lecz to wszystko nie wystarczało. Jęło się wtedy głosić z wielką siłą tezę, że Włochy potrzebują nowych wolnych terenów kolonialnych, że przy zawarciu pokoju Wersalskiego Włosi zostali pokrzywdzeni przy podziale łupów kolonialnych zdobytych na Niemcach i Turkach, a zagarniętych przede wszystkim przez Anglię i Francję. Trzeba istotnie przyznać, że lwią część utraconych przez te państwa kolonii, zagarnęła przede wszystkim Anglia (częściowo w postaci tzw. mandatów), Włochom pozostawiając tylko skrawki pustynne.

Włochy pod przewodem Mussoliniego występują jako państwo

²⁹⁾ Dane czerpię z artykułu K. Mazurkiewicza o emigracji włoskiej umieszczonego w „Polityce Narodów” (1933 rok).

o niezaspokojonych potrzebach kolonialnych i terytorialnych, w swej polityce zagranicznej przybierają postawę rewizjonistyczną i przez dłuższy czas są w przyjaznych kontaktach z państwami o takichże dążnościach (Niemcy, Węgry). Prowadząc politykę ruchliwą, czynną, skierowując swą ekspansję przez r. 1933 na wschód, na Bałkany, uderzają w pierwszej linii w Jugosławię, a zarazem i w państwo, które swymi wpływami ochraniało i osłaniało ten kraj przed zaborczością Włoch tj. we Francję. Tu właśnie, na płaszczyźnie tarć włosko-jugosłowiańskich tkwiła jedna z przyczyn nieustannych zatargów Włoch i Francji przed 1933 r. Zbliżały się natomiast Włochy do Węgier jako państwa antagonistycznego w stosunku do Jugosławii i niezadowolonego z traktatów powojennych (Trianon), a tym samym przybierającego postawę rewizjonistyczną.

I dopiero usiłowania ze strony Niemiec hitlerowskich pochłonięcia Austrii tak silnie zarysowane w 1934 r. wywołały, jak wiemy — zwłaszcza w II połowie roku 1934 (po zamordowaniu kanclerza Dollfusa w lipcu 1934 r.) — gwałtowny antagonizm włosko-niemiecki, a tym samym stworzyły podstawę do zbliżenia francusko-włoskiego w początkach 1935 r., którego jedną z istotnych konsekwencji stało się zlikwidowanie konfliktu Włoch z Jugosławią. Zamykała się tedy droga ekspansji włoskiej ku wschodowi. Nie było jej ani na północ, ani na zachód. Został więc jedyny kierunek południowy, afrykański. Ekspansja w Afryce poszła naturalnie po linii najmniejszego oporu — nie Tunis — bo to Francja, nie Egipt, bo to Anglia — lecz właśnie niezależna Abisynia — kraj zacofany, słaby militarnie i technicznie, nie będący w stanie stawić dłuższego i skuteczniejszego oporu zbrojącym się usilnie i systematycznie faszystowskim Włochom.

Obrany kierunek ekspansji nie koniecznie oznaczał wojnę. Drogą układów dyplomatycznych mogły Włochy niewątpliwie uzyskać poważne koncesje, wołały jednak wybrać drogę inną, drogę wojny, wyrastającą z ducha faszyzmu, w myśl zasady faszystowskiej „lepiej żyć jeden dzień jak lew, aniżeli 100 lat jak jagnię”. Przez lat 12 przygotowywał Mussolini naród włoski do wojny, przygotowywał moralnie i technicznie. „Rozbrojenie, bezpieczeństwo, arbitraż — pisała w 1926 r. „Gerarchia” — wszystko to są piękne rzeczy. Ale obchodzą one jedynie państwa posiadające ogromne rezerwy, a nie narody, które jak nasz, duszą się nie mogąc dostosować swych bogactw do swej ludności”. Prasa faszystowska systematycznie urabiała masy w kulcie dla wojny: „Bez wojny, wojny pożytecznej, sprawiedliwej i koniecznej przeznaczenie narodu nie może się spełnić („Impero”, 31 stycznia 1926 r.).

Sekretarz partii faszystowskiej Turati mówił do oficerów: „Każdy z was wie, że przyjdzie cudowna godzina, kiedy wielka i wspaniała armia, armia zwycięska i pełna chwały wznowi swój marsz na-przód” 30).

Wybrawszy wojnę jako środek zdobycia ziemi na Abisynii, musiały Włochy obliczyć i zważyć przeszkody, szanse swego zwycięstwa i wybrać moment odpowiedni.

Przeszkodą mógł być opór samej Abisynii, jej sił militarnych, jej przyrody, akcja mocarstw i Ligi Narodów.

Przy zacofaniu kulturalnym Abisynii opór jej sił militarnych był stosunkowo łatwy do złamania, a warunki klimatyczne pozwalały na rozpoczęcie działań wojennych w październiku tj. po skończonym okresie deszczów.

Przewozy wojsk i materiałów wojennych dokonywano miesiącami na oczach całego świata pod osłoną pertraktacji z mocarstwami, prowadzonych jakoby w celu znalezienia pokojowego wyjścia z konfliktu.

Co do mocarstw nie wchodziły tu w grę ani dalekie St. Zjednoczone nie należące do Ligi, ani nie mające wpływów na morzu Śródziemnym Rosja, lecz jedynie Niemcy, Francja i Anglia. Stanowisko Niemiec, mimo że wojna przygotowywała się i rozpoczęła w okresie znacznego oziębienia stosunków z Włochami, było neutralne formalnie, w gruncie zaś rzeczy raczej zachęcające. Wyżywało to z przyczyn i przesłanek następujących: skierowanie energii bojowej faszyzmu włoskiego ku dalekiej Abisynii siłą rzeczy osłabiało Włochy na tak ważnym dla Niemiec froncie austriackim. Włochy jako państwo ochraniające niepodległość Austrii traciły na czas wojny możliwość energicznej ingerencji w sprawę tego państwa, a tym samym zwiększały się możliwości penetracyjne Niemiec na tym terenie. Wtargnięcie Włochów na teren Afryki środkowo-wschodniej, domeny przemożnych wpływów angielskich, siłą rzeczy musiało doprowadzić do wybuchu gwałtownego antagonizmu włosko-angielskiego i w konsekwencji do złamania tak niepożądanego, tak niewygodnego dla Niemiec solidarnego frontu streskańskiego. Dawało to Niemcom większą swobodę manewrowania na terenie międzynarodowym, kruszyło ogniwa owej stałowej sieci, którą Francja wiązała do zarzucenia na Niemcy. Poza tym przedsięwzięcie włoskie był to przecież czyn jak gdyby potwierdzający, jak gdyby dający sankcję drogą precedensu teorii Hitlera, rozwijanej w biblii nowoczesnych Niemiec w „Mein Kampf” o prawie narodu

30) Cytaty powyższe podane są w „Gazecie Polskiej”, październik 1935.

wyższego kulturalnie i rasowo, narodu dzielniejszego i silniejszego do zabrania mieczem ziemi narodom niższym, słabszym, mniej wartościowym (*minderwertig*). Albowiem „die Natur kennt keine politischen Grenzen” — (*Mein Kampf*, str. 147) — tzn. „natura nie zna zgoła jakichkolwiek granic politycznych”.

Z tych wszystkich względów, aczkolwiek zachowując neutralność, by nie drażnić niepotrzebnie Anglii, Niemcy patrzyły z satysfakcją, przychylnie na rozwijającą się akcję włoską przeciw Abisynii. Nie trzeba też zapominać, że Niemcy w tym czasie stały już poza obrębem Ligi Narodów (od października 1933 r.), nie ciążyły więc na nich z tytułu przynależności do tej instytucji żadne zobowiązania moralne czy prawne.

Myśląc o Francji, rząd włoski mógł oczekiwać stosunku przychylnego, w stopniu najwyższym, jaki dałby się pogodzić z jej przynależnością do Ligi. Było bowiem rzeczą widoczną, że ówczesne sfery decydujące francuskie (Laval w pierwszym rządzie) cenią sobie niezmiennie zawiązaną przyjaźń z Włochami, starają się stosunek ten pielęgnować, rozwijać, wzmacniać, że liczą wyraźnie na Mussoliniego jako na sojusznika w ciężkich zapasach z Niemcami hitlerowskimi. Zewnętrznym wyrazem tego stanu rzeczy była wizyta Laval w Rzymie, był układ streskański i szereg innych pokrewnych aktów. Wszystko więc przemawiało za tym, że Laval nie zechce w zarysowującym się konflikcie abisyńsko-włoskim psuć z takim trudem stworzonych dobrych stosunków z Włochami dla Abisynii czy nawet dla zachowania opinii o sobie jako o obrońcy niezłomnym zasad Ligi Narodów. Liczono więc w Rzymie na Francję. W Rzymie — jak informuje korespondent „Gazety Polskiej” (21.IX.1935 r.) — oddawna utarło się mniemanie, że Laval dał Mussoliniemu coś w rodzaju wolnej ręki w stosunku do Etiopii, aczkolwiek szczegóły rozmów rzymskich okrywa dotychczas mgła tajemnicy. Było to — jak mówi korespondent — bardzo mało, jeżeli wziąć pod uwagę chroniczne przesilenie gabinetowe we Francji, a równocześnie bardzo dużo, jeśli się zważy, że nie stawianie przeszkód ze strony mocarstw było jedynym żądaniem wysuwany przez Mussoliniego w stosunku do Francji i Anglii. Tak więc Włochy mogły oczekiwać od Laval polityki, jeżeli nie współdziałania, to przynajmniej nie stawiania przeszkód, a nawet hamowania wrogich w stosunku do Włoch działań dyplomacji europejskiej, skądkolwiek miały one przyjść. Że musiały one przyjść, nie mógł o tym wątpić, ani łudzić się co do tego taki realista jak Mussolini i nie mógł też nie widzieć, że przyjdą one przede wszystkim ze strony Anglii. Zbyt bowiem wyraźnie przed-

sięwzięcie Mussoliniego, zapowiadające na wielką skalę ekspansję na terenie afrykańskim, uderzało w żywotne interesy Imperium Brytyjskiego.

Opanowanie Abisynii, dotychczas niezależnej, przez imperializm włoski — to wszak zbudowanie groźnego bastionu włoskiego nad wielkim szlakiem i pasem ziem należących do Anglii lub znajdujących się w sferze jej wpływów, a ciągnących się od Kairu do Kapstatu, to groźba przecięcia go i pomniejszenia w przyszłości, to zagrożenie zarazem wielkiej drogi komunikacyjnej łączącej Anglię z perłą korony Brytyjskiej, z Indiami, na tak ważnym odcinku jak Morze Czerwone.

A dalej ukazywały się perspektywy wzięcia w kleszcze włoskie (Abisynia—Cyrenaika) krajów egipskich i Sudanu angielskiego, postawienie zbrojnej stopy imperializmu włoskiego nad brzegami jeziora Tany i panowania tym samym nad wodami Nilu, wielkiego żywiciela Egiptu. Wszystko to musiało głęboko poruszyć społeczeństwo angielskie. A gdy zarazem to spiętrzenie powyższych niebezpieczeństw miało nastąpić z wyraźnym, jaskrawym pogwałceniem litery i ducha statutu Ligi, do której gorąco i szczerze przywiązany jest duży odłam społeczeństwa angielskiego — to musiała nastąpić i nastąpiła istotnie gwałtowna reakcja angielskiej opinii, przeciwstawiającej się całą siłą zamiarom i działaniom włoskim już począwszy od czerwca 1935 r., kiedy zawrzała gwałtowna polemika prasy angielskiej i włoskiej. Zresztą prasa angielska nie bez pewnej dozy obłudy wysuwała nie tyle zagrożone interesy angielskie, ile naruszanie statutu Ligi, fakt sprzeniewierzenia się duchowi i literze paktu Ligi; podkreślała również niebezpieczeństwo dla sprawy pokoju, gdyby precedens podobnego gwałtu uszedł sprawcy tego aktu bezkarnie; utrzymywała ponadto, że sprawa cała powinna mieć finał jak najboleśniejszy dla napastnika, gdyż wszelkie pobbłażanie dla niego byłoby zachętą na przyszłość. Interes Anglii wyraźny, rzeczywisty zbiegał się w świadomości szerokich mas angielskich z wymaganiami wynikającymi z zasad Ligi Narodów, z ducha ideologii proligowej. Trzeba uświadomić sobie żywe przywiązanie mas angielskich właśnie do tych zasad, do tej ideologii, przywiązanie, które stanowi żywą siłę w łonie tego społeczeństwa, aby zrozumieć, jak silna musiała nastąpić reakcja właśnie w tym kraju. Zwłaszcza w tym momencie, gdy w lecie 1935 r., a więc na parę miesięcy przed wybuchem wojny, przeprowadzony plebiscyt w sprawie stosunku do instytucji genewskiej i jej zasad ożywił zainteresowanie tą dziedziną; o pozytywnym, a nawet entuzjastycznym stosunku do Ligi świadczyły miliony głosów, które padły za Ligą w tym plebiscycie.

Ligowa ideologia odpowiada szerokim sferom społeczeństwa angielskiego nasyconym pod względem terytorialnym, pragnącym pokój, nienawidzącym wojny, przekonanym że sprawnie działający aparat ligowy, stanowi najlepszą gwarancję pokoju, stwarza podstawę do rozbrojenia, do humanitarnego, harmonijnego współżycia narodów, że zapobiega chaosowi i rozprężeniu w życiu międzynarodowym i usuwa najskuteczniej widmo wojny. Toteż przeszło 10 milionów głosów wypowiedziało się za energicznym stosowaniem gospodarczych sankcji względem napastnika, a około 700.000 osób nawet głosowało za wojennymi sankcjami.

Był to poważny, mocny głos opinii społeczeństwa angielskiego, a głos ten to najważniejszy, decydujący czynnik, z jakim każdy polityk w Anglii, więc i rząd parlamentarny angielski przede wszystkim się liczy. To też rząd angielski poczytywał za swój obowiązek stanąć w obronie zasad Ligi, stanąć musiał tymbardziej, że był to okres przedwyborczy, i stanął też faktycznie w obliczu włoskich przygotowań wojennych. Głosy prasy angielskiej nie pozostawiły żadnej co do stanowiska Anglii wątpliwości.

Z przeciwdziałaniem więc angielskim musiał się Mussolini liczyć jako z faktem, który nieuchronnie musi nastąpić. Lecz rzecz znamieną, Włochy, które przed jakimiś 30 laty wobec sprzeciwu Anglii byłyby bez wątpienia zaniechały swych ambitnych, agresywnych planów wobec olbrzymiej przewagi Anglii na morzu, w r. 1935 nie cofnęły się z obranej drogi i przystąpiły z całą bezwzględnością do realizacji swoich śmiałych, ryzykownych planów. Jakaż była przyczyna tej śmiałości, tego zdecydowania Włoch? Ktoś powie — faszyzm. Mussolini odrodził ducha narodu włoskiego. Wątpliwe, aby to była istotna przyczyna. Leży ona gdzieś indziej. Oto zjawiskiem charakterystycznym dla ewolucji angielskiej powojennej — jest osłabienie (aż do r. 1936) zbrojeń. Nieco naiwna wiara mas angielskich, że dobry przykład wyłącznie Anglii zahamuje zbrojenia innych narodów, jak również przecenianie roli Ligi Narodów w rozstrzyganiu konfliktów między narodami — oto dwa źródła nastrojów w społeczeństwie angielskim, które stworzyły zaniedbania w zbrojeniach Anglii powojennej³¹⁾. A właśnie w tym okresie Włochy pod przewodem Mussoli-

31) Patrz wybrany artykuł lorda Lloyd'a of Dolobran w styczniowym numerze z r. 1936 „International Affairs”, gdzie czytamy np. takie zdania „Post-war politicians of all parties, moreover, appear to have been strangely convinced that a unilateral example of disarmament set by Great Britain would be obediently followed by other nations... And so we reduced our forces to

niego nieustannie i systematycznie powiększały swe siły zbrojne, a zwłaszcza powietrzne.

Kiedy przyszedł moment kryzysu wojennego, ufne w stworzone siły zbrojne Włochy nie zlekły się groźnego tonu Anglii, ani nawet koncentracji dużej części floty angielskiej na morzu, gdyż były przekonane, że stosunek sił, zwłaszcza w lotnictwie wojennym, nie jest korzystny dla Anglii. Tak nieprzezorny pacyfizm angielski przyczynił się do rozpętania burzy wojennej i wzrostu zachłanności imperializmu włoskiego. (Dziś, jak wiadomo, Anglia w przyspieszonym, gwałtownym tempie usuwa swe powojenne zaniedbania w dziedzinie zbrojeń, co zwiększa szanse utrzymania pokoju europejskiego).

Tak więc waząc przeszkody na drodze do zrealizowania swych planów, nie uznał Mussolini przyszłego oporu Anglii za siłę, która miałaby go zmusić do zejścia z obranej drogi działań agresywnych w stosunku do Abisynii. Tym samym nie uznał za dość silną przeszkodę i Ligi Narodów, w której byłaby grała pierwsze skrzypce, jak zwykle, tak tym bardziej w danym wypadku, Anglia. Zresztą rzecz nie była bez wymownych precedensów. Agresja japońska w latach 1931, 1932 w stosunku do chińskiej Mandżurii nie została zahamowana, mimo wysiłków ze strony Ligi Narodów. Opór Ligi nie zaważył na losach napastnika, jakim była Japonia. Stało się to więc zachętą dla następcy — dla Włoch imperialistycznych. Nieobecność w Lidze Narodów takiej potęgi, jak Stany Zjednoczone, okazała się źródłem fatalnej słabości tej instytucji ³²⁾, która mogłaby w innych warunkach stać się czynnikiem decydującym w utrzymaniu pokoju świata. Osła-

a dangerously low level" (str. 61) — co znaczy: „powojenni politycy wszystkich partii (w Anglii) zdawali się żywić dziwne przekonanie że jednostronny przykład rozbrojenia dany przez Anglię wywoła posłuszne naśladowanie go ze strony innych narodów... Tak zmniejszyliśmy nasze siły zbrojne do poziomu niebezpiecznie niskiego”. Dalej na str. 65 czytamy: „At the end of the War we had 3300 firstline Air Force machines, now we have 850; from being the first Air Force in strength we have descended to fifth or sixth” — znaczy to: w końcu wojny (światowej) mieliśmy 3300 bojowych aeroplanów, dziś mamy ich 850. Byliśmy pierwszym co do sił powietrznych państwem, dziś spadliśmy do 5 czy 6 miejsca.

³²⁾ Godnym uwagi jest zdanie wypowiedziane przez lorda Lloyd'a of Dolobran w poprzednio przytoczonym artykule: „If American non-ratification of the Peace Treaties was one severe blow to the League, British disarmament was as great, if not a greater, blow to its influence” — co znaczy: „Jeżeli nieratyfikowanie przez Amerykanów traktatów pokojowych (po wojnie światowej) stało się ciężkim ciosem dla Ligi, to rozbrojenie Anglii było równie wielkim, jeżeli nie większym ciosem dla jej wpływów”.

bienie siły zbrojnej Anglii powojennej, z jej zdecydowaną wolą utrzymania pokoju, działało również w warunkach surowej, ponurej rzeczywistości Europy powojennej, przeważnie zbrojącej się gorączkowo, w kierunku zmniejszania roli Ligi Narodów.

Takie oto było tło dziejowe, na którym zarysowała się nie zahamowana już niczym ekspansja militarna Włoch na gruncie afrykańskim. Nie jest naszym tu zadaniem przedstawianie wypadków samej wojny włosko-abisyńskiej, która zaczęła się w pierwszych dniach października 1935 r. a skończyła się w początkach maja 1936 r. Skończyła się, jak pamiętamy wszyscy, porażką nieszczęśliwych Abisyńczyków, nie mogących mimo niezaprzeczonego męstwa oprzeć się przewadze technicznej wojsk włoskich — oraz niesławną ucieczką ich króla. Przeżywali i Włosi krytyczne dni, kiedy to w listopadzie 1935 r. weszły w życie sankcje przewidziane przeciwko napastnikowi w artykule 16 Statutu Ligi i zanosilo się na groźną blokadę życia gospodarczego Włoch. Zdecydowana, żelazna wola Mussoliniego oraz jego przewidująca myśl nie dały załamać się Włochom. Nie była też akcja sankcyjna tak groźna, jakby mogła nią być, gdyby w niej uczestniczyły konsekwentnie takie potęgi, jak Stany Zjednoczone Północnej Ameryki oraz Niemcy.

Przejdźmy obecnie do scharakteryzowania ważniejszych skutków wojny włosko-abisyńskiej.

Zwycięskie zakończenie wojny przez faszyzm włoski musiało, rzecz prosta, wzmocnić autorytet réżimu faszystowskiego w oczach włoskiego społeczeństwa, które w krytycznych dniach wojny, wśród oblężenia sankcyjnego silniej jeszcze skupiło się i skonsolidowało koło swego wodza.

Nie tylko zwycięskie przeprowadzenie walki z Abisynią, ale skuteczne stawienie czoła groźnym — mimo wszystko — sankcjom 50 przeszło państw oraz wrogim działaniom bądź jawnym, bądź tajnym potężnych organizacji o charakterze międzynarodowym, nie mogło nie wzmocnić zaufania i wiary narodu włoskiego w swe własne siły, w swój system polityczny i w swego wodza.

W czasie wojny doceniały Włochy wysiłki francuskich ministrów Laval'a i Flandina w kierunku oszczędzania Włoch, mimo że głosy francuskie w Lidze Narodów siłą rzeczy padały za sankcjami. Dojście atoli do władzy we Francji od czerwca 1936 r. czynników politycznych z obozu skrajnych i zagorzałych sankcjonistów: Bluma, Delbosa i innych wywołało rezerwę, a nawet pewne oddalenie Włoch od Francji.

Tym silniej zbliżają się one do Niemiec, które nie tylko nie stosowały sankcji, lecz zajęły postawę życzliwej neutralności, a pociągały ku sobie pokrewieństwem ustroju i ideologii społecznej oraz zdecydowanie wrogą postawę wobec komunizmu szerzącego się na południowym zachodzie Europy. Demokracje natomiast zachodnio-europejskie w związku z wojną włosko-abisyńską odczuwały silnie niepowodzenia akcji Ligi Narodów i niedostateczną skuteczność jej działania, czy to gdy chodziło o zapobieżenie wojnie, czy o przerwanie toczącej się już wojny.

Naturalnie najsilniej musiało odczuć niepowodzenie ligowe to państwo, które najbardziej było się zaangażowało w akcji Ligi, tj. Anglia. Toteż w wyniku wojny na terenie demokracji zachodnio-europejskich, a w Anglii w szczególności, zabrzmiało silnie hasło reformy Ligi Narodów. Lecz, jak dotychczas, nie zarysowały się wyraźnie ani cele, ani drogi rzeczzonej reformy. Demokracja angielska nie tylko odczuła potrzebę reformy Ligi, lecz również, właśnie w czasie toczącej się wojny, zrozumiała potrzebę usunięcia własnych zaniedbań w dziedzinie uzbrojenia, zaniedbań, które podniecały silnie ambicje i śmiałość agresywnych planów włoskich. Toteż akcja w kierunku dozbrojenia Anglii rozwija się dziś z całą siłą. Niepowodzenie polityki angielskiej w pewnych momentach, sama jej chwiejność obserwowana nieraz w ostatnich czasach, nie powinna nasuwać myśli o jakimś zbliżającym się zmierzchu Anglii, czy nawet jej słabości. Mimo wszystkie błędy czy zaniedbania, Anglia jak była tak pozostaje olbrzymią potęgą światową dzięki swym olbrzymim zasobom gospodarczym i wysokim walorom swej kultury, obejmującej nie tylko jakąś część jej społeczeństwa, lecz głęboko tkwiącą w szerokich warstwach pracowniczych jej narodu.

Pomyślna stosunkowo walka z kryzysem, wspaniale rozwijająca się spółdzielczość, zmniejszone bezrobocie, zrównoważony budżet, zdrowe na ogół stosunki parlamentarne i administracyjne, ostatnio znaczne dozbrojenia — znakomicie zwiększają potęgę i sprawność jej organizmu państwowego.

W wirze, w odmęcie wypadków na terenie międzynarodowym, w chaosie krzyżujących się prądów dziejowych, zachowała Anglia aż do ostatniej chwili swą ulubioną, wygodną sytuację arbitra, przeważnie nie przychylającego się stronnictwo ani ku jednej, ani ku drugiej ze zwaśnionych, walczących stron w głównych antagonizmach europejskich, co pozostawia jej nadal dużą swobodę manewrowania. Dała dowody dużego, może nawet zbyt życzliwego zrozumienia dla dążeń

i postulatów Niemiec, ale zachowała jednocześnie wszelkie możliwości przyjaznych kontaktów ³³⁾ i przyjaznego współdziałania z Francją.

Przypomina się tutaj pod niejednym względem analogiczna polityka zagraniczna Polski, która przy poprawnych stosunkach z Niemcami i przyjaznych — z Francją, posiada i zachowuje znaczną swobodę manewrowania. Istnieje naturalnie i bijąca w oczy różnica: mniejsze możliwości gospodarcze i niższy poziom kultury mas. Lecz są to zjawiska, których zmiana od nas zależy, od naszego rozumu, woli i energii.

Sytuacja Anglii na terenie międzynarodowym przy całej jej potędze i niemałej swobodzie manewrowania nie jest łatwa. Niesłychane skomplikowanie światowej sytuacji międzynarodowej kryje wiele trudności, wiele niebezpiecznych niespodzianek, wiele elementów nieznanymi, nie dających się obliczyć dokładnie.

Tak na przykład zbliżenie Włoch, które przeszły przez okres tak znacznego naprężenia stosunków z Anglią oraz tyle i zapewne na długo posiały tam nieufności i wręcz niechęci ku sobie, — do Niemiec, które wysuwają ostatnio coraz silniej postulat zwrotu kolonii (przypomnijmy słynne Göringowe „ukradziono nam kolonie”) może wywołać niemało kłopotów, ewentualnie spowodować zbliżenie Anglii do Francji ³⁴⁾. Każde groźniejsze dla interesów angielskich posunięcie któregośkolwiek z trzech państw o agresywnej dynamice, tj. Włoch, Niemiec i Japonii, może snadnie zmusić nieco chwiejnego arbitra do wyjścia z wygodnej sytuacji rozjemcy, a do zdecydowanego zwrócenia się ku stronie przeciwnej, ku sojuszowi z Francją z całym ciężarem nieuniknionych stąd trudności i niemiłych zobowiązań.

Z drugiej strony dyplomacja hitlerowska, której zasadą jest wbijanie klina między Anglię i Francję, nie dopuszcza nie tylko do sojuszu, ale do zbliżenia obu krajów, będzie czyniła wszystko, co jest w jej mocy, aby perspektywy takiego sojuszu zmącić i powikłać.

Poza tym ileż trudnych problemów kryje w sobie obecna sprawa hiszpańska. Zapewne nie życzy sobie Anglia w bliskim sąsiedztwie jakiejś sowieckiej Hiszpanii, ale i Hiszpania ulegająca wpływom włoskiego czy niemieckiego faszyzmu nie jest zgoła dla różnych względów pożądana. Nie zapominajmy, że morze Śródziemne pozostaje wciąż pierwszorzędnej wagi szlakiem komunikacyjnym dla Anglii, już teraz jednak nieco podminowanym w swej środkowej i wschodniej

³³⁾ Ostatnio wzmocnionych.

³⁴⁾ Rzecz pisana na jesieni 1936 r. Obecnie właśnie nastąpiło zbliżenie Anglii do Francji wobec zawiązującej się przyjaźni włosko-niemieckiej.

części przez wpływy włoskie. Cóż by było, gdyby wpływy te opanowały i zachodnią część tego morza?

Dotknęliśmy spraw powyższych raczej przykładowo, jako pewnej części tylko ewentualnych powikłań i trudności, przed jakimi może stanąć Anglia w bliskiej przyszłości.

Wielkość mocarstwa, olbrzymi zasięg terytoriów rozrzuconych po całym globie ziemskim, pociągające za sobą olbrzymi, niezmierzony kompleks powikłanych interesów, spraw, antagonizmów potencjalnych lub dynamicznych, dążeń wrogich, knowań uprawianych skrycie i podstępnie, stawiają kierowniczej elicie angielskiej w dziedzinie oddziaływania na stosunki międzynarodowe zadania nadzwyczaj trudne. Musi ona osiągnąć niezwykle wysoki poziom woli i energii duchowej, konstruktywizmu myśli badawczej i twórczej, szerokich, jasnych horyzontów myślowych, opartych o wiedzę rozległą i gruntowną. Bez tych jednak walorów elity kierowniczej, ale zarazem i bez łączności, bez należytych kontaktów jej z szerokimi warstwami, mającymi przy tym niezbędne przygotowanie duchowe i umysłowe, aby zrozumieć i poprzeć usiłowania swych przywódców, nie miałyby większego znaczenia największe nawet zasoby gospodarcze, jakimi dysponuje Imperium Brytyjskie.

Szkic IV.

Zarys sytuacji ogólnoeuropejskiej w końcu 1936 i początku 1937 r.

Wojna włosko-abisyńska zakończona zwycięsko przez Włochy, pozostawiła na pewien jeszcze czas naprężenie w stosunkach między Włochami a Anglią, która najsilniej mobilizowała przeciw Włochom sankcje ligowe podczas wojny. Włosi natomiast z sympatią wspominali neutralność życzliwą Niemiec w okresie oblężenia sankcyjnego. Decydującym jednak faktem w jeszcze silniejszym zadzierzgnięciu węzłów przyjaźni między Niemcami a Włochami stały się walki w Hiszpanii. Powstanie, jakie wybuchło w Hiszpanii w lipcu 1936 r. pod dowództwem gen. Franco przeciw socjalistyczno-komunistycznemu rządowi, poparcie, jakiego Rosja Sowiecka udzieliła rządowi Madryckiemu, wywołało zaniepokojenie w Berlinie i w Rzymie. Już wybory majowe (1936 r.) we Francji, które przyniosły wzrost głosów socjalistycznych, które o 600% powiększyły ilość mandatów komunistycznych w parlamencie francuskim, nasuwały myśl Rzymowi i Berlinowi, że wpływy Rosji Sowieckiej w Europie Zachodniej wzrastają. Przy ewentualnym patronowaniu rządu francuskiego Madrytowi, perspektywa zwycięstwa marksistowskiego Madrytu byłaby równoznaczna

z osaczeniem Niemiec i Włoch przez Rosję Sowiecką z jednej strony, a Francję i Hiszpanię pod rządami marksistów, z drugiej. Oba więc faszystowskie państwa poczęły wspomagać wydatnie faszystowsko-narodowych generałów hiszpańskich w barbarzyńskiej wojnie niszczącej nieszczęśliwy naród hiszpański.

Co więcej, państwa te w październiku ub. r. (1936) zawarły między sobą porozumienie, sprowadzające się przede wszystkim do tego, że będą solidarnie i zgodnie zwalczać wpływy i działalność komunizmu w Europie i nie dopuszczą do utworzenia sowiecko-komunistycznego państwa w Hiszpanii³⁵⁾. Jest to doniosła zmiana w stosunkach europejskich. Mussolini, który dotychczas utrzymywał stosunki poprawne, jeżeli nawet chwilami nie życzliwe, z Rosją Sowiecką, wprowadził Włochy na drogę, którą kroczą Niemcy hitlerowskie, na drogę przeciwdziałania Rosji, na drogę walki przeciw wpływom komunistycznym na terenie europejskim. W ten sposób uformowała się słynna oś Rzym — Berlin. Zbliżenie Włoch i Niemiec, a więc państw, z których jedno (Niemcy) budzi obawy Francji, a drugie wywołuje nieufność Anglii, doprowadziło do zacieśnienia przyjaznych stosunków właśnie między Francją i Anglią. Stosunki te są dziś lepsze niż kiedykolwiek w ostatnich latach, aczkolwiek zawsze należy się liczyć z tym, że jeżeli chodzi o stosunek do Niemiec, to reakcja Londynu na takie czy inne posunięcia niemieckie będzie według wszelkiego prawdopodobieństwa inna niż reakcja Paryża.

Z tym wszystkim ścisłe współdziałanie Francji i Anglii w czasach dzisiejszych (koniec 1936 r. i I połowa 1937 r.) jest faktem i to faktem doniosłym. Naprężenie natomiast, jakie powstało między Włochami a Anglią od czasów wojny abisyńskiej nie odpowiadało pokojowym tendencjom, tak właściwym polityce zagranicznej Anglii, jak również nie było na rękę Włochom, mimo zwycięstwa, wyczerpanym wojną i oblężeniem sankcyjnym, potrzebującym pokoju i dużych środków materialnych do zagospodarowania się na ogromnych terenach zdobytej Abisynii. Tym niemniej Włochy nieufnie patrzą na ogromne zbrojenia, prowadzone w gorączkowym tempie przez Anglię, na jej energiczną politykę w dziedzinie poprawy swych stosunków

35) Podobny układ zwrócony ostrzem przeciwko komunistycznej międzynarodówce zawarły również Niemcy z Japonią (25 listopada 1936 r.). Układające się strony zgodziły się tu udzielać sobie wzajemnie informacji o działalności Kominternu, naradzać się nad koniecznymi środkami przeciwdziałania jego akcji oraz przeprowadzać je w ścisłym ze sobą porozumieniu.

w basenie wschodnim morza Śródziemnego (z Turcją, z Egiptem), co niezbędne jest Anglii dla zwiększenia bezpieczeństwa jej szlaków komunikacyjnych na morzu Śródziemnym. Anglicy z nieufnością spoglądają na wprowadzenie sił włoskich na teren Hiszpanii. Obawiają się oni usadowienia się Włochów w zachodniej części morza Śródziemnego, co zagroziłoby jeszcze bardziej ich drogom komunikacyjnym na tym morzu. Sytuacja jednak o takim naprężeniu nie odpowiada, jak wspomniałem wyżej, obu państwom, obu stronom. Z tego zrodziła się próba przewyciężenia wzajemnych nieufności ostatniej doby, a powrotu do tradycyjnych, dobrych stosunków, jakie między Włochami a Anglią przez długie lata istniały. Tak stanął układ z 2 stycznia 1937 r. tzw. „gentlemen agreement”, zapewniający zupełną swobodę ruchu Anglii i Włoch na morzu Śródziemnym, stwierdzający, co dla Anglii było niezmiernie cenne, że Włochy nie mają zamiaru naruszenia nietykalności terytorialnej Hiszpanii. Gwarantowano też sobie wzajemnie poszanowanie praw i interesów na obszarze śródziemnomorskim. Układ powyższy nie mało przyczynił się do odprężenia stosunków między obu państwami, mimo że pozostaje jednak wciąż wśród demokracji angielskiej znaczna nieufność do dyktatury faszystowskiej, jako czynnika życia międzynarodowego, niezadowolenie z powodu jej ingerencji w sprawy Hiszpanii, a te nastroje angielskie, znane wszak we Włoszech, wywołują znowu pewne to słabiej to silniej wybuchające objawy niechęci do Anglii oraz do jej wielkich zbrojeń obecnych, którym z trudnością tylko dorównać mogą mniej zasobne gospodarczo i wyczerpane po wojnie Włochy.

W czasie wojny włosko-abisyńskiej swą mało skuteczną akcją sankcyjną Anglia nadwątlila swoją powagę. Dzisiaj odzyskuje w całej pełni swój autorytet oparty o zdrową i coraz lepszą gospodarkę, o wysoką kulturę mas robotniczych, nie ulegających wpływowi podstępnych, płatnych agentów Moskwy, lecz dźwigających swój byt walką związków zawodowych, akcją swych spółdzielni, udziałem poważnym w życiu politycznym i ogólną poprawą sytuacji całego państwa. Zaprzyżniona z Francją, Belgią, Polską, krajami Skandynawskimi, poprawiająca swe stosunki z Turcją i Egiptem, szczerze pokojowa, niechętna podziałowi europejskich narodów na wrogie sobie obozy, zwolenniczka Ligi Narodów, a jednocześnie potężnie dziś uzbrojona, jest Anglia znowu wielką powagą polityczną i moralną w rodzinie — skłóconej zresztą jeszcze dzisiaj — narodów europejskich.

Inaczej w ostatniej dobie przedstawia się sytuacja Rosji. Do roku 1933 mająca bardzo słabe wpływy na terenie Europy Zachodniej z wy-

jątkiem Niemiec, poprawia swą sytuację w roku 1934 z chwilą, gdy powstał antagonizm właśnie z Niemcami hitlerowskimi, jakieśmy wyżej o tym mówili. Wobec istnienia wspólnego dla Rosji i Francji wroga w postaci Niemiec hitlerowskich, następuje zbliżenie między obu państwami. Francja swymi wpływami toruje drogę Rosji do Ligi Narodów, a wreszcie w latach 1935, 1936 następuje zawarcie paktów wzajemnej pomocy między Rosją Sowiecką a Francją i Czechosłowacją. Wpływy Rosji na zachodzie wzmagają się. Najwyżej stanęły one w lecie 1936 r., gdy po wyborach francuskich, w których oba odłamy marksizmu (socjalizm i komunizm) odniosły zwycięstwo, uformował się rząd Bluma, oparty o front ludowy z komunistami włącznie, będącymi ślepym i posłusznym narzędziem Moskwy. Jednakże poziom tych wpływów Rosji począł się obniżać w miarę, jak okazywały się jej kręactwa, jej chęć zaostrowania konfliktów między państwami na terenie Zachodniej Europy. Dość wspomnieć np. owe wiece, zorganizowane na skinienie Moskwy na pograniczu Niemiec we Francji, a skierowane przeciw hitleryzmowi w celu stworzenia naprężenia stosunków między Francją a Niemcami i skierowania w tę stronę agresywnej energii Niemiec. Szczególnie jednak zmniejszyły popularność Rosji Sowieckiej wśród demokracji zachodnio-europejskiej osławione, haniebne procesy i sądy przeciw rewolucjonistom i opozycjonistom w Moskwie. My, znający tu z bliska stosunki w Rosji, znaliśmy dobrze katowskie i barbarzyńskie metody działania rządców moskiewskich, kontynuujących pod tym względem tradycje Iwana Groźnego i cara Mikołaja. Ale dalszy Zachód Europy ulegał nieraz złudzeniom, wywoływanym przez doskonale zorganizowaną kłamliwą propagandę sowiecką, posługującą się przekupionymi organami prasy zachodnio-europejskiej. W dwóch bowiem dziedzinach Moskwa, jak wiadomo, celuje: w kłamliwej, korupcyjnej propagandzie oraz w szpiegostwie. Na obu polach osiąga nieraz, trzeba przyznać, rezultaty niemałe.

Ale i najlepsza propaganda nie mogła zakryć ponurej rzeczywistości rosyjskiej, jaką odsłoniły sądy w Moskwie. Spadły w owym momencie maski, odsłoniła się twarz kata i barbarzyńcy. Nawet niektóre rewolucyjne pisma Europy Zachodniej zawrzały oburzeniem. Zwróciły się przeciw ustrojowi, opartemu na systematycznym mordowaniu swych przeciwników politycznych i na nieustannym okłamywaniu mas. Napiętnowano sądy owe nazwą średniowiecznych sądów nad czarownicami. Jak w ponurym średniowieczu z nieszczęsnych ofiar ciemnoty i zabobonów wydzierano torturami wyznania i przyznawanie się do wszelkich win, jakie tylko zarzucili im sędziowie i kaci, tak

i w XX wieku, w kraju zakłamanego, rzekomego postępu i pozornej demokracji, takimiż średniowiecznymi metodami przy uzupełnieniu ich techniką i pomysłowością nowoczesną, wydobywano z podsądnych wszelkie zeznania, jakie tylko zechciał prokurator uzyskać, aby później posyłać nieszczęśliwych na stracenie na podstawie właśnie tych zeznań.

Po sądach tych nie jedno na Zachodzie złudzenie co do postępu sowieckiego prysło, nie jedno serce wezbrało oburzeniem i wstydem zarazem za naszą epokę, za fakt istnienia takiego środowiska, które tak potworne sprawy tworzy i toleruje.

To zmniejszenie się wpływów sowieckich mimo rzucania przez Moskwę ogromnych sum na przekupstwa wszelkiego rodzaju, a zwłaszcza organów prasy w różnych stolicach Europy zachodniej, jest rzeczą najbardziej charakterystyczną i ważną. Zaznaczyliśmy wyżej zmianę linii politycznej Włoch w stosunku do Rosji; uzupełnić to należy podkreśleniem pewnej zmiany w postawie Rumunii po ustąpieniu rusofilskiego ministra spr. zagranicznych, Titulesco. Olbrzymie zbrojenia Rosji wywołują zaniepokojenia, potęgują wyścig zbrojeń, zwłaszcza, gdy Moskwa pogładowo pouczyła naiwnych, że jej zasoby militarne i jej specjaliści wojenni nie tylko dla obrony Rosji są używani, lecz stają się instrumentem barbarzyńskiej walki, niosącej nieszczęście narodom na innych, nierosyjskich terenach (Hiszpania).

O stanowisku Niemiec mówiliśmy wyżej. Podarłszy traktat Wersalski, dumne z tego dzieła, uzbrojone, zwarte i zdyscyplinowane, posłuszne każdemu skinieniu swego wodza i swego sztabu generalnego, stoją w postawie wyczekującej. Stłoczeni gęsto na niewielkim stosunkowo terytorium (Niemcy mają mieszkańców na 1 km² 141, Rosja — 8), pozbawieni nieprzezornie kolonii, niezadowoleni z tego stanu rzeczy, są wciąż elementem stwarzającym pewien niepokój w Europie. Nikt nie wie, dokąd i kiedy, w którą stronę ta zwarta skondensowana energia narodu niemieckiego się obróci³⁶⁾. Ostatnio coraz silniej występują oni, domagając się zwrotu kolonij. Żądanie to kieruje się, siłą rzeczy, przede wszystkim w stronę Anglii, która lwia część zdobyczy kolonialnych w wielkiej wojnie zagarnęła. Nie sprzyja to mimo silnych germanofilskich prądów w społeczeństwie angielskim ułożeniu się zupełnie dobrych stosunków między Anglią a Niemcami. Większość znaczna społeczeństwa Wielkiej Brytanii słyszeć nie chce o oddaniu części bodaj swych kolonii czy też mandatów Niemcom.

36) W r. 1938 na wiosnę Niemcy hitlerowskie wchłonęły Austrię, a na jesieni zdynamizowały sprawę 3 przeszło milionów Niemców w Czechosłowacji.

Rzecz jednak znamienna, że nawet w obozie konserwatywnym rządzącym dziś w Anglii rozległ się ostatnio poważny głos znanego, niezależnego publicysty Garvina, redaktora wpływowego pisma „Observer”, który wręcz nawołuje Anglię do zwrócenia Niemcom znacznej części ich kolonii. Czytamy tam („Observer” z dnia 21 marca 1937 r.): „Anglo-german relations are the crux of the world. They contain the Either — or which will assuredly determine for weal or woe the destinies of this epoch of humanity”, co znaczy: „Angielsko-niemieckie stosunki stanowią najistotniejsze jądro spraw świata całego. Zawierają one „albo-albo”, które na pewno zadecyduje o losach całej ludzkości, o jej doli lub niedoli, klęsce lub pomyślności”. Rozwijając szeroko myśl powyższą, konkluduje autor swój wywód w ten sposób: „As one contribution to a sure and complete Anglo-German settlement we would return the Cameroons, Togoland and Tanganyika... Paris was worth a mass to Henrii IV. Peace is worth a little colonial retrocession. It would complete the constructive policy, end Anglo-German antagonism forever and bring a new spirit of settlement into the whole world”. Te zdania, które umyślnie przytaczam w oryginale, brzmią w przekładzie jak następuje: „Aby przyczynić się do zupełnego i pewnego załatwienia spraw angielsko-niemieckich, powinni bylibyśmy zwrócić Niemcom Kamerun, Togo i Tanganikę ³⁷⁾... Dla Henryka IV, Paryż był wart ³⁸⁾ mszy. Pokój (całego świata) wart jest drobnej ilości kolonii, zwróconych Niemcom. Zwrot ten byłby istotnym uzupełnieniem, zamknięciem konstruktywnej polityki, skończyłby na zawsze antagonizm anglo-niemiecki i tchnąłby nowego ducha w sprawę załatwienia i porządkowania problemów całego świata, całej ludzkości”.

Dziś trudno orzec i niepodobna przewidzieć w jakim stopniu głos Garvina oddziałała na społeczeństwo angielskie tj. czy przekona i zachęci do wejścia na tak nową drogę. W każdym razie notujemy go jako symptomatyczny dla dzisiejszych spraw zachodnio-europejskich. Przypomina on nam również, że nowy podział kolonii może rychło stanąć na porządku dziennym i że my, Polacy, musimy wyteńczyć czujność, abyśmy również częśćkę nam należną otrzymali.

Jakże wreszcie zarysowuje się sytuacja Polski na tle owych wielkich problemów i zmagani europejskich i światowych? Na Polskę

³⁷⁾ Kolonie w Afryce.

³⁸⁾ Jak wiadomo król francuski Henryk IV kończąc wojny religijne w XVI wieku opanował ostatecznie Paryż przechodząc na katolicyzm.

w ciągu ostatnich lat spadł ciężki cios: zgon Twórcy Niepodległości Polskiej, Wielkiego Marszałka naszego, J. Piłsudskiego. Na szczęście Marszałek miał czas zarówno wyprowadzić na właściwe drogi polską politykę zagraniczną, jak również zostawić i przygotować ludzi którzyby zdołali i po Jego odejściu prowadzić politykę zagraniczną drogą właściwą i realizować Jego wytyczne. Jakie są one?

Polska — dajemy odpowiedź — winna prowadzić niezależną politykę zagraniczną, to znaczy nie ma służyć żadnym obcym państwom, ani żadnym obcym interesom i sprawom czy potęgom, lecz wyłącznie dobru, potędze i honorowi Polski jako narodu i jako państwa. Ma utrzymywać i rozwijać dotychczasowe sojusze Polski z Francją i Rumunią. Między dwoma potężnymi naszymi sąsiadami Rosją i Niemcami zachować równowagę, starając się usuwać zadrażnienia dawne, służąc w ten sposób sprawie pokoju i stwarzając realnymi czynami atmosferę pokoju niezbędnego dla życia i rozwoju naszego narodu. Współpracować powinna z tymi wszystkimi narodami, które rzetelnie, bez kręactw, stwarzają podstawy współpracy pokojowej. Nie angażować się w nowoczesne walki i wojny doktrynalno-religijne, gdyż zwiększają one niebezpieczeństwo wojny europejskiej, której chcemy łącznie z wielkimi kulturalnymi narodami przodującymi w świecie zapobiec. Musimy jednak liczyć się z możliwością wojny, nie rozbrajać się ani moralnie ani materialnie. Owszem wzmóc winniśmy naszą gotowość do obrony ojczyzny. Te to wielkie i jasne zarazem wskazania J. Piłsudskiego realizuje z wybitnym powodzeniem ze znakomitą orientacją w zagnatwanym labiryncie współczesnego świata nasze kierownictwo Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Właśnie ubiegły rok (1936) przyniósł nam szereg sukcesów w tej dziedzinie podnoszących i wzmagających powagę naszego państwa. Na pierwszym miejscu trzeba by tu postawić ożywienie stosunków z Francją. Przyjazd szefa sztabu generalnego Francji gen. Gamelin do Polski (sierpień 1936 r.) spowodował rewizytę (w pocz. września) Marszałka Śmigłego Rydza w Paryżu. Szczera sympatia Francuzów, jaka towarzyszyła Marszałkowi, świadczyła o silnych węzłach łączności między Francją a Polską, mimo pewne dąsy i zgrzyty, jakie w ostatnich latach chwilami się ukazywały w niektórych sferach francuskich nieorientowanych jeszcze w założeniach nowej polityki zagranicznej Polski. W parę miesięcy później przyznała nam Francja jednomyślną uchwałą swych ciał ustawodawczych dość znaczną pożyczkę na rozbudowę obrony narodowej, rzecz niezbędna wobec olbrzymich niepokojących zarówno Francję jak Polskę zbrojeń niemieckich.

Coraz lepiej układają się stosunki Polski z Anglią. W odpowiedzi na wizytę ministra angielskiego Edena w Warszawie (w pocz. kwietnia 1935 r.) nasz minister spraw zagranicznych Beck odwiedził Londyn (w listopadzie 1936 r.) Przeprowadzone przez niego rozmowy zarówno z królem angielskim jak i z min. Edenem stwierdziły zgodność rządów obu krajów w poglądach na główne problemy współczesnej sytuacji międzynarodowej, stwierdziły pokrewieństwo i bliskość założeń polityki zagranicznej Polski i Anglii i wydatnie przyczyniły się do zacieśnienia węzłów przyjaźni łączącej oba kraje. Podobnie coraz lepiej układają się stosunki z Belgią i Włochami.

Włoska delegacja wojskowa przybyła do Polski (w paźdz. 1936) specjalnie w tym celu, aby przywieźć z Rzymu ziemię na kopiec Marszałka Piłsudskiego i aby złożyć hołd sercu Wielkiego Marszałka Polskiego na cmentarzu w Wilnie. Ożywiają się stosunki z Rumunią po zmniejszeniu się tam wpływów wrogiej nam sowieckiej dyplomacji. Stanowisko Litwy nie zmienia się na życzliwsze dla Polski. Litwini wciąż trwają na swym ciasnym nieżyczliwym stanowisku bezzasadnych uraz do Polski³⁹⁾. Nie są też dobre obecnie stosunki z Czechosłowacją, coraz uleglejszą dla wpływów Rosji Sowieckiej i prześladującą polską robotniczą ludność na Śląsku Cieszyńskim.

Stosunki z Niemcami na ogół układają się dość poprawnie. utrzymuje się zapoczątkowane układem z roku 1934 pewne odprężenie. Istnieje jeden odcinek, który może budzić niepokój. Jest nim odcinek gdański. Ugruntowujący się tam w ostatnich latach przemożny wpływ partii hitlerowskiej drogą wzmacniających się węzłów organizacyjnych zespala i wiąże coraz bardziej Gdańsk z Niemcami. Hitleryzm stara się usunąć stamtąd wpływy Ligi Narodów, co było by sprzeczne z polską racją stanu, a przygotowało by zlanie się faktyczne Gdańska z Niemcami. Jest to źródło częstych zadrażnień między opinią polską a niemiecką, jest to teren ku któremu winna iść wzmożona uwaga naszego społeczeństwa i rządu. Są to sprawy przykre, ale nie mogą one osłabić pochodu Polski ku mocarstwowemu stanowisku w świecie.

Przy ustalonym, sprężystym, mądrym kierownictwie naszej polityki zagranicznej, przy głębokiej i zawsze żywej w naszym społeczeństwie trosce o naszą armię, sukcesy w budowie silnej Polski będą za-

39) Szkic był napisany w r. 1937. Na wiosnę w r. 1938, jak wiadomo, zdołała nasza dyplomacja i nasz Rząd doprowadzić do pomyślnego przełomu w stosunkach z Litwą. Wkroczyliśmy na drogę normalizacji tych stosunków.

leżały przede wszystkim od tego, w jakim stopniu wewnątrz państwa zdołamy zorganizować nasze życie gospodarcze i kulturalne, w jakim stopniu zrealizujemy dążenie, aby każdy człowiek miał pracę, do której jest przez swe przygotowanie zdalny, i aby każdy człowiek otrzymał odpowiednie wykształcenie i wychowanie. Wówczas w atmosferze szczerego niekłamanego zapału przy solidarnym wysiłku zdołamy stworzyć z Polski tak wielką siłę duchową i materialną, iż potrafiemy w oparciu o kadry naszej wybornie zorganizowanej armii stawić zwycięsko czoło każdej burzy dziejowej i niezachwianie będziemy kroczyli ku coraz jaśniejszej przyszłości.

ZDZISŁAW KLIMPEL

**ZAŁOŻENIA BIEŻĄCEJ POLSKIEJ POLITYKI
ZAGRANICZNEJ**
na tle ewolucji zjawisk politycznych w Europie powojennej

Pierwsze — powiedział mi Marszałek: „Musi Pan pamiętać, że idą czasy, kiedy zachwieje się konwencjonalna struktura życia międzynarodowego, jaka ciągnęła się w poprzednich 10 latach prawie. Formy, do których świat się już prawie jakby do stałych przyzwyczaił, kruszeją. Na nowo wam trzeba będzie sprawdzać myśli i na nowo jakby weryfikować państwa, jakby określać ich prawo zabierania głosu w szerszym, czy mniejszym znaczeniu. Zjawisku temu towarzyszyć będzie szereg długich komplikacji i dla nas, dla Polski, stanie problem podejmowania z czasem walki, może przeciwko wszystkiemu, a w każdym razie poprawienia tej najnowszej powojennej historii naszej, która z natury rzeczy zostawiła za nami smugi słabości, niedokładności i niedociągnięć”.

(Z przemówienia wygłoszonego przez Ministra Becka do urzędników służby zagranicznej w dniu 3 listopada 1937 roku).

Szkic niniejszy ma na celu przedstawienie w kilku krótkich, zwięzłych rzutach, założeń bieżącej polskiej polityki zagranicznej na tle ewolucji zjawisk politycznych w Europie powojennej.

Okres ten, zarówno w życiu Polski jak i całego świata, odznacza się wielkim bogactwem faktów oraz przemian politycznych i ideowych. Ramowy charakter poniższych uwag nie pozwolił na wet na wymienienie wszystkich tych zjawisk, które — zdaniem autora — wywarły poważniejszy wpływ na rozwój sytuacji politycznej w Europie. Tym bardziej więc i ich ocena nie mogła być ujęta w sposób bardziej szczegółowy.

W każdym ramowym szkicu luki takie są nieuniknione. Chcąc dać możliwie jasny obraz przedmiotu autor musiał z konieczności ograniczyć się do faktów zasadniczych.

Dnia 11 listopada 1918 roku podpisany został między Rzeszą Niemiecką a Państwami Porozumienia rozejm, który zakończył wielkie operacje Wojny Światowej i doprowadził w następnych miesiącach do podpisania szeregu traktatów i umów pokojowych, określanych zwykle jako całość ogólnym mianem „Systemu Wersalskiego”.

Tegoż 11 listopada 1918 roku ludność Warszawy rozbroiła okupacyjne wojska niemieckie. Józef Piłsudski objął władzę. Polska odzyskała Niepodległość.

Ta zbieżność dat nie była bynajmniej wynikiem dziwnego przypadku. Wręcz przeciwnie: Wielka Wojna i jej konsekwencje stworzyły warunki, w których Polska, po stuletniej przeszłości niewoli, mogła powrócić do niepodległego bytu.

Ta zbieżność stała się jednakowoż przyczyną poważnego nieporozumienia w pojęciach szeregu publicystów oraz szerokich warstw społeczeństwa polskiego. Równoległość przyczyn przetransponowano na równoległość skutków. Istnienie Polski Niepodległej związane z istnieniem „Systemu Wersalskiego”.

Rozumowanie takie jest najzupełniej błędne. „System Wersalski” był skomplikowanym konglomeratem najróżnorodniejszych czynników prawnych i politycznych, z których jedne wytrzymały, inne zaś nie wytrzymały późniejszej próby życia. Wiązanie trwałości tego „systemu” z przesłankami polskiej Niepodległości było i jest błędem, którego oczywistość staje się dziś coraz bardziej zrozumiała dla wszystkich. Istnienie takiego czy innego systemu politycznego może polityce i Armii polskiej ułatwiać lub utrudniać zadanie ochrony i rozbudowy naszego niepodległego bytu. Jedyną realną i trwałą podstawą Niepodległości Rzeczypospolitej jest jednak wyłącznie świadoma i zorganizowana wola oraz siła Narodu Polskiego. Fakt ten nie przeniknął jeszcze dostatecznie do świadomości naszej społeczności, a ma on zna-

czenie kardynalne dla polityki polskiej. Będzie stanowił motyw główny całego toku poniższego przedstawiania rozwoju najważniejszych wypadków.

*

*

*

Na Konferencji Pokojowej w Wersalu zwycięskie Mocarstwa Koalicji stanęły wobec konieczności rozwiązania całego szeregu zasadniczych problemów, co nie okazało się rzeczą łatwą.

Pierwszą i podstawową trudnością była kwestia uzgodnienia poglądów tych państw na treść warunków pokojowych, jakie winny być nałożone na pokonaną Rzeszę Niemiecką.

Od pierwszej chwili trwania Konferencji zarysowały się tu wysoce rozbieżne stanowiska Francji, Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Francuscy mężowie stanu byli w swych dążeniach chyba najbardziej logiczni i prostolinijni. Pragnęli oni doprowadzić do tak znacznego osłabienia Rzeszy na wszystkich polach, by na szereg pokoleń stała się ona niezdolna do nowego aktu zbrojnej agresji.

Wielka Brytania zajęła stanowisko zgoła odmienne. Zgodnie ze swą tradycyjną polityką pragnęła ona uniknąć powstania na kontynencie takiego układu sił, w którym jedno z Mocarstw miałoby zdecydowaną przewagę nad innymi. W okresie rokowań pokojowych Niemcy były rozbite i bezsilne, Francja natomiast — u szczytu swej potęgi. Anglia starała się więc nie dopuścić do zbyt daleko posuniętego osłabienia Rzeszy, aby utrzymać przeciwwagę hegemonii francuskiej.

Jeszcze inny był program polityczny Stanów Zjednoczonych. Nie były one bezpośrednio zainteresowane w takich czy innych szczegółach układów europejskich. Pod wpływem silnej indywidualności Prezydenta Wilsona starała się natomiast delegacja amerykańska wcielić w życie w przyszłym traktacie pokojowym ogólnoludzkie zasady słuszności i sprawiedliwości.

Ponadto ze strony Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych, dochodziła obawa przed zbyt dużym osłabieniem żywotności Niemiec, co mogłoby doprowadzić do ich ruiny, jako poważnego rynku zbytu. Obawa ta miała tym istotniejsze znaczenie, że wskutek rewolucji bolszewickiej zamknął się już przed tymi mocarstwami jeden z największych rynków zbytu, jakim było przed wojną Imperium Rosyjskie.

Włochy i Japonia odegrały przy tworzeniu ogólnych zasad „Systemu Wersalskiego” rolę stosunkowo bardzo ograniczoną; dbały

one przede wszystkim o zabezpieczenie swych własnych, bezpośrednich interesów.

Taka to — w najgrubszych oczywiście zarysach — mozaika zamierzeń i dążeń towarzyszyła opracowywaniu postanowień wersalskich. Jest więc najzupełniej jasne, że w podobnych warunkach wszystkie te postanowienia były wynikiem bardzo daleko posuniętego kompromisu, a tym samym niosły w sobie od razu zarodki słabości.

Zasadnicze zadanie Konferencji Pokojowej w Wersalu — jeśli chodzi o mocarstwa zwycięskie — możnaby ująć ogólnie w następujących punktach:

1) zapewnienie każdemu z tych mocarstw odpowiedniego udziału w rozdziale odebranych zwyciężonym terytoriów, zarówno europejskich, jak i kolonialnych;

2) określenie granic państw, które powróciły do niepodległego bytu, względnie powstały do życia wskutek stosowania zasady „samostanowienia narodów”;

3) stworzenie warunków, w których cały kompleks postanowień wersalskich miałby cechy stałości i trwałości.

Nie jest naszym zadaniem ocenianie dokonanego przez wielkie mocarstwa podziału łupów wojennych. Pragniemy jednak podkreślić jeden fakt, który wywarł decydujący wpływ na dalszy układ sił i stosunków politycznych na kuli ziemskiej, a mianowicie: z Konferencji Wersalskiej Francja i W. Brytania wyszły terytorialnie nasycone, natomiast Włochy i Japonia, kraje o ogromnym przyroście naturalnym ludności, nie otrzymały żadnych terytoriów, które mogłyby przyrost ten stale wchłaniać. Fakt ten był zasadniczą przyczyną całkowitego rozbitcia, po kilkunastu już zaledwie latach, solidarności mocarstw zwycięskich.

Jeśli chodzi o określenie granic nowych państw, to zasada narodowości ulegała tu licznym ograniczeniom na rzecz względów gospodarczych, strategicznych itp. W wyniku tych wszystkich względów powstały liczne przerosty lub niedociągnięcia. Czechosłowacja np. otrzymała z powodów strategicznych i gospodarczych liczne terytoria, zamieszkałe zwarcie przez inne narodowości, Polska natomiast nie otrzymała, pod przykrywką względów narodowościowych, Gdańska, który jest przecież jej naturalnym gospodarczym ujściem w kierunku morza. Ponadto ze względów gospodarczych (interesy Niemiec jako rynku zbytu, finansowe interesy francuskie, zaangażowane po stronie czeskiej) Polska straciła — w wyniku późniejszych, opartych na klauzulach wersalskich, decyzji — znaczną część zamieszkałego przez zwartą ludność polską Śląska Górnego i Cieszyńskiego.

Konieczność osiągnięcia kompromisu między rozbieżnymi, a nawet sprzecznymi intencjami wielkich mocarstw zwycięskich odbiła się niezwykle ujemnie na wartości postanowień, które miały zapewnić trwałość „dzieła wersalskiego”. Wskutek oporu W. Brytanii i Stanów Zjednoczonych siły żywotne Niemiec nie zostały w rezultacie osłabione. Natomiast niezbędne gwarancje trwałości stanu rzeczy, utworzonego w tych warunkach przez traktaty pokojowe, stały się w następstwie iluzoryczne wskutek niechęci Anglii i Ameryki do wzięcia na siebie jakichkolwiek bardziej konkretnych zobowiązań na przyszłość.

*

*

*

Na tle wskazanej już rozbieżności intencji i dążeń wśród wielkich mocarstw zwycięskich nie jest rzeczą łatwą scharakteryzować w kilku słowach istotne cele powołania do życia Ligi Narodów.

Jeśli chodzi o jej inicjatora, Prezydenta Wilsona, to kierował się on niewątpliwie pobudkami wartości ideowej i moralnej. Chodziło mu o stworzenie instrumentu międzynarodowego, który by pozwolił na pokojowe rozstrzyganie wszystkich sporów międzynarodowych, a tym samym raz na zawsze zapobiegłby wojnie.

Idee te znalazły najlepszy wyraz w motywach do Paktu Ligi Narodów, głoszących, „iż dla rozwoju współpracy między narodami oraz dla zapewnienia im pokoju i bezpieczeństwa należy:

przyjąć pewne zobowiązania nieuciekania się do wojny;

jawnie utrzymywać stosunki międzynarodowe, oparte na sprawiedliwości i honorze;

ściśle przestrzegać przepisów prawa międzynarodowego, uznanych odtąd za prawo istotnego postępowania Rządów;

wprowadzić panowanie sprawiedliwości i skrupulatnie szanować wszelkie zobowiązania, wynikające z traktatów, we wzajemnych stosunkach między zorganizowanymi ludami...”

W zetknięciu z codzienną rzeczywistością, która była treścią rokowań wersalskich, idee te zatraçały stopniowo życiową wartość. Zostały piękne słowa wstępu, jako pokrywka dla dwudziestu sześciu artykułów Paktu Ligi, artykułów, z których każdy był już kompromisem mniej lub więcej wypranym z realnej siły działania.

Francja również i w sprawie Paktu Ligi była może najbardziej logiczna. Dążąc do jak najsilniejszego zabezpieczenia korzyści, osłag-

niętych tak olbrzymimi ofiarami w Wielkiej Wojnie, projektowała ona utworzenie międzynarodowej siły zbrojnej, która byłaby, pod egidą Ligi Narodów, realną gwarantką wykonywania przez członków Ligi zobowiązań, wynikających z Paktu.

Koncepcja ta rozbiła się o sprzeciw innych Mocarstw. Anglia, przeciwna jak zawsze zbyt silnemu wiązaniu sobie rąk na przyszłość, widziała w Lidze Narodów jedynie wygodny instrument, mający jej ułatwić wszelką akcję, względnie presję polityczną w przyszłości. Stąd też przeciwna była zarówno ligowej sile zbrojnej, jak i zbytniemu konkretyzowaniu postanowień Paktu.

Jako wynik tych wszystkich tendencji, dzisiejszy Pakt Ligi Narodów, zbiór pięknie brzmiących, lecz gołosłownych postanowień, mógłby mieć pewien walor realny, gdyby wszystkie państwa świata należały do Ligi i wszystkie były natchnione dobrą wolą skrupulatnego wykonywania jego klauzul. Jak wiemy, nie spełnił się ani pierwszy ani drugi warunek. Liga Narodów zawiodła jako bezstronny instrument polityczny, który miał zapobiec wojnom, oraz jako gwarantka siły i trwałości traktatów pokojowych. Teoria i słowa raz jeszcze uległy rzeczywistości, pełnej żywotnych a sprzecznych ze sobą interesów, nieubłaganej wysuwającej na plan pierwszy czynniki o sile dynamicznej kosztem czynników statystyki i biernego, nietwórczego oporu.

*
* *

Polska powróciła do niepodległego bytu w listopadzie 1918 roku. Jest rzeczą oczywistą, że jej życie w gronie narodów europejskich musiało się rozwijać na tle rzeczywistości politycznej, stworzonej przez Konferencję Pokojową w Wersalu.

Konferencja Pokojowa bynajmniej jednak nie ustaliła całości granic obecnej Rzeczypospolitej. Ustaliła tylko naszą granicę zachodnią w najgłówniejszych partiach, bo część granic z Niemcami i Czechosłowacją miała być określona dopiero później drogą plebiscytów. Natomiast całkowicie otwarta pozostała sprawa naszych granic wschodnich. Wytknięcie tych granic, objęcie nimi obszarów niezbędnych dla zapewnienia Polsce warunków mocarstwowego rozwoju, stało się w pierwszym rzędzie zadaniem i dziełem polskiego żołnierza. Podkreślić należy ten fakt z całym naciskiem, żeby definitywnie zadać kłam tezie, iż Polska Niepodległa stworzona została przez Konferencję Wersalską.

Traktat Wersalski z dnia 28 marca 1919 roku mógł jedynie uznać

w swym artykule 87¹⁾ i następnych dokonany już fakt istnienia Państwa Polskiego, które powstało samorzutnie w wyniku świadomej woli naszego Narodu jeszcze przed rozpoczęciem rokowań pokojowych, niezależnie od powstania i trwania „Systemu Wersalskiego”.

Obok pozytywnych, ujawniły się na Konferencji Pokojowej w stonsunku do Polski również założenia negatywne. Najważniejsze z nich polegało na tym, że w opinii twórców Traktatu Wersalskiego Polska miała być nie Mocarstwem, lecz jednym z niewielkich państw Europy Środkowo-Wschodniej.

W wyniku tych tendencji negatywnych nie przyznano Polsce, ze względu na Rzeszę Niemiecką, Gdańską, tworząc zeń Wolne Miasto, w którym Rzeczypospolitej dano jedynie szereg uprawnień i które poddano gwarancji oraz opiece Ligi Narodów. Jak się później okazało, opieka ta zwrócona była głównie przeciwko Polsce i Jej żywotnym interesom na Bałtyku. Również ze względu na Rzeszę poddano cały szereg terytoriów, zamieszkałych przez ludność polską, plebiscytem, które odbyły się w warunkach jak najniekorzystniejszych, w wirze wojny toczonej przez Polskę, nie mówiąc już nic o terrorze czynników lokalnych, nam wrogich.

Ze względu na Rosję, ale tę Rosję przyszłą, która miała dopiero powstać na gruzach bolszewizmu, pozostawiono otwartą sprawę naszych granic wschodnich, a później niejednokrotnie wywierano na Polskę nacisk w kierunku zrezygnowania na rzecz Rosji z obszarów o ludności mieszanej.

Ponadto — rzecz niezmiennie charakterystyczna dla zrozumienia właściwych intencji twórców systemu wersalskiego jeśli chodzi o rolę Polski w Europie — narzucono Polsce traktat o ochronie mniejszości narodowych, oddany pod gwarancję Ligi. Traktatem takim nie związane oczywiście żadnego z wielkich Mocarstw zwyciężskich. Nie został on narzucony nawet zwyciężonej Rzeszy Niemieckiej. Natomiast obciążono nim swobodę wewnętrzną wszystkich „mniejszych państw” Europy Środkowo-Wschodniej, z którymi na równi postawiono Polskę, mimo tradycji Jej tysiącletniej państwowości.

Nie występujemy tu bynajmniej przeciwko samej idei ochrony mniejszości narodowych. Byłaby to koncepcja w zasadzie słuszna, o ile wcielonoaby ją w zobowiązania, wiążące wszystkie państwa. Natomiast

3) Początek tego artykułu brzmi: „Jak to już uczyniły mocarstwa sprzymierzone i stowarzyszone, Niemcy uznają zupełną niepodległość Polski i zrzekają się na jej korzyść wszelkich praw i tytułów do terytoriów położonych w granicach następujących...”

narzucenie traktatów mniejszościowych tylko kilku państwom stanowiło ich dyskryminację, pozwalając innym na jednostronne mieszanie się do ich spraw wewnętrznych za pośrednictwem Ligi Narodów, bez tego poczucia odpowiedzialności, jakie daje zobowiązanie wzajemne.

Mimo tych wszystkich obciążeń Polska zdobyła swe granice dzisiejsze i kroczy po drodze wiodącej ku potęgze mocarstwowej.

* * *

Dla uzasadnienia tych osiągnięć nie szukajmy obcych bogów. Zawdzięczamy je przede wszystkim temu, że w pewnym momencie dziejowym zaistniały w Polsce równocześnie dwa czynniki: dojrzały politycznie Naród i Wódz, który potrafił zbiorową wolę Narodu Polskiego odpowiednio zorganizować i wolą tą zwycięsko pokierować.

W dotychczasowych uwagach staraliśmy się naszkicować między innymi kilka najistotniejszych cech charakterystycznych tej „konwencyjonalnej struktury życia międzynarodowego”, o której Marszałek Józef Piłsudski mówił do Ministra Becka w dniu 2 listopada 1932 r.

Na tle i w ramach tej struktury musiała z natury rzeczy stawiać swe pierwsze kroki polityczne Odrodzona Rzeczpospolita Polska.

Podwaliny tej struktury zbudowane w Wersalu, skrzystalizowały się na przestrzeni pierwszych paru lat po zakończeniu wojny.

Miedzy r. 1919 a 1928 zorganizowała się ostatecznie i rozpoczęła szerszą działalność Liga Narodów oraz Stały Trybunał Sprawiedliwości Międzynarodowej w Hadze. Rada Najwyższa i Konferencja Ambasadorów, jako ciała zbiorowe Mocarstw byłej Koalicji, a zarazem organy wykonawcze, przewidziane w Traktacie Wersalskim — wydały w tym okresie cały szereg decyzji w sprawach, nie załatwionych definitywnie przez traktaty pokojowe. Liczne konferencje międzynarodowe starały się dopasować bieg powojennego życia do nowych warunków politycznych i terytorialnych w Europie.

Otóż jest faktem niesłychanie znamienitym, a równocześnie brzemienne w poważne następstwa, jeśli chodzi o zasadnicze założenia obecnej polityki polskiej, że liczne, najżywotniejsze problemy zostały bądź bezpośrednio rozwiązane przez Odrodzoną Rzeczpospolitą poza ingerencją twórców systemu wersalskiego a nawet wbrew ich woli — bądź też znalazły z ich strony rozstrzygnięcia wręcz szkodliwe dla budowy naszej trwałej, mocarstwowej przyszłości.

Szereg tych faktów wymieniliśmy już w pierwszej części naszych uwag. Wschodnie granice Rzeczypospolitej wytyczył polski czyn zbrojny wbrew intencjom lub radom Mocarstw zachodnich, które

starały się nas skłonić do ustalenia tych granic zaledwie na linii Bugu (t. zw. linia Curzona). Powstanie Wielkopolskie wybuchło wbrew woli Mocarstw zachodnich; ich interwencja powstrzymała rozszerzenie się nicy Górnego Śląska zawdzięczamy przede wszystkim Trzeciemu Powstaniu Śląskiemu; powstanie to wybuchło już po plebiscycie, jako wstaniu śląskiemu; powstanie to wybuchło już po plebiscycie, jako protest przeciw planowi podziału Górnego Śląska, który opracowany przez Komisję Międzysojuszniczą przyznawał Niemcom cały śląski okręg przemysłowy z Katowicami włącznie. Oddanie nam Pomorza było wprawdzie aktem sprawiedliwości dziejowej, opartym zresztą na woli polskiej ludności tego obszaru, wyłączenie jednak Gdańska z terytorium Pomorza i stworzenie zeń Wolnego Miasta było decyzją wręcz szkodliwą dla gospodarczej przyszłości Rzeczypospolitej. Rozstrzygnięcie Rady Najwyższej Aliantów z lipca 1920 roku w sprawie Śląska Cieszyńskiego było po prostu sankcjonowaniem zbrojnego napadu czeskiego na polski teren etnograficzny.

Nie chcemy oczywiście zmniejszać doniosłości samego faktu, iż zwycięskie Mocarstwa Koalicji uznały Niepodległość Polski i określiły część Jej granic oraz, że zmusiły Rzeszę Niemiecką do uznania tego stanu rzeczy. Jest jednak niezaprzeczną prawdą historyczną, że znaczną część zadań, wynikających z konieczności ustalenia granic, które umożliwiłyby Polsce nie tylko formalną Niepodległość ale i rzeczywistą niezależność polityczną — musiała Rzeczpospolita wykonać sama, mimo lub nawet wbrew woli twórców systemu wersalskiego.

Związanie Polski z tym systemem było więc tylko częściowe od pierwszych chwil odzyskania przez Nią Niepodległości. Jak już wynika z dotychczasowych rozważań, polityka polska w pierwszych latach po wojnie światowej nie polegała bynajmniej na dopasowywaniu żywotnych potrzeb naszego państwa do ram, w których zamknąć chcieli Polskę twórcy systemu wersalskiego.

Wręcz przeciwnie: polityka nasza z tego okresu ześrodkowała wszystkie swe wysiłki, by umożliwić ówczesnemu Naczelnikowi Państwa, Józefowi Piłsudskiemu, pomyślnie dokonanie czynu zbrojnego w tym zakresie i w tych granicach, jakie On uważał za niezbędne dla mocarstwowej przyszłości naszego Narodu i Państwa.

Po zakończeniu działań wojennych z Rosją Sowiecką polityka polska, przy bezpośrednim udziale Naczelnika Państwa przeszła do drugiego aktu swych zasadniczych działań. Mieliśmy już Niepodległość. Granice Polski (poza Górnym Śląskiem) były już całkowicie ustalone.

Nie należało jednak zamykać oczu na fakt, iż sąsiadami naszymi od Zachodu i Wschodu są Niemcy i Rosja, dwie potęgi wprawdzie chwilowo obezwładnione, mogące jednak w przyszłości stanowić poważne niebezpieczeństwo dla Niepodległości lub integralności terytorialnej naszego Państwa.

To też stworzenie dodatkowych — poza własną siłą Rzeczypospolitej — gwarancji dla utrwalenia Niepodległości Polski w Jej obecnych granicach było najwyższym, trwałym nakazem polskiej racji stanu. Wykonaniem tego nakazu były zawarte przez Marszałka Piłsudskiego w r. 1921 dwa obronne sojusze Polski: z Francją i Rumunią.

Warto podkreślić, że sojusze te zostały zawarte przez Polskę mimo, iż należała Ona już wywczas do Ligi Narodów, która — w artykule 10 Paktu — gwarantowała niepodległość i integralność terytorialną swych członków. Były więc one już wówczas wyrazem realizmu naszej polityki i dowodem, że Polska dąży do oparcia swej Niepodległości na podstawach absolutnie niezależnych od systemu wersalskiego i jego trwałości. Ponadto należy zaznaczyć z całym naciskiem, że, jako wyraz trwałej polskiej racji stanu, nie miały one bynajmniej znaczenia tylko koniunkturalnego w pierwszych latach naszej Niepodległości, lecz, że przeciwnie, mają one dla Rzeczypospolitej wartość zasadniczą, stałą i niezależną od takiego czy innego chwilowego układu sił na kontynencie Europejskim.

Samodzielność polityki polskiej w tym okresie wyraziła się jeszcze w nieudanej zresztą, ale politycznie wysoce doniosłej, próbie zorganizowania bloku państw bałtyckich wraz z Polską i Finlandią. Okres ten zamknięty został uznaniem, po długiej i trudnej akcji dyplomatycznej, naszych granic wschodnich przez Konferencję Ambasadorów w marcu 1923 roku i przez Stany Zjednoczone Ameryki Północnej w kwietniu tegoż roku.

*

*

*

W międzyczasie krystalizowała się i tężała „konwencjonalna struktura” Europy powojennej. Niemcy były ta kosłabione, że jeszcze przez szereg lat nie mogły w bezpośredni sposób strukturze tej zagrażać. Natomiast na tle słabości zarówno państw zwyciężonych jak i małych i średnich, a natomiast wszechmocy Wielkich Mocarstw zwycięskich — Liga Narodów wchodziła w okres swej świetności. Na stole jej obrad znajdowały się wszystkie istotniejsze problemy i spory międzynarodowe. Rozstrzygała je ona bądź sama, bądź też przy pomocy

Trybunału Haskiego, przy czym jej decyzje były na ogół respektowane i wykonywane.

Świat istotnie powoli przyzwyczajał się do istnienia tej powojennej struktury. Rozbudowywał się nie tylko jej zakres, ale i proceduralne formy jej działania. Coraz liczniejszy zastęp teoretyków oraz polityków nabierał przekonania, że przy pomocy decyzji genewskich i haskich będzie można zawsze rozstrzygnąć pokojowo każdy najistotniejszy polityczny konflikt międzynarodowy.

Polityka polska wchodziła w ten okres życia Europy w warunkach dosyć niepomyślnych. Wprawdzie granice Rzeczypospolitej były już ustalone i uznane, i nic nie zagrażało im bezpośrednio od zewnątrz, ale od wewnątrz przechodziła Polska głęboki kryzys.

Przy końcu r. 1922 Marszałek Piłsudski odsunął się od czynnej polityki, a tym samym od wpływu na losy naszego Państwa. W ciągu następnych trzech lat panowania systemu klasycznej parlamentarnej demokracji załamała się całkowicie równowaga władz na rzecz zupełnej supremacji władzy ustawodawczej nad wykonawczą, do której zaliczony zresztą został i Prezydent Rzeczypospolitej. Zmieniały się partyjne koalicje rządowe w Sejmie, pociągając za sobą ustawiczne zmiany rządów. W warunkach tych nie mogło być mowy ani o sile, ani też o ciągłości polskiej polityki zagranicznej. W zestawieniu ze stosunkowo znaczną wówczas siłą form współżycia politycznego Europy, wewnętrzna słabość Rzeczypospolitej zmniejszała jeszcze bardziej wagę i skuteczność naszych wystąpień na forum międzynarodowym. Dołączyło się do tego pojmowanie przez Francję jej sojuszu z Polską jako pewnego rodzaju zwierzchnictwa politycznego, a w konsekwencji — jednostronne podporządkowanie żywotnych interesów Polski politycznym interesom Francji.

Nie należy również zapominać, że Niemcy, chociaż niezdolne jeszcze do akcji fizycznej, wchodziły jednak już wówczas na drogę stopniowego politycznego podważania poszczególnych postanowień Traktatu Wersalskiego. Słabe Niemcy mogły uderzać tylko w punkty — w ich pojęciu — najsłabszego oporu. Stan wewnętrzny Rzeczypospolitej ściągał więc automatycznie przeciw Polsce główny wysiłek rewizjonizmu niemieckiego.

Akcja Niemiec szła tutaj dwiema drogami. Z jednej strony Rzesza podejmowała bezpośrednią walkę z Rzeczypospolitą celem Jej osłabienia; ta metoda walki wyrażała się między innymi w wywołaniu nastrojów wrogich Polsce wśród zamieszkującej Ją mniejszości niemieckiej oraz — od r. 1925 — w wojnie ekonomicznej, to jest w zamknięciu

granic Rzeszy dla najważniejszych przedmiotów bardzo znacznego wówczas polskiego eksportu do Niemiec.

Z drugiej strony, wobec podległości politycznej Polski w stosunku do Francji i Jej słabej pozycji politycznej, rewizjonistyczna akcja niemiecka starała się przy pomocy intensywnej propagandy przekonać rządy i opinię publiczną Mocarstw b. Koalicji, iż obecne granice polsko-niemieckie są niesprawiedliwe i że naród niemiecki nigdy się z nimi nie pogodzi. W konsekwencji więc propaganda niemiecka starała się przedstawić granice Polski jako groźbę dla pokoju. Ta dwójsta akcja miała doprowadzić do politycznej izolacji osłabionego wojną ekonomiczną Państwa Polskiego i oddania Go w ten sposób na łaskę i niełaskę Rzeszy.

Jeśli, dla dopełnienia obrazu, dodamy jeszcze, że stosunki polsko-sowieckie układały się niepomysłnie, to jasne jest, że położenie międzynarodowe Polski stawało się coraz bardziej groźne. Rozdarta wewnętrznie, ściśnięta obcęgami niemiecko-sowieckiego porozumienia, podpisanego w r. 1922 w Rapallo — Polska zmuszona była ograniczyć się do defensywy politycznej, czyli do metody, mogącej wprawdzie odraczać katastrofę, nigdy jednak nie prowadzącej do zwycięstwa.

Rozpoczął się dla Polski długi okres gdańskich i mniejszościowych procesów przed forum Rady Ligi Narodów oraz Haskiego Trybunału Sprawiedliwości Międzynarodowej, które prawie z reguły kończyły się przegraną Rzeczypospolitej.

Rozpoczynała się długa walka z rewizjonistyczną akcją niemiecką, ciężka i bezpłodna, która wyczerpywała nasze siły, tak niezbędne chociażby dla twórczego rozwiązywania licznych wewnętrznych problemów Polski, wynikających z wadliwej struktury gospodarczej i ludnościowej Państwa.

Równocześnie natomiast wzmacniało się międzynarodowe położenie Niemiec. Na tle dążenia Francji do uzyskania dodatkowych gwarancji nietykalności jej granicy z Rzeszą, przygotowywał się akt polityczny o dużym znaczeniu. Zbliżało się t. zw. Locarno.

Nie możemy tu oczywiście wchodzić w omawianie nawet ogólne traktatów, zawartych w Locarno dn. 16 października 1925 r. Istotne znaczenie ma fakt, że Locarno było dla Polski poważną klęską polityczną. Bynajmniej nie dlatego, że nienaruszalność granic francusko-i belgijsko-niemieckich jak również demilitaryzacja Nadrenii zostały zagwarantowane przez Anglię i Włochy, gdy tymczasem granice polsko-niemieckie gwarancji takiej nie otrzymały. Każdy, kto zna trochę politykę angielską, wie doskonale, że podobnej gwarancji dla granic

położonych na wschód od Renu Anglia nie udzieliłaby ani wówczas, ani dziś nawet przy najgenialniejszej i najbardziej skutecznej polityce polskiej.

Pakty Locarneńskie były klęską naszej polityki, ponieważ Rzesza Niemiecka, uznając w Locarno dobrowolnie swe granice zachodnie, odmówiła analogicznego uznania swych granic wschodnich, a Mocarstwa Zachodnie zgodziły się na takie postawienie sprawy.

Locarno było poważnym zwycięstwem politycznym Niemiec i stało się punktem wyjścia dla zupełnie już jawnej i stale w następnych latach potęgującej się niemieckiej akcji rewizjonistycznej, skierowanej ostrzem swym przeciw Polsce. Rzesza uzyskała milczącą zgodę Mocarstw byłej Koalicji na rozróżnienie między stałością jej granic zachodnich, a ewentualną płynnością granic wschodnich. Locarno dało więc Rzeszy podstawę do spotęgowania jej akcji rewizjonistycznej w stosunku do Polski.

Locarno było ze strony Mocarstw Zachodnich aktem egoizmu oraz krótkowzroczności politycznej, ponieważ za złudną cenę trwałego pokoju na Zachodzie otwierało na Wschodzie wrota dla aspiracji niemieckich, które — wobec stanowczej postawy całej Polski — w istocie rzeczy wiodły do konfliktu zbrojnego między Rzeszą a Polską.

W wyniku Locarna Rzesza Niemiecka weszła ponadto dn. 8 września 1926 r. do Ligi Narodów, jako stały członek Rady. Dzięki postanowieniom wiążącego Polskę Traktatu mniejszościowego Berlin uzyskał w ten sposób również możliwość jednostronnego mieszania się do spraw wewnętrznych Polski. Wreszcie dzięki strukturze oddanego pod opiekę Ligi statutu Wolnego Miasta Gdańska, otwierała się przed Rzeszą droga do legalnej ingerencji w stosunki polsko-gdańskie.

* *

Ta niesłychanie groźna sytuacja zarówno wewnątrz, jak i zewnątrz kraju sprawiła, że w maju 1926 r. Marszałek Józef Piłsudski uznał za nieodzowne powrócić do władzy. Położył On natychmiast kres wszelkiemu chaosowi w naszej polityce zagranicznej, na której kierunek wywierał odtąd osobiście wpływ decydujący.

Marszałek Piłsudski zaczął przede wszystkim od porządkowania życia wewnętrznego i wzmoczenia militarnej potęgi Polski. W ten sposób powstawało stopniowo, ale stale i konsekwentnie, właściwe podłoże dla przyszłej silnej i samodzielnej polityki zagranicznej naszego Państwa.

Lata 1926—1932 stały się okresem powolnego przestawiania naszej polityki z defensywy na ofensywę. Polska ciągle jeszcze nie wychodzi przed Radą Ligi i innymi instancjami międzynarodowymi z roli pozwanego, ciągle jeszcze musi się bronić i tłumaczyć, ale wystąpienia Jej nabierają coraz więcej siły i stanowczości.

Ale już i w tym okresie można zauważyć obok tego pierwsze jaśółki tej aktywnej polityki, którą rozpoczęliśmy od r. 1932. Takim wystąpieniem była osobista interwencja Marszałka Piłsudskiego w roku 1927 w Genewie w sprawie litewskiej. Zdecydowane postawienie kwestii przez Marszałka, Jego słynne już dziś w historii dyplomatycznej świata zapytanie: „Pokój czy wojna?”, rzucone pod adresem przedstawiciela Litwy — doprowadziło do zniesienia podtrzymywanej przez Litwę fikcji stanu wojennego z Polską. Praktyczne znormalizowanie stosunków polsko-litewskich miało już być dziełem późniejszych rokowań, prowadzonych przez oba państwa pod auspicjami Ligi Narodów. Rokowania te, jak wiadomo, nie doprowadziły do pozytywnych rezultatów, a w ciągu całego następnego dziesięciolecia Liga nie potrafiła zdobyć się wobec Litwy na stanowcze wystąpienie, które skłoniłoby naszego sąsiada do nawiązania z Polską stosunków normalnego sąsiedztwa. Wbrew istotnym swoim założeniom programowym Liga tolerowała nad Niemnem stan niebezpieczny dla pokoju, dając tym samym jeden z pierwszych oczywistych dowodów swej politycznej niemocy.

*

*

*

Byłoby jednak sprzeczne z prawdą, gdybyśmy chcieli dziś widzieć w istnieniu powojennego systemu wersalskiego jedynie ujemne strony i szkodliwy wpływ na rozwój naszego życia państwowego.

Nie trzeba zapominać, że Odrodzona Rzeczpospolita była w ciągu pierwszych dziesięciu przeszło lat swego samodzielnego bytu organizmem słabym i dalekim od doskonałości. Toteż istnienie w tych latach niedoskonałego nawet systemu międzynarodowego, który jednak potrafił, bądź co bądź, zapewnić w tym okresie utrzymanie pokoju w Europie, musiało więc z punktu widzenia naszej racji stanu mieć pewne znaczenie dodatnie. Było jednak poważnym błędem ze strony niektórych odłamów opinii politycznej naszego społeczeństwa wyciąganie z tego faktu wniosków zbyt daleko idących. Istnienie wersalskiej struktury życia międzynarodowego w okresie słabości politycznej i militarnej, mogło — jak to już zaznaczyliśmy — mieć nawet dużo cech pozytywnych w odniesieniu do żywotnych interesów Polski.

Nie znaczy to jednak bynajmniej, że byt polityczny Polski skryształizowanej i silnej uzależniony jest po wszystkie czasy od istnienia tej struktury. Nie oznacza to również konieczności uznania wszystkich jej składników, jak np. Traktatu o mniejszościach, za nienaruszalną całość, której Polska bronić powinna integralnie wszystkimi siłami swej rosnącej potęgi.

Stwierdzenie powyższe, które dziś wydaje się nam tak oczywiste, było jednak sześć lat temu niedostępne dla przeciętnego umysłu politycznego. Typowe rozumowanie ówczesne miało wszystkie pozory logiki: System Wersalski zapewniał Polsce pokój przez lat przeszło dziesięć, należy więc strzec jego całości, jak oka w głowie, ponieważ każde naruszenie z czyjejkolwiek strony jego najdrobniejszego nawet fragmentu musi w końcu doprowadzić również do naruszenia tych klauzul, które odnoszą się do niepodległego bytu oraz terytorium Polski.

Rozumowanie to grzeszyło naiwnością. Postanowienia traktatów pokojowych nie były nigdy, nawet w pierwszych latach po wojnie, w całości wcielane w życie i wykonywane. Dość wspomnieć powszechne rozbrojenie, przewidziane w par. 8 Paktu Ligi. Pozostało ono martwą literą, mimo licznych, lecz najzupełniej bezpłodnych konferencji międzynarodowych. Innym uderzającym przykładem jest tu los odszkodowań wojennych, których suma ulegała stałej redukcji i których płatność została wreszcie zupełnie zawieszona.

Struktura Wersalska nigdy więc nie była wartością nienaruszalną i niezmienną. Podlegała ona stale korekturom, narzuconym przez bieg życia międzynarodowego oraz ewolucję sił i wydarzeń, chociaż w ciągu pierwszych dziesięciu przeszło lat po Wielkiej Wojnie te zmiany w Strukturze Wersalskiej ujawniają się stosunkowo nieznacznie i nie przenikały do świadomości szerokiej opinii publicznej nie tylko zresztą w Polsce, ale i na terenie całej Europy.

Stopniowo jednak powojenny układ sił międzynarodowych ulegał tak głębokim przeobrażeniom, że musiały nadejść czasy, kiedy według określenia Marszałka Piłsudskiego z listopada 1932 r. zachwiała się „konwencjonalna struktura życia międzynarodowego, jaka ciągnęła się w poprzednich 10 latach prawie”.

Wyrastały stopniowo nowe ośrodki potęgi, którym coraz ciśniej było w ramach tej struktury. Zbliżał się moment, w którym formy prawne i proceduralne zmierzyć się miały z naciskiem żywych sił.

*

*

*

Ewolucja sił, która doprowadzić miała do załamania się systemu wersalskiego, dokonywała się zarówno w obozie byłych zwycięzców jak i byłych zwyciężonych.

Na tle rozwoju życia międzynarodowego podział ten stawał się zresztą coraz bardziej przestarzały i bez wartości praktycznej. W szrankach światowych następowały istotne przesunięcia.

Spośród Mocarstw, które brały udział w Wojnie Światowej, Stany Zjednoczone nie potrzebowały i nie szukały nowych nabytków terytorialnych. Wielka Brytania, kraj o małym stosunkowo przyroście ludności, rozciągający i tak — wraz z Dominiami — swe władztwo nad $\frac{1}{5}$ globu ziemskiego, uzyskała dla swego Imperium szereg cennych mandatów kolonialnych. Francja, której liczba urodzin zaledwie równoważy liczby śmiertelności i która posiadała już wielkie Imperium Kolonialne, odzyskała utracone w r. 1871 na rzecz Niemiec dwie prowincje w Europie, a ponadto powiększyła znacznie swe posiadłości zamorskie. Natomiast należące również do grupy Mocarstw zwycięskich Włochy i Japonia, odznaczające się ogromnym przyrostem naturalnym, uzyskały tak niewielkie nabytki terytorialne, że automatycznie przeszły do grona państw niezadowolonych, stwarzając zarzewie przyszłych dramatycznych konfliktów. Zwyciężone Niemcy utraciły, poza częścią swych terytoriów europejskich, również wszystkie swe posiadłości kolonialne. Monarchia Austro-Węgierska rozpadła się całkowicie. Rosja wyszła z lat wojennych 1914—1921 właściwie obronną ręką: utraciła tylko niewielkie stosunkowo terytoria w Europie, natomiast utrzymała wszystkie swe posiadłości azjatyckie.

Na przestrzeni przeszło dziesięciu lat powojennych dużą rolę w polityce światowej odgrywała ciągle jeszcze pewna solidarność Mocarstw byłej Koalicji, z wyjątkiem oczywiście Rosji, która wskutek przewrotu bolszewickiego wyłączyła się sama poza nawias swych dawniejszych sojuszników. Solidarność ta, oparta w pewnej mierze na przesłankach psychologicznych, miała również realną podstawę w tym, że dawna Koalicja była pośrednio czy bezpośrednio, w większym czy też mniejszym stopniu zainteresowana w płaceniu przez Niemcy odszkodowań wojennych.

Przesłanki psychologiczne, oparte na braterstwie broni i wspólnej niechęci do dawnego wroga, zanikały stopniowo w miarę oddalania się lat wojennych. Obawa przed rewanżowymi dążeniami Niemiec odgrywała w ogóle w zagadnieniu solidarności b. Aliantów minimalną rolę. Stany Zjednoczone i Japonia nie żywiły żadnych pod tym względem obaw. Anglia, wobec powojennej przewagi potęgi francuskiej na

kontynencie europejskim, występowała niejednokrotnie w myśl swej tradycyjnej polityki równowagi, po stronie Niemiec a przeciwko Francji w obawie przed jej hegemonią. Dynamiczne po przewrocie faszystowskim Włochy wykreśliły w ogóle pojęcie obawy ze swego słownika narodowego. Jedynie w polityce Francji niebezpieczeństwo rewanżu niemieckiego odgrywało i odgrywa rolę dominującą.

Jeśli chodzi o solidarność na tle odszkodowań, to wygasła ona automatycznie z chwilą definitywnego zawieszenia płatności niemieckich (Konferencja w Lozannie, 1932 r.).

Równocześnie z zanikiem poczucia dawnej solidarności uwypuklały się różnice, a nawet sprzeczności w interesach politycznych byłych Mocarstw Koalicji. Każde z nich wchodziło w polityce światowej na własną drogę, odpowiadającą jego żywotnym potrzebom i dążeniom.

Własnymi drogami kroczyły również Niemcy i Rosja Sowiecka. Zwyciężone Niemcy, ograniczone klauzulami traktatów w swej suwerenności, zobowiązane do płacenia odszkodowań wojennych, musiały przede wszystkim dążyć do odzyskania pełni praw suwerennego mocarstwa. Sowiety przechodziły w swej polityce parę faz. Z początku postawiły na czoło swych zadań wywołanie rewolucji światowej i sprzymierzyły się z Niemcami (Rapallo, r. 1922) dla wspólnej walki przeciw Wersalskiej Strukturze Europy. Po dojściu w Rzeszy do władzy narodowego socjalizmu i odsunięciu się Niemiec od systemu polityki Rapalla, Rosja Sowiecka zmuszona była — w obliczu niebezpieczeństwa japońskiego i groźby osamotnienia — zbliżyć się do Mocarstw zachodnich. Dnia 18 września 1934 r. nastąpiło wejście Rosji do Ligi Narodów i faza jej współpracy z kapitalistycznymi państwami w polityce zagranicznej, zachwiana jednak w krótkim czasie przez oczywiste i liczne dowody istnienia nadal tej nowej powojennej fazy imperializmu rosyjskiego, jakim jest dążenie do opanowania świata drogą powszechnej rewolucji komunistycznej.

Na tle tych indywidualnych dążeń poszczególnych Mocarstw, ich drogi polityczne zaczęły się bądź schodzić, bądź krzyżować niezależnie od tego, czy były one kiedyś w obozie zwycięzców czy też zwyciężonych.

Ujęte dotychczas w karby egoizmu państwowe i narodowe zaczęły dochodzić coraz silniej do głosu. Na Strukturze Wersalskiej pojawiły się rysy, zrazu nieznaczne i starannie pokrywane powodzią słów, paktów i procedur, potem coraz większe i coraz wyraźniejsze.

Oczywiście nie mamy w niniejszym ramowym szkicu najmniejszej nawet możliwości nakreślenia całego przebiegu tej ewolucji. Musimy

z konieczności ograniczyć się do faktów najważniejszych i najbardziej uderzających.

Jedna ogólna uwaga wydaje nam się tu jednak niezbędna. Póki życie międzynarodowe obracało się na ogół w ramach struktury powojennej, decydujące znaczenie miały z natury rzeczy czynniki konserwatywne i statyczne. Z chwilą jednak, gdy te konwencjonalne ramy zaczęły się chwiać i załamywać, inicjatywa i chwilowa przynajmniej przewaga przeszły w ręce czynników dynamicznych. Zamiast dotychczasowej sytuacji, w której silniejsi i szybsi z zespołu światowego zmuszeni byli w politycznym życiu międzynarodowym dostosowywać się do słabszych i bardziej powolnych — świat wchodził w fazę wyścigu, w którym cel swój osiągnąć mogły tylko państwa zdecydowane, silne i szybkie w działaniu.

Jest rzeczą wysoce charakterystyczną dla procesu rozkładania się Struktury Wersalskiej, że o ile Niemcy do r. 1934 walczyły przeciw niej środkami mniej lub więcej legalnymi, o tyle pierwszy zasadniczy cios zadało tej strukturze jedno z b. Mocarstw Zwycięskich.

W końcu r. 1931 Japonia rozpoczęła podbój Mandżurii. Krok ten wywołany został olbrzymim japońskim dynamizmem ludnościowym i przemysłowym. Odcięta zakazami od rynków imigracyjnych, które wchłaniały dotychczas nadmiar jej ludności, odcięta barierami celnymi od rynków zbytu dla swych nadzwyczaj tanich produktów przemysłowych — zdecydowała się Japonia na otwarcie sobie siłą kontynentu azjatyckiego. Było to jaskrawe naruszenie 10 artykułu Paktu Ligi Narodów. Zgodnie z Paktem Chiny zwróciły się do Ligi o pomoc. W obliczu dynamizmu Japonii, która uważała zawładnięcie Mandżurią za swą życiową konieczność, Liga Narodów okazała się jednak bezsilna.

Na przełomie roku 1934 i 1935 rozpoczęła się zbrojna akcja włoska w Abisynii. Abisynia skierowała sprawę do Ligi, która w październiku 1935 r. zaleciła swym członkom zastosowanie przeciw Włochom sankcji ekonomicznych i finansowych. Wobec zdecydowanej woli Włoch przeprowadzenia podboju Abisynii, sankcje ligowe okazały się bezskuteczne. Dnia 9 maja 1936 r. Włochy proklamowały aneksję Abisynii. W lipcu tegoż roku sankcje zostały zniesione.

Dnia 16 marca 1935 r. Niemcy ogłosiły powszechny obowiązek służby wojskowej — wbrew postanowieniom Traktatu Wersalskiego. 7 marca 1936 r. wojska niemieckie wkroczyły do zdemilitaryzowanej Nadrenii — wbrew Traktatowi Wersalskiemu i Paktom Locarneńskim. 13 marca 1938 r. Rzesza Niemiecka zajęła Austrię. We wszystkich tych

wypadkach Liga Narodów okazała się bezsilna, a Mocarstwa, chroniące europejskie status quo, nie zdecydowały się na żadne stanowcze wystąpienie, lecz jedynie na gołosłowne, jałowe protesty...

Nie będziemy pomnażali tych przykładów. Są one dostatecznym dowodem dla stwierdzenia, że „Struktura Konwencjonalna”, wbrew której wszystkie te fakty zostały dokonane, zachwiana w sposób względnie niewidoczny już w latach poprzednich, ulegała od r. 1932 poważnemu i oczywistemu osłabieniu.

* * *

Rozważając polską politykę zagraniczną ostatnich kilku lat, stwierdzić można logikę i celowość wszystkich jej posunięć, dyktowanych dalekością przewidywań. Zjawisko tymbardziej uderzające, że zachodzi na tle niesłychanego chaosu zarówno pojęć jak i poczynań dyplomatycznych szeregu innych Mocarstw, które, zmuszone rozwojem wypadków do bezustannych ustępstw, ogłaszały jednocześnie deklaracje o nieustępliwym trwaniu na straconej już pozycji, a w najlepszym razie o „zdecydowanym” zamiarze przywrócenia do życia sytuacji, nad którą życie przeszło już raz na zawsze do porządku dziennego.

Deklaracje takie są np. trwałym akompaniamentem stopniowego upadania i wreszcie zaniku Konferencji Rozbrojeniowej. Towarzyszą one — jako jedyna przez długi czas przeciwwaga — wszystkim aktom Rzeszy Niemieckiej, zmierzającym do przywrócenia jej stanowiska absolutnie suwerennego, Wielkiego Mocarstwa. Wtórują każdej przegranej akcji ligowej: w sprawie mandżurskiej, abisyńskiej, nadreńskiej, gdańskiej, chińskiej... Towarzyszą opuszczaniu Ligi przez Japonię, Niemcy i Włochy, zaciemniając stale jedyny obraz, który powinien być miarodajny zarówno dla tych, którzy kierują polityką zagraniczną, jak i dla tych, którzy ją mają oceniać i komentować — obraz rzeczywistości.

Nic więc dziwnego, że w tych warunkach niejednokrotnie zaznaczał się istotny przedział, nabierający czasem cech rozdźwięku, między polityką zagraniczną Polski a polityką szeregu innych Mocarstw. Rozdźwięk ten znajdował często swój odgłos w prasie zagranicznej, a nie raz przenikał też i na łamy niektórych odłamów opinii polskiej, zrosniętej jeszcze pojęciowo zarówno z rozpadającym się systemem jak i z drugorzędną, niesamodzielną rolą Polski z pierwszych dziesięciu przeszło lat Jej odrodzonego bytu państwowego.

Nie tylko za granicą, ale nawet i w Polsce z dużym wysiłkiem uświadamiano sobie, że polska polityka zagraniczna weszła w nową fazę, fazę n i e z a l e ż n o ś c i, kierowanej jedynie i wyłącznie wska-

zaniami polskiej racji stanu. Polityka nasza uwalniała się stopniowo od jakichkolwiek wpływów zewnętrznych zarówno w ocenie zjawisk, jak i w konkretnym działaniu. Oparła się natomiast na przesłankach realnych, uwzględniając w jak najszerszej mierze nie tylko rzeczywistość danej chwili dziejowej, ale i rzeczywistą ewolucję sił, ich układu i ich gry na szachownicy politycznej świata.

* * *

Okresem bezpośrednio przygotowawczym do tak pojętej polityki polskiej są lata 1931—1932. W okresie tym prowadzi jeszcze nasze sprawy zagraniczne — oczywiście pod ogólnym kierownictwem Marszałka Piłsudskiego — Minister Zaleski, broniąc z dużą zręcznością interesów Polski w ramach Systemu Wersalskiego, na forum Ligi czy Trybunału Haskiego. Wpływ Francji na naszą politykę jest jeszcze z konieczności znaczny, przyczym Francja niejednokrotnie wyzyskuje swe uprzywilejowane wobec Polski stanowisko dla obrony raczej swoich interesów, nie wykazując dostatecznego zrozumienia i uznania żywotnych interesów Rzeczypospolitej.

Równolegle z tym prace nad organizacją wewnętrzną Państwa posuwały się już w tym czasie bardzo intensywnie naprzód. Autorytet Prezydenta Rzeczypospolitej oraz władzy wykonawczej zostaje definitywnie ustalony i w słusznych granicach uniezależniony od naturalnych fluktuacji opinii publicznej, krzepnącej dopiero w pojmowaniu mocarstwowych zadań Polski. Siła i organizacja Armii stawia Polskę w rzędzie najpoważniejszych potęg militarnych Europy.

W r. 1931 stanowisko Podsekretarza Stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych obejmuje pułkownik Józef Beck, jeden z najbliższych współpracowników Marszałka Piłsudskiego. Płk. Beck przygotowuje się stopniowo do decydującej roli, jaką od końca r. 1932 ma odegrać w przedstawieniu polskiej polityki zagranicznej na własne, niezależne tory.

W latach 1931—1932 zauważyć można w polityce polskiej pewną dwutorowość, celowo zresztą zupełnie utrzymywaną w tym przełomowym okresie przez Marszałka Piłsudskiego. Z jednej strony Minister Zaleski, mający już ustaloną, osobistą pozycję na terenie genewskim i wśród mężów stanu Mocarstw Zachodnich, kontynuuje politykę Polski z okresu poprzedniego, wprowadzając jednak do niej akcenty coraz większej stanowczości — z drugiej zaś strony Wiceminister Beck wprowadza stopniowo ton nowy, niezależny, który Marszałek Piłsudski nadaje już definitywnie polityce polskiej od końca r. 1932.

Pierwsze przebłyski tego nowego zabarwienia polityki polskiej występują już w rozgrywce dyplomatycznej, przygotowującej zawarcie polsko-sowieckiego paktu o nieagresji. W imię istotnych interesów Rzeczypospolitej linia polityki polskiej rozchodzi się tu niejednokrotnie z linią polityki francuskiej.

Natomiast już zupełnie wyraźny przedsmak przyszłych dróg i metod naszej polityki nadaje Marszałek Piłsudski akcji polskiej w stosunku do Gdańska, powierzonej bezpośrednio Wiceministrowi Beckowi. Na coraz jaskrawsze naruszanie przez Senat Wolnego Miasta praw polskich w Gdańsku Liga Narodów potrafiła odpowiadać jedynie formułami i decyzjami, które o tyle były przez Gdańsk respektowane, o ile zmniejszały — co było na ogół regułą — zakres polskich uprawnień w myśl pretensji gdańskich. Tej grze Ligi, obliczonej zresztą na zyskiwanie sympatii Niemiec *via* Gdańsk, przeciwstawiła Polska akcję bezpośrednią i doraźną, zmierzającą do wykazania zarówno Gdańskowi i Rzeszy Niemieckiej, jak i państwom ligowym, że Rzeczpospolita jest zdecydowana utrzymać swe stanowisko i swe prawa w Wolnym Mieście przy pomocy wszelkich środków, nawet kategorii poza-prawnej. Wobec gdańskich nadużyć celnych, stwarzających z Wolnego Miasta ośrodek przemytu towarów niemieckich na teren Rzeczypospolitej, Polska w sposób dotkliwy, a nie pokrywający się z przepisami traktatów, ogranicza wolny obrót towarowy gdańsko-polski. Na sabotaż Senatu Gdańskiego w dziedzinie przyznania polskiej marynarce wojennej prawa używania portu gdańskiego — Rząd Polski reaguje wejściem do tegoż portu kontrtorpedowca „Wicher”.

Dnia 25 lipca 1932 r. podpisany został w Moskwie polsko-sowiecki pakt o nieagresji. Jego zawarcie, będące wynikiem długotrwałych rokowań, ułatwione zostało przez pomyślną dla osiągnięcia tego celu koniunkturę polityczną. Rozpoczęta mianowicie w końcu 1931 r. akcja japońska w Mandżurii i związane z nią silne napięcie stosunków japońsko-sowieckich wywołały w Moskwie tendencje do ustalenia pokojowych stosunków na innych granicach Rosji. Umożliwiało to w zasadzie realizację dawnego dążenia polityki polskiej, które przejawiało się już przy podpisaniu t. zw. protokołu Litwinowa w r. 1929, do przeprowadzenia równoczesnej pacyfikacji stosunków na całej zachodniej granicy Rosji Sowieckiej. Dzięki staraniom polityki polskiej doszło istotnie w r. 1932 do zawarcia przez Sowiety paktów o nieagresji między innymi również z Finlandią, Estonią i Łotwą, a więc krajami, leżącymi w bezpośrednim regionie bałtyckich zainteresowań Polski.

Nie doszło natomiast jeszcze do skutku, mimo usiłowań Polski,

podpisanie paktu o nieagresji sowiecko-rumuńskiego wobec niechęci ze strony Sowietów do formalnego uznania panowania Rumunii nad Besarabią oraz wskutek wpływów, wywieranych w Bukareszcie przez Francję, przeciwną wówczas zbliżeniu rumuńsko-sowieckiemu. Interesy sojuszu polsko-rumuńskiego zostały jednak ochronione dzięki klauzuli naszego paktu z Sowietami, przewidującej automatyczne wygaśnięcie paktu w razie aktu agresji jednego z kontrahentów przeciw jakimukolwiek trzeciemu państwu.

Zawarcie paktu o nieagresji z Rosją Sowiecką stanowiło poważną zdobycz polityczną dla Polski. Wychodziła ona ze stanu równoczesnego zagrożenia od Wschodu i Zachodu, stworzonego niemiecko-sowieckim porozumieniem, podpisanym w Rapallo w r. 1922. Zbudowane zostały pierwsze zręby własnego polskiego systemu bezpieczeństwa, polegającego w znacznej mierze na ugruntowaniu normalnych stosunków pokojowego współżycia z obu naszymi wielkimi sąsiadami. Polityka polska, znajdująca się jeszcze do niedawna w kleszczach sowiecko-niemieckiego porozumienia, uzyskała dzięki paktowi z Sowietami połowiczną jeszcze, ale — w tym częściowym zakresie — realną swobodę ruchów.

Marszałek Piłsudski uznał widocznie, że zaistniały w ten sposób dostateczne warunki dla rozpoczęcia, bezwzględnie już samodzielnej, mocarstwowej polityki Polski. Dnia 2 listopada 1932 r. nastąpiła zmiana na stanowisku kierowniczym w naszej polityce zewnętrznej. Ministrem Spraw Zagranicznych został płk. Beck.

Od końca r. 1932 jesteśmy świadkami stopniowej, ale radykalnej przemiany polskiej polityki zagranicznej. Z systemu głównie obronnego przechodzi ona do metod ofensywnych. Pozbywa się bierności, polegającej na reagowaniu *ex post*, a wkracza natomiast na tory dynamizmu, przyczyniając się w twórczy sposób do powstawania okoliczności, pożądaných dla realizowania nakreślonych samodzielnie celów. Wyzyskując wszelkie, otwierające się na arenie międzynarodowej, możliwości koniunkturalne, nie zapomina jedna knigdy o honorze i godności Polski jako Mocarstwa, które nie może kupczyć zasadami dla osiągnięcia doraźnych korzyści.

Rok 1933 stawia przed polską polityką zagraniczną wielkie i odpowiedzialne zadanie, otwierając równocześnie duże możliwości pracy twórczej.

Dnia 30 stycznia tego roku doszedł do władzy w Niemczech Adolf Hitler. Na stanowisko kierownicze wyniósł go program polityczny, w imię którego walczył uparcie od r. 1922, a który m. in. z całą gwał-

townością zwracał się przeciw klauzulom terytorialnym Traktatu Wersalskiego oraz przeciw wszystkim postanowieniom ograniczającym suwerenność Niemiec. Opierając się na wszystkich dotychczasowych wzorach polityki mniej nacjonalistycznie radykalnych rządów niemieckich, opinia światowa była przekonana, że cały ciężar narodowo-socjalistycznej Rzeszy zwróci się przede wszystkim przeciw Polsce.

Stało się jednak inaczej. Definitywne wyjaśnienie wszystkich warunków, w jakich odbył się radykalny zwrot w stosunkach polsko-niemieckich, będzie mogła dać historia dopiero w przyszłości. Bieg zasadniczych wydarzeń w tej dziedzinie zarysowuje się jednak już dziś dostatecznie wyraźnie.

Istotnie, pierwsze tygodnie rządów Kanclerza Hitlera odznaczają się wzrostem nasilenia kampanii antypolskiej. Tym razem jednak reakcja polska jest równie stanowcza jak natychmiastowa.

Orientując się, że Mocarstwa Zachodnie — przeciwko którym w niemniejszej mierze zwracał się program narodowo-socjalistyczny — nie są gotowe do podjęcia jakiegokolwiek radykalnej akcji, Marszałek Piłsudski decyduje się na stanowcze załatwienie sprawy stosunków polsko-niemieckich we własnym zakresie i własnymi środkami.

Pierwszym aktem tej rozgrywki było doprowadzenie stosunków Polski z Rzeszą do stanu wrzenia w sposób, wskazujący niedwuznacznie kierowniczym czynnikom niemieckim, że Polska jest przygotowana do wyciągnięcia natychmiastowych, jak najdalej idących konsekwencji z kontynuowania przez Rzeszę akcji antypolskiej. Okazję do takiego posunięcia dał Gdańsk. Wobec wiadomości o przygotowanym przez gdańskich narodowych socjalistów zamachu na polskie składy wojskowe na Westerplatte, Rząd Polski w dn. 6 marca 1933 r. wzmocnił załogę składów o dodatkowy oddział wojska, przekraczający ramy ustalonego dotychczas wzajemnym porozumieniem kontyngentu. Akt ten wywołał w całej Rzeszy niesłychane wzburzenie, które jednak ograniczyło się do słów. Kilka dni później na skutek gwarancji Senatu, „iż powzięte zostały dostateczne zarządzenia dla zapobieżenia jakiegokolwiek naruszeniu praw polskich na Westerplatte”, dodatkowy oddział żołnierzy został wycofany. Jego polityczne zadanie było jednak spełnione. Rzesza otrzymała ostrzeżenie.

Że ostrzeżenie to zostało zrozumiane dowodzi wynik drugiego posunięcia polskiego. Dnia 2 maja 1933 r. odbyła się z inicjatywy polskiej rozmowa Pośła R. P. Wysockiego z Kanclerzem Hitlerem. Celem jej było uzyskanie autorytatywnego wyjaśnienia, jaki jest stosunek kierowniczych czynników nowych Niemiec do zagadnień polsko-niemiec-

kich. To posunięcie polskie przypomina swym charakterem osobistą interwencję Marszałka Piłsudskiego w r. 1927 w stosunku do Litwy, Jego słynne zapytanie: „Pokój czy wojna?”.

Komunikat oficjalny, wydany po tej rozmowie, oznajmił, że „Kancelarz podkreślił wobec Posła Polskiego zdecydowany zamiar Rządu Niemieckiego utrzymania swego nastawienia i postępowania jak najściślej w ramach istniejących traktatów; poza tym Kancelarz Rzeszy wyraził życzenie, by oba kraje swe wspólne interesy rozpatrywały i traktowały bez' namietności”.

Zupełnie analogiczny komunikat wydany został nazajutrz ze strony polskiej po rozmowie Ministra Becka z Posłem Niemieckim. Kości zostały więc rzucone, z tym jednak rezultatem, że obie strony uznały za wskazane i korzystne wybrać pokój. Jednak już nie pokój jednostronny, którym Polska zasłaniała się przedtem od stałych ataków Rzeszy. Tym razem pokój miał już być oparty na ściślej wzajemności, zgodnie z oświadczeniem Ministra Becka z dn. 16 lutego 1933 r. na Komisji Spraw Zagranicznych Sejmu, że „stosunek nasz do Niemiec i ich spraw będzie dokładnie taki sam, jak stosunek Niemiec do Polski”.

Polska niewątpliwie zawsze pragnęła normalnego pokojowego współżycia z narodem niemieckim. Do współpracy nie mogło dojść z żadnym z poprzednich Rządów Rzeszy, które traktowały Polskę jako państwo politycznie niedojrzałe, słabe i „sezonowe”. Dopiero skrajnie nacjonalistyczny, ale równocześnie i realnie oceniający zjawiska, Kancelarz Hitler, zobaczył w Polsce poważnego i silnego partnera oraz ocenił istotną korzyść polityczną dla Rzeszy z ułożenia stosunków z Rzeczpospolitą na stopie szczeręg, na wzajemnym szacunku opartego, współżycia.

Dalszy rozwój stosunków polsko-niemieckich był już prostą konsekwencją rozmów majowych. Dnia 15 listopada 1933 r. Kancelarz Hitler przyjął nowego Posła R. P. w Berlinie, Lipskiego. Oficjalny komunikat niemiecki, ogłoszony po tej wizycie, stwierdził, że „wymiana zdań na temat stosunków polsko-niemieckich wykazała zupełną zgodność obu rządów w ich zamiarze traktowania na drodze bezpośrednich rokowań spraw, dotyczących obu krajów, oraz — dla utrwalenia pokoju w Europie — wyrzeczenia się w stosunkach między sobą wszelkiego uciekania się do siły”.

Wreszcie, dnia 26 stycznia 1934 r. „wielka i odważna decyzja” — jak ją określił Min. Beck — oparcia sąsiedzkiego współżycia polsko-niemieckiego na podstawach ściśle spręcyzowanych i trwałych, zna-

lażła swój definitywny wyraz w podpisaniu polsko-niemieckiej Deklaracji o niestosowaniu przemocy w stosunkach między obu krajami. Formalny ten układ zawarty został na lat dziesięć. Posiada on oddzielną klauzulę stwierdzającą, że wszystkie dotychczasowe zobowiązania międzynarodowe obu stron nie stoją na przeszkodzie pokojowemu rozwojowi ich wzajemnych stosunków i nie są z Deklaracją w sprzeczności. Klauzula ta stanowi więc przyjęcie przez Rzeszę do wiadomości istnienia sojuszu polsko-francuskiego, ze strony zaś polskiej jest podkreśleniem pokojowego i pozytywnego charakteru tego sojuszu.

Normalne, sąsiedzkie stosunki polsko-niemieckie stały się w ten sposób faktem dokonanym. Stworzenie ich umożliwił głęboki realizm polityczny Marszałka Piłsudskiego i Kanclerza Hitlera.

* * *

Akt z 26 stycznia 1934 r. stanowi punkt zwrotny w historii powojennych stosunków polsko-niemieckich. O ile przedtem. wobec potęgującego się nacisku niemieckiego na nasze granice i najzupełniej oczywiście w tej mierze bezkompromisowego stanowiska Polski, stosunki między obu państwami zmierzały w prostej linii do konfliktu zbrojnego — o tyle obecnie nastąpiło przewekslowanie tych stosunków na tor, które nie wykluczając naturalnie możliwości wojny w przyszłości, mogą jednak również prowadzić do trwałego, poprawnego, a nawet przyjaznego współżycia.

Doświadczenia następnych czterech lat wskazują, że oba państwa przykładają dużą wagę do rozbudowy między sobą dobrych, sąsiedzkich stosunków. Dowodem są tu zarówno liczne porozumienia (w dziedzinie prasowej, gospodarczej, kulturalnej itd.) jak i praktyka codziennego życia. Ogłoszone w dn. 5 listopada 1937 r. jednobrzmiące deklaracje obu Rządów w sprawie wzajemnego traktowania mniejszości: polskiej w Rzeszy i niemieckiej w Polsce, stanowią dalszy konsekwentny krok na tej drodze.

Nie trzeba jednak zapominać, że znaczenie dla Rzeczypospolitej układu polsko-niemieckiego z dn. 26 stycznia 1934 r. nie ograniczało się bynajmniej do naszych stosunków z Rzeszą. Pragnę tu przypomnieć początkowe uwagi na temat „Systemu Wersalskiego” i jego zasadniczych wad konstrukcyjnych, wad, które występować zaczęły coraz jaskrawiej z chwilą dochodzenia do głosu państw dynamicznych: bądź w ogóle niezadowolonych z decyzji wersalskich, bądź też ulegających idącej od wewnątrz presji ogromnego przyrostu ludności, braku rynków zbytu, braku podstawowych surowców itp.

W zapowiadziany przez Marszałka Piłsudskiego od r. 1932 trudny i niebezpieczny okres załamywania się „konwencjonalnej struktury życia międzynarodowego” wchodziła Polska z jednym, ale za to nadzwyczaj poważnym obciążeniem. Była już dostatecznie silnie ujęta w wewnętrzne karby organizacyjne. Miała jedną z silniejszych armii w Europie. Posiadała dwa obronne sojusze: z Francją i Rumunią. Jednak, spośród dwu wielkich sąsiadów, między którymi układać się musi nasze życie narodowe i państwowe, z jednym tylko, z Rosją Sowiecką, zdołała sobie Polska do r. 1932 ułożyć stosunki sąsiedzkie.

Z drugim wielkim sąsiadem, z Rzeszą Niemiecką, byliśmy właściwie w stanie bezustannej, uartej, choć bezkrwawej wojny. Wszyscy, którzy przeżyli okres 1925—1933, pamiętają chyba doskonale intensywność i wszechstronność przeciwpolskiej akcji niemieckiej. Naciskała ona na nasze granice, podkopywała dosłownie na całym świecie autorytet Rzeczypospolitej i wiarę w Jej zdolności twórcze, starała się wszędzie wywołać przeświadczenie o czasowości naszego bytu państwowego.

Akcja niemiecka wywołała oczywiście kontrakcję ze strony polskiej. Kontrakcja nasza może się na pewnych odcinkach poszczycić nawet bardzo poważnymi osiągnięciami: wystarczy tu przypomnieć Grynę i uniezależnienie od Rzeszy naszego handlu zagranicznego. Nie zmienia to jednak istoty zagadnienia, a mianowicie faktu, że na nasze życie wewnętrzne oraz nade wszystko na naszą politykę zagraniczną siła akcji niemieckiej wywierała pewien nie dający się zaprzeczyć wpływ negatywny, polegający na tym, iż zmuszała pośrednio Polskę do przeciwdziałania. Musieliśmy koncentrować znaczną część naszych wysiłków nie na swobodnie obraną pracę twórczą, ale na akcję o charakterze defensywnym. W polityce zagranicznej stawiało to Polskę w obliczu konieczności organizowania warunków bezpieczeństwa doraźnego nawet wtedy, jeśli warunki te zawierały elementy niekorzystne dla naszego mocarstwowego rozwoju, a co za tym idzie dla naszego bezpieczeństwa w przyszłości.

Akt z 26 stycznia 1934 r. kładł koniec temu stanowi rzeczy. Polska uzyskiwała nareszcie ostatni z warunków, które były niezbędne, aby jej polityka mogła — bez szkody dla naszego bezpieczeństwa — wkroczyć na drogę niezależności.

Od r. 1934 jedynym kryterium dla posunięć naszej polityki zagranicznej jest racja stanu Polski Mocarstwowej. W polityce Marszałka Piłsudskiego ta racja stanu była niewątpliwie zawsze drogowskazem.

Nie zawsze jednak mieliśmy możliwość iść całkowicie po linii jej wskazań. W imię tej racji stanu Marszałek realizował stopniowo, z nieubłaganą konsekwencją, wszystkie warunki, niezbędne dla naszej trwałej, mocarstwowej potęgi. Cykl tych warunków wypełniony został ostatecznie przez ustalenie na lat dziesięć warunków pokoju na naszej granicy zachodniej. Nie oznaczało to bynajmniej, że na lat dziesięć Polska miała prawo spocząć wygodnie na laurach. Wręcz przeciwnie. Przed Polską otwierał się teraz okres dziesięcioletniego wyścigu przede wszystkim z dwu naszymi wielkimi sąsiadami, okres, w którym — w granicach ludzkich możliwości — zapewniony mieliśmy pokój od Wschodu i Zachodu. Należy sobie jednak dobrze uświadomić, że od sposobu, w jaki te dziesięć lat wykorzystamy, zależy pokój Polski w latach następnych. Pomijam tu sprawy wewnętrzne, które nie są przedmiotem niniejszych rozważań. W polityce zagranicznej oznacza to konieczność podniesienia i utrwalenia Polski na takiej pozycji wśród elementów życia międzynarodowego, aby z upływem tego dziesięcioletniego okresu ewentualna agresja przeciw Niej, z jakiegokolwiek strony, połączona była z istotnym ryzykiem przegranej.

Takie stanowisko uzyskać może dla Polski tylko niezależna polityka zagraniczna, nigdy i w żadnych okolicznościach nie dopuszczająca do jednostronnego podporządkowania interesów Polski jakimkolwiek interesom obcym.

Taką właśnie, a nie inną, jest polska polityka zagraniczna od roku 1934. Przemiana, jaka wówczas nastąpiła, uzewnętrzniła się na przestrzeni następnych lat w najrozmaitszych formach: często łagodnych, nieraz ostrych — zawsze jednak stanowczych. Jest rzeczą zupełnie naturalną, że ta głęboka ewolucja polityki polskiej nie od razu mogła być zrozumiana nawet wewnątrz kraju, nazewnątrz zaś wywoływała często niechętnie i wręcz fantastyczne komentarze ze strony czynników, nieprzywykłych do nowej roli, jaką Polska zaczynała odgrywać w życiu międzynarodowym.

Nic jednak nie zdołało skłonić polityki polskiej do zboczenia z drogi, obranej definitywnie i celowo w imię wielkich interesów przyszłości. Trudności, jakie Polska na tej drodze spotykała, nie były zresztą niespodzianką. Weszliśmy bowiem w okres, kiedy, według słów Marszałka Piłsudskiego, przed Polską stanąć musiał problem podejmowania walki „może przeciwko wszystkim, a w każdym razie poprawienia tej najnowszej, powojennej historii naszej, która z natury rzeczy zostawiła za nami smugi słabości, niedokładności i niedociągnięć”.

*

*

*

Polityce polskiej ostatnich kilku lat zarzucano niejednokrotnie, że przykładła świadomie rękę do kruszenia systemu wersalskiego. Zarzut w zasadzie zupełnie fałszywy, wymagający jednak pewnych wyjaśnień.

Jest rzeczą oczywistą, że każda polityka polska musiała i musi dążyć do zapewnienia państwu bezpieczeństwa. W latach, poprzedzających wyrównanie naszych stosunków z sąsiadami, gdy rewizjonistyczna akcja niemiecka zwracała się całym ciężarem przede wszystkim przeciw Polsce, polityka nasza — i słusznie — widziała w całkowitym solidaryzowaniu się z czynnikami antyrewizjonistycznymi jedną z najważniejszych dróg zabezpieczenia naszej integralności terytorialnej. Stanowisko takie odpowiadało niewątpliwie doraźnej konieczności, nie pokrywało się natomiast bynajmniej ze wskazaniami naszej mocarstwowej racji stanu. Z jednej strony bowiem — jak to już wskazałem — nie wszystkie postanowienia wersalskie były dla Polski korzystne. Z drugiej strony — zdrowy dynamizm ludności polskiej, przy braku surowców i niezbędnych do ich nabywania z zewnątrz kapitałów, narzucał po prostu Polsce konieczność dążenia do pewnych korektyw w przyznanym nam, a nie pokrywającym się z naszymi właściwościami rozwojowymi, zakresie uprawnień.

Akt z dnia 26 stycznia 1934 r. wywarł w tej dziedzinie poważny wpływ na politykę polską, umożliwił bowiem traktowanie poszczególnych problemów w sposób indywidualny, wyłącznie pod kątem widzenia istotnych interesów Polski.

Dla każdego bezstronnego umysłu jasne już jest dziś niebezpieczeństwo, na jakie naraziłoby Polskę kontynuowanie polityki sprzed r. 1934. Pod presją dynamizmu niemieckiego, japońskiego i włoskiego system wersalski załamał się i, jako całość, obecnie już nie istnieje. Gdyby trwanie tego systemu stanowiło nadal jedną z najgłówniejszych podstaw naszej Niepodległości, musielibyśmy dziś obserwować, jak usuwa się grunt pod fundamentami naszej państwowości. Na szczęście jednak polityka polska poszła innymi drogami. Wyrównanie stosunków i z Rosją i z Niemcami pozwoliło Marszałkowi Piłsudskiemu — a po Jego śmierci kontynuatorowi Jego woli i wskazań, Ministrowi Beckowi — na stopniowe oderwanie Polski, bez wystawiania Jej na doraźne niebezpieczeństwa, od systemu wersalskiego w okresie, kiedy system ten jeszcze egzystował i miał nadal pozory trwałości. Pomyślne wykonanie tej decyzji Marszałka Piłsudskiego na przestrzeni

ostatnich lat sprawiło, że definitywne kruszenie się i upadanie dzieła wersalskiego ani nie pociągnęło za sobą Polski, ani nawet nie wywarło na Jej zasadnicze interesy szkodliwego wpływu.

Przeprowadzenie procesu odrywania Polski od systemu wersalskiego zmusiło naszą politykę do zajmowania zupełnie odrębnego stanowiska w gronie państw europejskich. Zbyt szybki upadek dzieła wersalskiego, przed zakończeniem wspomnianej polskiej akcji politycznej, nie leżał bynajmniej w naszym interesie: nie ułatwialiśmy więc aktywnie tego upadku i nie byliśmy bynajmniej rewizjonistami z zasady. Natomiast budowanie własnych, trwałych podstaw naszej Niepodległości, zmuszało niejednokrotnie politykę polską do poddawania rewizji naszego dotychczasowego stosunku do szeregu postanowień wersalskich, odnoszących się bezpośrednio do Polski.

Pierwszym jaskrawym przykładem takiego ujęcia naszego stosunku do systemu wersalskiego jest załatwienie przez Polskę sprawy Jej zobowiązań mniejszościowych. Jak wiadomo, Wielkie Mocarstwa zwycięskie narzuciły Polsce oraz szeregowi innych państw Europy Środkowej i Południowo-Wschodniej traktaty o ochronie mniejszości, poddane pod kontrolę i gwarancję Ligi Narodów. Równocześnie jednak zarówno wszystkie Wielkie Mocarstwa jak i pozostałe państwa europejskie pozostały wolne od takich zobowiązań. Stan ten stwarzał wyraźną dyskryminację państw, związanych traktatami mniejszościowymi, dawał bowiem innym państwom jednostronne prawo do mieszania się — za pośrednictwem Ligi — w ich sprawy wewnętrzne.

Przeciwko tego rodzaju jednostronnemu ograniczeniu Jej suwerenności Polska protestowała w Genewie niejednokrotnie. Wreszcie, w dniu 3 października 1933 roku, Delegacja Polska wystąpiła na VI Komisji Zgromadzenia Ligi Narodów z projektem rezolucji, domagającej się generalizacji traktatów mniejszościowych celem zrównania wszystkich państw w ich obowiązkach i odpowiedzialnościach. Projekt ten napotkał na tak zasadniczy sprzeciw Wielkich Mocarstw, że przeprowadzenie generalizacji okazało się niemożliwe. Polska zdobyła się wówczas na posunięcie, którego dokonanie przed styczniem 1934 r. byłoby albo niemożliwe, albo też połączone z olbrzymim ryzykiem: dnia 13 września 1934 r. Minister Beck oświadczył na Zgromadzeniu Ligi, że „do czasu wprowadzenia w życie powszechnego, jednolitego systemu międzynarodowej ochrony mniejszości Rząd Polski nie będzie współpracował z organami międzynarodowymi w zakresie kontroli nad stosowaniem przez Polskę zasady słusznego i równego traktowania mniejszości”. Oświadczenie to stanowi w rzeczywistości wypowie-

dzenie naszego Traktatu mniejszościowego. Polska sama dokonała w ten sposób rewizji jednego odcinka postanowień wersalskich. Uczyniła to w imię swej racji stanu, nie mogła bowiem dopuścić do powtórzenia się sytuacji z wieku XVIII, kiedy to pod pozorem „ochrony dyssydentów” sąsiednie Mocarstwa mieszały się do życia wewnętrznego Rzeczypospolitej, wywierając na nie wpływ destrukcyjny.

*

*

*

Stosunki polsko-sowieckie ulegały od roku 1932 do chwili obecnej pewnym fluktuacjom, których istota nie jest jednak trudna do zrozumienia.

Po podpisaniu w roku 1932 na trzy lata paktu o nieagresji i konwencji koncyliacyjnej, współżycie między Polską i Sowietami weszło w okres intensywnego rozwoju. Fakt ten wywołany był całkowitą zbieżnością w tej mierze interesów obu stron.

Rosja Sowiecka nadal liczyć się musiała z ewentualnością konfliktu sowiecko-japońskiego, co skłaniało ją do prowadzenia polityki pokojowej w stosunku do Europy. Dojście do władzy w Niemczech narodowego socjalizmu z jego bojowym programem antykomunistycznym, niosło jednak ze sobą niebezpieczeństwo konfliktu dla Sowietów również i na terenie Europy. W tych warunkach utrwalenie przyjaznego współżycia z Polską mogło stanowić istotną gwarancję pokoju dla Sowietów od strony ich granic europejskich.

Polska w tym samym czasie znajdowała się w pierwszej fazie swej zasadniczej rozgrywki politycznej z Niemcami. Posiadanie zupełnego bezpieczeństwa od strony Sowietów stanowiło więc dla niej poważny walor taktyczny.

W oparciu o taką zbieżność interesów stosunki między obu państwami rozwijały się pomyślnie. Dnia 3 lipca 1933 roku podpisana została w Londynie przez Rosję Sowiecką i jej sąsiadów, a wśród nich i przez Polskę — konwencja o definicji napastnika. Na przełomie lat 1933—1934 miała miejsce wymiana wizyt między przedstawicielami prasy, marynarki oraz lotnictwa polskiego i sowieckiego. Po podpisaniu w styczniu 1934 roku na lat dziesięć polsko-niemieckiej Deklaracji o nieagresji. Min. Beck udał się w lutym tegoż roku z oficjalną wizytą do Moskwy. Obie strony postanowiły wówczas przedłużyć natychmiast trwanie istniejącego między nimi Paktu o nieagresji na dalsze lat dziesięć. Odnośny protokół podpisany został w Moskwie dnia 5 maja 1934 r. przedłużając Pakt do 31 grudnia 1945 roku.

Jeśli wkrótce potem nastąpiło pewne ochłodzenie stosunków polsko-sowieckich, utrzymywanych zresztą nadal na stopie poprawności, to było ono wynikiem zakończenia wyjątkowego okresu istotnej zbieżności zasadniczych zamierzeń politycznych obu państw.

Jeśli chodzi o stronę polską, to Jej gra polityczna z Niemcami została przeprowadzona pomyślnie. Osiągnięta w ten sposób normalizacja stosunków z obu naszymi wielkimi sąsiadami spowodowała — jak to już zaznaczyłem — istotną zmianę w dotychczasowym położeniu międzynarodowym Polski i pozwoliła nareszcie polityce polskiej na wcielanie w życie zasadniczych wskazań naszej mocarstwowej racji stanu.

Ta racja stanu nakazuje Polsce, w wyniku Jej położenia geopolitycznego, prowadzić politykę równowagi jej stosunków z Rosją z jednej strony, a z Niemcami — z drugiej. Poważne zwichnięcie tej równowagi na korzyść jednego z tych państw mogłoby bowiem w konsekwencji wywołać jaskrawe pogorszenie naszych stosunków z drugim partnerem. Dalsza ewolucja takiego stanu rzeczy mogłaby doprowadzić Polskę — w obronie Jej doraźnego bezpieczeństwa — do związania się z chwilowo mniej groźnym sąsiadem przeciwko drugiemu. — Oczywiście sytuacja taka, wywołująca widmo położenia Rzeczypospolitej w wieku XVIII, równałaby się w praktyce co najmniej utracie niezależności naszej polityki zagranicznej.

Polska nie mogła więc pójść po linii popieraną przez Francję dążeń sowieckich do wciągnięcia Rzeczypospolitej — za pośrednictwem t. zw. „Paktu Wschodniego” — w orbitę ugrupowania państw o założeniach i celach antyniemieckich. Polska nie zgodziła się więc na podpisanie takiego paktu tym bardziej, że przewidywał on przepuszczenie przez terytoria sygnatariuszy wojsk obcych, udających się na pomoc państwu napadniętemu. Podpisanie przez nas takiego zobowiązania równałoby się automatycznemu wciągnięciu Polski do ewentualnego konfliktu niemiecko-sowieckiego, przy czym tworzyłoby z ziem Rzeczypospolitej naturalny teren zbrojnych starć między armiami obu naszych sąsiadów.

Odrzucenie przez Polskę Paktu Wschodniego i Jej odmowa wzięcia udziału w ugrupowaniu antyniemieckim wywołały niechętną reakcję polityki sowieckiej. Na łamach prasy światowej, ulegającej inspiracjom Moskwy, pojawiły się wówczas liczne oskarżenia, iż Polska związała się z narodowo-socjalistyczną Rzeszą celem dokonania wspólnej napaści na terytoria sowieckie.

Oskarżenie to, najzupełniej niesłuszne, posiadało jednak przez

długi czas prawo obywatelstwa na szpaltach niektórych odłamów prasy zagranicznej. Oczywiście jest dla polityki polskiej niemożliwością utrzymywać stale temperaturę stosunków polsko-niemieckich i polsko-sowieckich na zupełnie identycznym poziomie. Z obu stron mogą zachodzić koniunkturalne ocieplenia i oziębienia. Nic nie wskazuje jednak na to, by Polska czy to obecnie, czy też w przyszłości chciała się wiązać z jednym z naszych wielkich sąsiadów przeciwko drugiemu.

* * *

Wyrównanie stosunków z obu wielkimi sąsiadami zrealizowało jeden z poważnych warunków stabilizacji pokoju w regionie Europy Wschodniej. Jeśli się weźmie pod uwagę napięcie, jakie od kilku lat panuje w stosunkach międzynarodowych, przyznać należy, że polityka polska dokonała tu rzetelnej i poważnej pracy na rzecz pokoju. Fakt ten staje się jeszcze bardziej uderzający w zestawieniu ze stanem Europy Zachodniej i Wschodniej bezpośrednio po zawarciu paktów Locarneskich. Pokój i równowaga Europy Zachodniej zdawały się być przez Pakt Reński zabezpieczone w sposób niewzruszalny, natomiast Europa Wschodnia wynosiła z Locarna piętno zarzewia przyszłych niepokojów.

Rozwój wydarzeń okazał się inny. Bezwzględny spokój i bezpieczeństwo na Zachodzie załamały się jak domek z kart pod naciskiem kolumn niemieckiej Reichswehry, wkraczającej dnia 7 marca 1936 r. do Nadrenii. Spokój ten gwarantowany był kolektywnie przez grupę Wielkich Mocarstw. Z chwilą gdy sprawa Abisyńska rozbiła solidarność Francji i Anglii z Włochami, podstawa tego kolektywnego bezpieczeństwa zawisła w próżni. Wojska niemieckie na granicy Nadrenii mógł powstrzymać tylko inny, realny zupełnie układ sił. Zaślepieni fasadą Locarna politycy Mocarstw Zachodnich nie zdołali jednak na czas wyczuć potrzeby utworzenia nowych warunków bezpieczeństwa. Dlatego też w dniu 7 marca 1936 roku stali się biernymi widzami faktu dokonanego.

Jest rzeczą niesłychanie charakterystyczną, że Zachód Europy oczekiwał wówczas od polityki polskiej manifestacyjnego rozdzierania szat na znak żałoby. Brak tego rodzaju reakcji polskiej wzbudził na Zachodzie żywe niezadowolenie i w licznych organach prasowych oceniany był jako zaślepienie Polski i objaw Jej naiwnej wiary w skuteczność polsko-niemieckiego Paktu o nieagresji.

Sprawa ta wymaga być może pewnego wyjaśnienia chociaż w zasadzie przedstawia się zupełnie prosto. Jak już niejednokrotnie wspo-

minałem, ogólny ciężar niemieckiej akcji rewizjonistycznej zwrócony był po Locarno przeciw Polsce. Zdjęcie z bark Rzeczypospolitej tego nieznosnego ciężaru było wynikiem stanowczych posunięć polityki polskiej. Fakt, że w dniu 7 marca 1936 roku wojska niemieckie wkroczyły właśnie do zdemilitaryzowanej Nadrenii, dowiódł, że stworzony w Locarno kolektywny system bezpieczeństwa dla Europy Zachodniej był w praktyce mniej skuteczny, niż stworzony przez Polskę dla ochrony Jej granic system bezpieczeństwa, polegający na bezpośrednim, dwustronnym ułożeniu stosunków z obu sąsiadami.

Polska nie miała więc powodu rozpaczać, że na Jej granicach spokój nie został zakłócony. Jeśli natomiast chodzi o ujemny wpływ, jaki na bezpieczeństwo Polski wyrzuciła remilitaryzacja Nadrenii, to ci, którzy z tego powodu pragnęli widzieć w dniu 7 marca objawy przerażenia ze strony Rzeczypospolitej, nie powinni zapominać o jednej kwestii, najzupełniej istotnej: klauzule Paktu Reńskiego dawały Francji prawo do zbrojnego wystąpienia przeciw Niemcom w razie naruszenia przez nich strefy zdemilitaryzowanej. Ten sam Pakt Reński nakładał w danym wypadku na Anglię, Włochy i Belgię obowiązek czynnego wystąpienia po stronie Francji. Więcej jeszcze, zawarty w Locarno polsko-francuski pakt gwarancyjny nakładał również i na Polskę obowiązek militarnego wystąpienia w obronie Francji, o ile z bronią w ręku uważałaby ona za niezbędne bronić status quo Nadrenii. Tego rodzaju akcja zbrojna ze strony Polski nie byłaby sprzeczna z polsko-niemieckim paktem o nieagresji, który wyraźnie zupełnie podkreślił, iż w niczym nie zmienia dotychczasowych zobowiązań obu kontrahentów.

W roku 1933, w chwili dochodzenia do władzy Hitlera, inicjatywa w stosunkach polsko-niemieckich należała do Polski. Zgodnie z zasadą Marszałka Piłsudskiego, przed obu narodami stanął wówczas dylemat: pokój, czy wojna? Ponieważ trzeźwa ocena rzeczywistych interesów z obu stron kazała im wtedy uniknąć starcia zbrojnego, Polska i Niemcy wkroczyły konsekwentnie na drogę prawdziwego pokoju.

W roku 1936, w chwili wkraczania wojsk niemieckich do Nadrenii, inicjatywa w stosunkach francusko-niemieckich należała do Francji. O ileby Francja wybrała wówczas wojnę, Polska spełniłaby wobec niej swój obowiązek i nikt nie śmiałby podawać w wątpliwość wartości podpisu Polski na traktacie sojuszniczym. Francja nie poszła jednak tą drogą. Gdyby więc po męsku wybrała pokój, dałaby tym niewątpliwie polityce polskiej okazję do zamanifestowania polsko-

francuskiej solidarności w podejściu do zagadnień międzynarodowych. Francja wybrała jednak drogę pośrednią: ani nie przeszkodziła nadreńskiemu faktowi dokonanemu, ani też nie chciała się z nim pogodzić. Przy takim ujęciu sprawy trudno było francuskim mężom stanu znaleźć punkty styczne z polityką polską. W pojęciu polskim sojusz mógł pociągnąć za sobą konieczność krańcowo stanowczego wystąpienia z naszej strony, nie mógł natomiast zmuszać Polski do czczych manifestacji, które na odcinku francusko-niemieckim byłyby bezcelowe, ponieważ na pewno nie doprowadziłyby do wycofania Reichswehry ze strefy nadreńskiej, a natomiast byłyby wyraźnie szkodliwe na odcinku polsko-niemieckim, gdyż mogłyby zwichnąć pozytywnie się tu rozwijające stosunki między narodem niemieckim i polskim.

Uważałem za wskazane omówić sprawę Nadrenii, ponieważ wyjaśnia ona najlepiej charakter trudności, przez które przechodzi sojusz polsko-francuski po roku 1933. W pojęciu mężów stanu francuskich sojusz ten był nadal instrumentem dominowania polityki francuskiej nad polityką polską. W pojęciu polskim mógł on natomiast mieć tylko dwojakie znaczenie: z jednej strony aktu reasekuracji na wypadek konfliktu zbrojnego, a z drugiej — instrumentu harmonizowania interesów dwóch równorzędnych partnerów. Polska, idąca własną drogą polityczną w myśl swych żywotnych konieczności, zawsze była gotowa do uzgadniania swych poglądów z poglądami Francji, nigdy natomiast nie mogła się zgodzić na jednostronne podporządkowanie interesów Polski panującemu w danym momencie kierunkowi polityki francuskiej.

Ten okres trudności, wynikający z konieczności przystosowania się przez Francję do nowej, niezależnej roli Polski w polityce międzynarodowej — musi minąć. Z okresu tego sam sojusz powinien wyjść raczej wzmocniony, ponieważ będzie on już oparty na zdrowych i trwałych podstawach. Dokonana w roku 1936 wymiana wizyt między Gen. Gamelin a Marszałkiem Śmigłym-Rydzem oraz jednomyślnie przez Parlament francuski ratyfikowana pożyczka zbrojeniowa dla Polski — są najlepszymi dowodami siły i trwałości sojuszu polsko-francuskiego.

*
* *

Niezależne stanowisko, zajęte przez Polskę na arenie międzynarodowej, odbiło się korzystnie na jej stosunkach z innymi Mocarstwami. Kontakty nasze z Anglią i Włochami nabrały charakteru bezpośredniego i przestały być prostą funkcją każdorazowego stanu stosunków między Mocarstwami tymi a Francją.

Oficjalna wizyta, jaką na zaproszenie Rządu Brytyjskiego złożył Min. Beck w roku 1936 w Londynie, pozwoliła na ustalenie szeregu istotnych punktów stycznych między polityką angielską i polską. Oba kraje dążą szczerze do utrzymania i wzmocnienia pokoju w Europie, przy czym w analogicznie negatywny sposób oceniają tworzenie się wszelkich bloków politycznych i ideologicznych, których zaostarzające się przeciwieństwa mogą z łatwością doprowadzić do konfliktu zbrojnego.

Niefortunny eksperyment sankcyjny, w którym Polska wzięła udział z uwagi na swą lojalność wobec zobowiązań Paktu Ligi Narodów, utrudnił na pewien czas stosunki między Włochami a Polską. Realne ustosunkowanie się Polski do Imperium włoskiego w Abisynii wpłynęło jednak dodatnio na dalszy rozwój współżycia obu Narodów. Polska i Włochy uznają wzajemnie swe żywotne interesy, leżące zresztą na ogół w odmiennych regionach geopolitycznych.

*
*
*

Rozwój polityki polskiej w bezpośrednio ją interesującym regionie bałtyckim napotykał przez długi czas na poważną przeszkodę pod postacią nieuregulowanych stosunków polsko-litewskich. Przeszkoda ta znikła zasadniczo po wyrażeniu przez Litwę w dniu 19 marca 1938 r. zgody na nawiązanie z Polską stosunków dyplomatycznych. Dalszy rozwój współżycia między obu narodami wykazuje, że na granicy polsko-litewskiej zapanują normalne stosunki przyjaznego sąsiedztwa.

W ten sposób stworzone zostaną odpowiednie warunki dla wszechstronnej współpracy między Polską a wszystkimi pozostałymi państwami bałtyckimi. Stosunki polsko-estońskie układały się zresztą i tak jak najbardziej pomyślnie. Oba narody łączy identyczna ocena konsekwencji, wynikających dla ich życia politycznego z sąsiedztwa nad Bałtykiem oraz z faktu graniczenia z Rosją Sowiecką. Zarówno Polska jak i Estonia uważają za niezbędne prowadzić politykę niezależną od gry Wielkich Mocarstw, nie szukającą oparcia na Rosji lub Rzeszy Niemieckiej, ale też nie zwróconą przeciwko jednej z nich. Tak pojęte stanowisko swych państw uważają za najskuteczniejszą gwarancję pokoju w Europie Środkowo-Wschodniej. Zrozumienie konieczności trwałego ustalenia podobnego stanowiska przez Polskę i pozostałe trzy państwa bałtyckie przenika również coraz silniej na Łotwę, a ostatnio zaczyna również znajdować oddźwięk i w Litwie.

Wspólne sąsiedztwo bałtyckie wytwarza również szereg punktów stycznych między polityką Polski i krajów Skandynawskich. Podstawą

ich zarysowującej się solidarności jest istotny interes wszystkich państw graniczących z Bałtykiem w utrzymaniu regionu bałtyckiego jak najdalej od wszelkich konfliktów między Mocarstwami i w zapewnieniu żywotnej dla tych państw swobody żeglugi na ich wspólnym morzu.

Na przestrzeni ostatnich lat uległy szczególnemu ożywieniu stosunki między Polską a Szwecją. W roku 1937 bawił w Polsce szwedzki minister spraw zagranicznych, p. Sandler. W maju 1938 roku Min. Beck udał się z oficjalną wizytą do Stockholmu. Wizyty te były oczywistym dowodem podobieństwa celów politycznych Polski i Szwecji, dwóch państw, które w podobny sposób ujmują swe zadania w łączącym je regionie Europy. Widzą one w prowadzeniu polityki niezależności od dominujących wpływów jakichkolwiek Wielkich Mocarstw najpoważniejszą gwarancję zapewnienia pokoju we wspólnie oba państwa interesującym odcinku kontynentu europejskiego.

* * *

Ku południowi Polska graniczy z państwami, które objęte są basenem Dunaju, stanowiącym naturalny łącznik między Rzeczypospolitą a morzami: Czarnym, Adriatyckim i Śródziemnym.

Z samego tego faktu wynika naturalne zainteresowanie Polski w przebiegu wydarzeń w regionie Dunaju. Konstruktywna pokojowość polityki polskiej, odpowiadająca zresztą całkowicie żywotnym interesom Rzeczypospolitej, każe nam tutaj współpracować nad ostateczną stabilizacją warunków współżycia między wszystkimi państwami tego regionu. Tego rodzaju stabilizacja możliwa jest tylko w razie oparcia współpracy tej grupy państw na zasadach równości, bez dyskryminacji na niekorzyść któregośkolwiek z zainteresowanych krajów. Tak pojęte stanowisko Polski odnosi się przede wszystkim do zaprzyjaźnionych z nami Węgier, które powinny posiadać możliwość oparcia swego współżycia z sąsiadami na stopie całkowitej równości.

Z grupy państw dunajowych najsilniejsze więzy łączą Polskę z Rumunią. Obronny sojusz polsko-rumuński, należy to podkreślić z całym naciskiem, nie odnosi się jednak do regionu krajów naddunajskich, a jako swój cel wyłączny ma jedynie wzmocnienie warunków bezpieczeństwa obu krajów od strony granicy wschodniej.

Miedzy polityką Polski i Rumunii panuje obecnie zupełna harmonia w sposobie ujmowania ich wspólnej roli, jako nieprzekraczalnej bariery pokojowej między Bałtykiem i Morzem Czarnym. Tak pojęta rola sojuszu polsko-rumuńskiego posiada zupełnie podstawowe znaczenie dla trwałości pokoju w całej Europie Środkowo-Wschodniej.

Stosunki z drugim naszym sąsiadem południowym — Czechosłowacją, układają się mniej pomyślnie. Eksterminacyjna polityka czynników czeskich w stosunku do ludności polskiej Śląska Zaolzańskiego uniemożliwia pomyślny zwrot we współżyciu obu państw. Silne polityczne związanie się Czechosłowacji z Rosją Sowiecką wprowadza ponadto na teren Europy Środkowo-Wschodniej widmo poważnego niebezpieczeństwa, ponieważ grozi sprowokowaniem silnej reakcji antybolszewicko nastawionej Rzeszy Niemieckiej.

Stosunki między Polską i Jugosławią rozwijają się jak najpomyślniej. Oba kraje łączy nie tylko traktat przyjaźni, ale i poważna analogia w pojmowaniu zadań obu państw, jako niezależnych podmiotów polityki międzynarodowej, strzegących prawa Europy Środkowo-Wschodniej do samodzielnego organizowania warunków jej bezpieczeństwa, niezależnie od sprzecznych interesów Wielkich Mocarstw.

Żywa i korzystna współpraca Polski i Jugosławii znalazła wyraz w serdecznym przyjęciu, z jakim spotkał się w Belgradzie Min. Beck w czasie swej wizyty oficjalnej w maju 1936 roku.

Również i stosunki polsko-bułgarskie nacechowane są prawdziwą serdecznością, wynikającą ze zrozumienia, jakie Polska zawsze okazywała dla dążeń Bułgarii do zajęcia równouprawnionego stanowiska w gronie państw dunajowych i bałkańskich.

*
*
*

Na zakończenie tego krótkiego przeglądu stosunków międzynarodowych Polski pragnę jeszcze kilka słów powiedzieć o Gdańsku. Wyodrębniam go w niniejszych uwagach ponieważ jest on w równej mierze problemem wewnętrznej jak i zewnętrznej polityki polskiej.

Prawną podstawą istnienia Gdańska jako Wolnego Miasta są postanowienia art. 104 i następnych Traktatu Wersalskiego. Faktyczną przyczyną wyodrębnienia go z terytorium Rzeszy Niemieckiej i wcielenia do obszaru celnego Rzeczypospolitej są najzupełniej zasadnicze interesy Polski: konieczność posiadania przez Nią wolnego dostępu do morza Bałtyckiego w porcie, leżącym przy ujściu głównej rzeki polskiej, Wisły.

Przez długie lata stosunki polsko-gdańskie rozgrywały się na terenie Ligi Narodów, jako gwaranta Konstytucji Wolnego Miasta. Stan ten okazał się niekorzystny dla obu stron, gdyż przenosił ich współżycie z płaszczyzny poszukiwania praktycznych rozwiązań w sferę prawnej formalistyki.

Byłoby dziś śmieszne zaprzeczać, że stosunki polsko-gdańskie były

zawsze w znacznej mierze funkcją ogólnego układu stosunków polsko-niemieckich. Dlatego też wyrównanie w styczniu 1934 r. warunków współżycia między Polską a Niemcami pociągnęło za sobą automatycznie analogiczny rozwój stosunków na odcinku polsko-gdańskim.

Zasadnicza podstawa tych stosunków jest dziś zupełnie prosta: Polska szanuje niemiecki charakter narodowy Wolnego Miasta, Gdańsk natomiast, oraz Rzesza Niemiecka, szanują posiadane obecnie przez Polskę specjalne prawa w Wolnym Mieście.

Rzesza Niemiecka i Gdańsk zdają sobie doskonale sprawę, że Rząd Polski nie zgodzi się na żadne ustępstwa od naszych praw w Gdańsku, ponieważ prawa te dają Polsce minimum gwarancji, niezbędnych dla swobodnego rozwoju Jej życia państwowego. Z drugiej strony, korzyści gospodarcze, płynące dla Gdańska z obecnych warunków jego współżycia z Polską, skłaniają czynniki niemieckie do uznania ich przeciwwagi, jaką musi być specjalne stanowisko Polski w Wolnym Mieście.

Niezależnie od trudności, które wynikać mogą w zwykłym codziennym współżyciu Gdańska z Rzeczypospolitą, a które w pewnej mierze związane być mogą z procesem przemian ideologicznych niemieczyny w Wolnym Mieście, stosunki polsko-gdańskie znalazły obecnie praktyczne, życiowe oparcie w wymienionych wyżej zasadach i przy obustronnej dobrej woli mogą mieć charakter trwałej i dla wszystkich, wchodzących w grę czynników, istotnie korzystnej współpracy.

* * *

Dotychczasowe uwagi dają już dosyć dokładne pojęcie o założeniach i metodach polskiej polityki zagranicznej.

Naczelną jej zasadą jest niezależność, niezbędna dla skutecznej obrony interesów Rzeczypospolitej. Pojęcia „obrony” nie należy tu rozumieć w znaczeniu wąskim. Wręcz przeciwnie, polityka polska odznacza się dynamizmem; bynajmniej nie czeka biernie na taki czy inny rozwój interesujących ją wydarzeń międzynarodowych, lecz podchodzi do nich aktywnie, dążąc do twórczego przygotowywania warunków, w których interesy Rzeczypospolitej miałyby zapewnione zwycięstwo.

Niezależność polityki polskiej nie oznacza bynajmniej przeciwstawiania się z zasady interesom innych państw. Wręcz przeciwnie — polityka ta wykazuje zawsze jak najdalej idącą chęć porozumienia — zawsze jednak w tych granicach, na jakie pozwala interes Polski.

Do stojących przed nią zagadnień polityka polska nie odnosi się

na podstawie oderwanych od życia teorii, kieruje się natomiast zawsze oceną rzeczywistości. Realizmu polityki polskiej nie należy jednak nigdy mieszać z koniunkturalnym oportunizmem, ponieważ — jak to niejednokrotnie podkreślił Min. Beck — Polska nigdy nie poszłaby na drogę kupczenia zasadami dla osiągnięcia jakichkolwiek doraźnych korzyści.

Właśnie z uwagi na to oparcie się o pewne niewzruszalne zasady, polityka polska dla każdego, kto bez żadnych uprzedzeń istotnie chce ją rozumieć, jest zupełnie prosta i konsekwentna w działaniu.

W myśl dobrze pojętych interesów polskich, polityka nasza dąży do stworzenia warunków prawdziwego i trwałego pokoju. Nie jest jednak „pacyfistyczna” — wojny nie chce, ale się jej nie lęka.

Stojąc na straży naszej całkowitej niezależności wewnętrznej uznaje ona prawo każdego państwa do organizowania swego wewnętrznego życia w myśl własnych potrzeb i poglądów. W stosunkach z innymi państwami nie kieruje się więc sympatią lub antypatią do ich systemów ustrojowych i jest zdecydowanie przeciwna tworzeniu się przeciwstawnych bloków ideologicznych.

Nie dąży do petryfikacji przeciwieństw między narodami, a natomiast szuka wytrwale wszelkich elementów łączących i konstruktywnych, które wynikają z niewidocznej często, a pomimo to rzeczywistej solidarności interesów wszystkich narodów świata.

Żądając bezwzględnego poszanowania interesów Rzeczypospolitej, Polska nie pragnie narzucać jednostronnie swej woli innym narodom. Z równą jednak stanowczością przeciwstawia się wszelkim próbom narzucania sobie ex post jakichkolwiek decyzji, powziętych poza nią przez Wielkie Mocarstwa. Zasada ta została w całym świecie spopularyzowana w słowach: „Nic o nas bez nas”.

* * *

Polityka polska jest dziełem Marszałka Piłsudskiego. Śmierć Marszałka w tragicznym dla Polski dniu 12 maja 1935 roku nie spowodowała odchylenia od założeń, które On dla niej nakreślił. Minister Beck kontynuuje wiernie wskazania swego Wodza.

Jasny i trzeźwy wzrok Marszałka oparł polską politykę zagraniczną przede wszystkim na doświadczeniach historii oraz na realnych konsekwencjach, wynikających z geopolitycznego położenia Rzeczypospolitej.

Dzisiejsza niezależna polityka zagraniczna Polski jest najzupełniej pokojowa. Na wypadek jednak, gdyby na którejś z granic Rzeczypo-

spolitej z Wielkimi Mocarstwami nasze usiłowania konstruktywne miały być skazane na niepowodzenie, Polska zagwarantowała się dwoma sojuszami: z Francją i Rumunią. Sojusze te, jako ściśle obronne, nie są w czasie pokoju politycznie zwrócone przeciw jakimukolwiek innemu państwu i odznaczają się całkowitą lojalnością w stosunku do interesów cudzych. W tym charakterze sojusze nasze, zawarte już w 1921 roku pod bezpośrednim wpływem Marszałka Piłsudskiego, stanowią wysoce dla Polski cenną asekurację Jej konstruktywnej polityki pokojowej.

Taką własną politykę konstruktywną prowadzi Polska przede wszystkim wobec Rosji Sowieckiej i Niemiec. W wyniku swych długoletnich i celowych starań Polska doprowadziła do normalizacji stosunków ze swymi dwoma wielkimi sąsiadami i — w granicach swej racji stanu — stosunki te rozwija i rozbudowuje. Polska nie zwraca się — i nigdy nie będzie chciała się zwrócić — ani na stronę Niemiec przeciw Rosji, ani na stronę Rosji przeciw Niemcom, gdyż w ten sposób naruszałaby wypracowaną przez siebie równowagę tej części Europy.

Wysiłek konstruktywny polityki polskiej kieruje się następnie ku tym państwom, którym geopolityka wskazuje wspólne z nami zadania. Są to przede wszystkim państwa Bałtyckie i Rumunia, a w ogólniejszym ujęciu wszystkie kraje, leżące wraz z Polską w szerokiej strefie między treścią formuł prawnych, a ewolucją życia międzynarodowego. Nawskie i Bałtyckie oraz kraje, tworzące basen Dunaju. Wszystkie te państwa są — tak jak i my — żywotnie zainteresowane w utworzeniu warunków prawdziwego pokoju w tej części Europy, są one więc naturalnymi partnerami naszej polityki.

Mając znormalizowane stosunki z obu wielkimi sąsiadami, rozwijając stopniowo bezpośrednią współpracę z państwami, z którymi łączą nas wspólny i konkretny interes polityczny, zaasekurowana sojuszami — jest Polska zawsze gotowa do szerszej współpracy międzynarodowej.

Wbrew częstym, a niesłusznym komentarzom Polska odnosi się zupełnie pozytywnie do idei, stanowiących podstawę powołania do życia Ligi Narodów. Polska wychodzi jednak z założenia, że rolę i możliwości działania Ligi należy oceniać w sposób realny, w przeciwnym bowiem razie musi powstać niebezpieczny dla samej instytucji przedział między Niemcami i Rosją. Wchodzą tu więc w grę państwa Skandynawskie.

Liga Narodów przechodzi dziś zupełnie już wyraźny kryzys. Wyjście przez Ligę z tego kryzysu obronną ręką byłoby niewątpliwie po-

witane przez Polskę ze szczerem zadowoleniem. Aby jednak móc spełniać rolę pozytywną przy obecnym stanie życia międzynarodowego, Liga musiałaby przejść poważny proces przystosowania. Przede wszystkim więc musiałaby dążyć do odzyskania utraconej powszechności, ponieważ odsunięcie się od współpracy z nią szeregu Mocarstw mogłoby postawić świat wobec niebezpieczeństwa powstania dwóch zwalczających się bloków: ligowego i antyligowego. Zgodnie z zasadami swej polityki, Polska musiałaby się stanowczo uchylić od udziału w każdym z tych bloków.

Drugim poważnym niebezpieczeństwem, stojącym dziś przed Ligą, jest brak równowagi między korzyściami należenia do Ligi, a zobowiązaniami, płynącymi dla jej członków z treści Paktu. Stan ten musi zniechęcać członków Ligi, ponieważ stawia ich w gorszym położeniu od państw, które — nie będąc związane klauzulami Paktu — posiadają zupełną swobodę w swej akcji politycznej.

Wychodząc z założenia, że Liga może w odpowiednich warunkach prowadzić pożyteczną pracę w dziedzinie współżycia narodów, Polska uważa problem jej reformy za zagadnienie otwarte.

* * *

Cele polityki polskiej są jasne, ale jej podstawowe zadanie bronięcia interesów Rzeczypospolitej jest w obecnym stanie współżycia narodów Europy zadaniem nad wyraz odpowiedzialnym i trudnym.

Zadanie to może jednak polityka polska spełnić zwycięsko, o ile nadal posiadać będzie trwałe oparcie o rosnącą siłę wewnętrzną Państwa i o potęgę Jego Armii.

SPIS RZECZY:

- F. Zawadzki. Szkic I. Elementy współczesnej sytuacji międzynarodowej. Okres do jesieni 1934 r. do str. 22
- „ Szkic II. Polityka zagraniczna Francji na tle sytuacji międzynarodowej (od jesieni 1934 roku do jesieni 1936 roku) do str. 48
- „ Szkic III. Geneza i skutki wojny włosko-abisyńskiej do str. 59
- „ Szkic IV. Zarys sytuacji ogólno-europejskiej w końcu 1936 i początku 1937 r. do str. 67
- Z. Klimpel — Założenia bieżącej polskiej polityki zagranicznej na tle ewolucji zjawisk politycznych w Europie powojennej.